



BIULETYN

**FUNDACJI GENERAŁ ELŻBIETY ZAWACKIEJ**

TORUŃ, ROCZNIK XXXVI: 2024 (NR 74)

Kobiety Polki!

Druga wojna światowa dobiega końca.

Kłeska Niemiec nie budzi dziś już żadnych wątpliwości. Choć starają się oni ostatnim wysiłkiem wygubić Waszych mężów i synów, choć ostatnia faza walki kosztować nas może jeszcze tysiące ofiar — nie mniej dobiega ona końca.

Czeka nas jednak rozprawa z drugim wrogiem Ojczyzny — z dywersją komunistyczną w Polsce, będącą narzędziem sowieckiego imperializmu.

Komunistyczna Rosja dzisiejsza, tak samo, jak dawna carska, pragnie wcielić nasze ziemie wschodnie w qbrę swego imperium, całą zaś Polskę uzależnić od siebie politycznie. Pragnie ona odebrać nam świętość religijną Narodu Polskiego, co jest dla niej jak dla pielgrzyma Ostrą Bramę. Pragnie ona pozbawić nas naszych kościołów i narządy i narządy bezbożniczy ustrój komunistyczny, niszcząc w ten sposób wszystko co jest dla nas cenniejsze.

Komunizm niszczy nasze rodziny.

Komunizm to małżeńska, uświęcona i sakra-
zwiazek dwu



meża i dzieci.
adność.
ce, prac...

WRACAJĄ

7 WOJNY

Z WOJNY

.....

KOBIETY WRACAJĄ Z WOJNY

80. ROCZNICA ZAKOŃCZENIA II WOJNY ŚWIATOWEJ

BEZPŁATNY

ISSN 1732-1913

ISSN 2081-2752

RECENZENCI WYDAWNICTW FUNDACJI

prof. dr hab. Grzegorz Berendt (MIIWŚ/UG), prof. dr hab. Józef Borzyszkowski (UG/Instytut Kaszubski), prof. dr hab. Bogdan Chrzanowski (UG/Muzeum Stutthof, Oddz. w Sopocie), prof. dr hab. Andrzej Gąsiorowski (UG/Muzeum Stutthof, Oddz. w Sopocie), prof. dr hab. Mirosław Golon (UMK/IPN Gdańsk), dr hab. Sylwia Grochowina (UMK), dr hab. Małgorzata Grupa (UMK), prof. dr hab. Jarosław Kłaczek (UMK), prof. dr hab. Waldemar Rezmer (UMK), i prof. dr hab. Jan Sziling (FGEZ)

RADA REDAKCYJNA

Bogdan Chrzanowski (Gdańsk), Agnieszka Cieślikowa (Kraków),
Eugenia Maresch (Londyn), Jan Sziling (Toruń)

KOMITET REDAKCYJNY

Janusz Marszałec (redaktor naczelny), Katarzyna Minczykowska, Sylwia Grochowina,
Dorota Kromp, Dorota Zawacka-Wakarecy, Piotr Mucha (sekretarz)

PROJEKT OKŁADKI

Zuzanna Filarska

ADIUSTACJA I KOREKTY

Mirosława Buczyńska

TŁUMACZENIE STRESZCZEŃ I SŁÓW KLUCZOWYCH

Agnieszka Chabros

Skład: Włodzimierz Dąbrowski, tel. 56 461 85 95

Druk: Wąbrzeskie Zakłady Graficzne, wzg.com.pl

Teksty z działów „Przyczynki Historyczne” i „Źródła” publikowane na łamach „Biuletynu” podlegają procedurze recenzowania.

Redakcja zastrzega sobie prawo do redagowania i skracania przekazanych do druku tekstów. Nie zwraca też tekstów niezamówionych.

„Biuletyn” on-line zawacka.pl i Akadamiacka Platforma Czasopism apcz.umk.pl

Printed in Poland

© Fundacja General Elżbiety Zawackiej.

Archiwum i Muzeum Pomorskie Armii Krajowej
oraz Wojskowej Służby Polek



Biuletyn R. XXXVI: 2024 (74) dofinansowała Gmina Miasta Toruń w ramach projektu „Archiwum Pamięci – dziedzictwo gen. Elżbiety Zawackiej” torun.pl

SPIS TREŚCI

Janusz Marszałec, <i>Słowo od redaktora</i>	3
PRZYCZYNKI	
Agnieszka Baćławska-Kornacka, <i>LAS KOBIET – o bohaterkach wystawy „LAS – Schronienie ofiar, kryjówka zbrodni”</i>	5
Dmitriy Panto, <i>Traumpunkt – Krasnodolsk. Doświadczanie traumy zbiorowej, próba zrozumienia</i>	23
Jan Szkudliński, <i>Trauma „pocieszycielek” – czyli o przestępstwach seksualnych japońskich sił zbrojnych podczas wojny w Azji 1937–1945</i>	31
Roman Rakowski, <i>Nasi chłopcy. List komandora Romana Rakowskiego, żołnierza Armii Krajowej (tekst poprzedzony przedmową J. Marszałca)</i>	41
Sebastian Pawlina, <i>Czyi są „Nasi chłopcy”? Głos w sprawie Muzeum Gdańska</i>	46
Piotr Mucha, Clare Mulley, <i>O tym jak pisze się historię kobiety – legendy Armii Krajowej. Rozmowa z Clare Mulley, autorką Agentki Zo / About how is written the story of woman – the Home Army legend. The interview with Clare Mulley, author of Agent Zo</i>	51
ŹRÓDŁA	
Elżbieta Skerska, <i>Partyzanci „Świerków”</i>	61
Anna Rojewska, <i>Wspomnienie. Ruta Czaplińska (1918–2008)</i>	71
Anna Mikulska, Irena Tomalak z d. Kowalska, <i>primo voto Jędrychowska</i>	83
ODESZLI OD NAS	
Wojciech Rakowski, Andrzej Kaczorowski: <i>harcerz, akowiec, innowator</i>	87
Wojciech Rakowski, Burke – Burkiewicz – Orlik	92
NOWOŚCI WYDAWNICZE	
Anna Mikulska, Alicja Balcerzak, <i>Wojenne herstorie. Wspomnienia kobiet z lat 1939–1945</i>	99
SPRAWOZDANIA	103
KRONIKA	113
PODZIĘKOWANIA	121
INSTRUKCJA DLA AUTORÓW	122
NASI AUTORZY	125
WYDAWNICTWA WŁASNE FUNDACJI	127

SŁOWO OD REDAKTORA

Wydawać by się mogło, że 80 lat to wystarczający czas, aby wojenne koszmary bezpowrotnie przeminęły, a nowe pokolenia zwróciły się ku przyszłości. Tak się jednak nie stało. Przeszłość nadal jest rozpamiętywana, a politycy, historycy i narody spierają się, kto jest ofiarą, kto więcej wycierpiał, komu należy się sława bohaterów, a komu zdrajców. Nie ma zgody nawet między regionami jednego kraju, nie ma spokoju w rodzinach. Pamięć wojny jest jak jątrząca się rana. Trauma największej katastrofy XX w. jest przenoszona z pokolenia na pokolenie. Potrafi zakiełkować w sercach ludzi, którzy wojnę znają wyłącznie z opowieści. Wyraźnie pokazała to debata wokół wystawy Muzeum Gdańska „Nasi chłopcy. Mieszkańcy Pomorza Gdańskiego w armii III Rzeszy”.

74 numer „Biuletynu” poświęcony jest tej przeciąganej od 80 lat żałobie i kolejnym strategiom jej przezwyciężenia. Na rocznicę zakończenia wojny spojrzymy oczami dzieci i kobiet – bohaterów wystawy „Las – schronienie ofiar, kryjówka zbrodni” prezentowanej w 2024 i 2025 r. w Muzeum II Wojny Światowej w Gdańsku. Perspektywę tę przybliża **Agnieszka Baćławska-Kornacka**, jedna z kuratorek tej nagradzanej ekspozycji. Píše o łagodzeniu wojennych traum, bo przecież ostateczne zapomnienie i wyleczenie nie jest możliwe...

Dmitryi Panto analizuje doświadczenie traumy zbiorowej z perspektywy Polaka wychowanego w małej wiosce w Kazachstanie, już po upadku ZSRR. Trauma wojenna (i wcześniejszych deportacji) została tam zastąpiona przez mit zwycięstwa w „wielkiej wojnie ojczyźnianej”. Jak się okazuje, było to tylko pozorne „lekarstwo”. Przeszłość nie odeszła, nadal odciska swe piętno na kolejnych pokoleniach, choć większość mieszkańców dawno temu na zawsze opuściła swą kazachską wioskę.

Jan Szkudliński pisze o traumie koreańskich kobiet – ofiar przemocy seksualnej podczas wojny w Azji 1937–1945. Perspektywa tego kontynentu pokazuje wyraźnie uniwersalność beznadziei leczenia się z koszmarów wojny. Nie można o nich zapomnieć, a zakłamywanie albo przemilczanie potęguje negatywne skutki.

Tak stało się również w przypadku ludności Pomorza, Śląska i w mniejszym stopniu Wielkopolski, przymusowo wcielanej do Wehrmachtu. Píše o tym **Sebastian Pawlina** na kanwie wystawy „Nasi chłopcy”. Tego tematu dotyczy list **Romana Rakowskiego**, żołnierza Armii

Krajowej, kawalera Orderu Wojennego Virtuti Militari, jednego z ostatnich gdańskich kombatanów. To wielki protest przeciwko ponownemu traumatyzowaniu ofiar.

Nieprzerwanie od lat na łamach naszego „Biuletynu” żegnamy zmarłych żołnierzy Armii Krajowej. Swoimi wspomnieniami o przyjacielach – akowcach dzieli się z nami **Wojciech Rakowski**.

Elżbieta Skerska i **Anna Rojewska** przypominają z kolei sylwetki konspiratorów i partyzantów AK z Pomorza, a **Piotr Mucha** rozmawia z **Clare Mulley**, autorką głośnej, przetłumaczonej na język polski książki *Agentka Zo*. Książka poświęcona generał Elżbiecie Zawackiej trafiła już do tysięcy czytelników w Wielkiej Brytanii, być może spodoba się również w Polsce. Należy wierzyć, że wojenne przygody patronki naszej Fundacji nie zakryją jej wielkich powojennych zasług w różnych dziedzinach, w tym zachowaniu pamięci o wojennych losach Polski. To jeden z najważniejszych sposobów pozbywania się traum.

Zapraszam do lektury.

Janusz Marszałec
Redaktor naczelny „Biuletynu”
e-mail: marszalec@poczta.wp.pl
ORCID: 0000-0002-6795-5907

Agnieszka Bactawska-Kornacka

**LAS KOBIET
- O BOHATERKACH WYSTAWY
„LAS - SCHRONIENIE OFIAR, KRYJÓWKA ZBRODNI”**

**THE FOREST OF WOMEN
- ABOUT THE PROTAGONISTS OF THE EXHIBITION
„THE FOREST - A REFUGE OF VICTIMS, A HIDEOUT OF CRIME”**

Streszczenie: Na przełomie 2024/2025 r. w Muzeum II Wojny Światowej w Gdańsku zaprezentowano ekspozycję czasową „LAS - Schronienie ofiar, kryjówka zbrodni”. Celem wystawy była afirmacja życia zgodnego z naturą i zdobyczami kultury w porównaniu z tragicznymi skutkami wojny, która niszczy świat wartości, odbiera życie i dewastuje środowisko człowieka. Las to również azyl dla kobiet, które w tym miejscu chroniły życie swoich bliskich. Celem eseju jest przedstawienie wybranych historii bohaterek wystawy.

Słowa kluczowe: las, wystawa, Muzeum II Wojny Światowej w Gdańsku, historia kobiet

Summary: At the turn of 2024/2025, the Museum of the Second World War in Gdańsk presented the temporary exhibition „THE FOREST - A Refuge of Victims, a Hideout of Crime.” The exhibition aimed to affirm life in harmony with nature and cultural achievements in contrast to the tragic consequences of war, which destroys the world of values, takes lives, and devastates the human environment. The forest is also a refuge for women who protected the lives of their loved ones in this place. The aim of this essay is to present selected stories of the exhibition’s protagonists.

Key words: forest, exhibition, Museum of the Second World War in Gdańsk, women’s history



Wystarczy chwila zanurzenia się w leśną gęstwinę, by ogarnęło nas kojące uczucie spokoju. Gdy wchodzimy między drzewa, podświadomość podpowiada nam, że oto wracamy do naturalnego habitatu. Las był naszym pierwotnym domem. Stąd wyszliśmy. Wracamy tu, by się odprężyć, wypocząć, cieszyć życiem. Tu łatwiej złapać oddech i dystans w chwilach kryzysu.

Las to także miejsce ucieczki ofiar w czasie drugiej wojny światowej. To stacja partyzanckiego oporu.

Las to jednocześnie miejsce skrytych zbrodni katów. Już w 1939 r. na Pomorzu.

Las nas pamięta. Naszą historię. Przechowuje ją starannie w swoich konarach. Niczego nie gubi.

To idea ekspozycji czasowej „LAS – Schronienie ofiar, kryjówka zbrodni”¹, prezentowanej jesienią i zimą na przełomie 2024/2025 r. w Muzeum II Wojny Światowej w Gdańsku. Las, rozumiany jako pierwotny dom, naturalny habitat, wspierający ludzką żywotność, a przez wojnę – skażony zbrodnią. W czasie konfliktu militarnego pomagał ocalić życie, ale też przechowuje tajemnicę śmierci ofiar. Wystawa upamiętniła je w 85. rocznicę wybuchu wojny.

Ekspozycja przyjęła formę eseju wystawienniczego, który łączył historię ze sztuką, ekologią i psychologią. Wiązał on kilka motywów narracyjnych: wojna obronna 1939 r. ze szczególnym uwzględnieniem walk na WESTERPLATTE, losu leśników – las/DOM, las/MATECZNIK – oddający historię ludności żydowskiej i polskiej (z terenu Zamojszczyzny), las/TWIERDZA – stacja partyzanckiego oporu, las/ZAGŁADA – miejsce skrytych zbrodni katów (zbrodnia pomorska, Katyń, Palmiry). Celem wystawy była afirmacja życia zgodnego z naturą i zdobyczami kultury w porównaniu z tragicznymi skutkami wojny, która niszczy świat wartości, odbiera życie i dewastuje środowisko człowieka. Wystawa ukazywała również, w jaki sposób utrata podstawowych wartości w świecie człowieka prowadzi do degradacji ekosystemu, w którym on żyje. Toksyczny „ekosystem” wojny to także długotrwałe jej skutki w psychice ocalałych, ich dzieci i wnuków. Wystawa przybliżała zagadnienie traumy transgeneracyjnej i sposoby powrotu do równowagi (rezyliencji) osób nią dotkniętych.

Szczególną rolę na wystawie pełniły dzieła sztuki: Magdaleny Abakanowicz, Wilhelma Sasnała, Mirosława Bałki, Łukasza Surowca. W narracyjnym sercu ekspozycji (mickiewiczowskim MATECZNIKU) zostały ulokowane abakany Magdaleny Abakanowicz: *Abakan Otwarty*, *Tuba*, *Black Garment 8*, *Czarna*, *Red-Brown*, *Czarna (Black)*. Te artystyczne tkaniny

¹ Kuratorki wystawy: Moniak Krzencessa, Agnieszka Baćławska-Kornacka.



Il. 1. Abakany Magdaleny Abakanowicz

- a) *Tuba*, 1976, sizal, 300 × 90 cm (Fundacja Magdaleny Abakanowicz-Kosmowskiej i Jana Kosmowskiego w Warszawie)
- b) *Red-Brown*, 1969, sizal, 300 × 220 cm (Galeria Starmach w Krakowie)
- c) *Otwarty*, 1967, sizal, 355 × 150 × 140 cm (Muzeum Narodowe we Wrocławiu)
- d) *Black Garment 8*, 1977, sizal, 270 × 200 cm (Galeria Starmach w Krakowie)
- e) *Czarna (Black)*, 1979, sizal, 365 × 135 cm (Galeria Starmach w Krakowie)

swoją monumentalną kompozycją przestrzenną zbliżają się do rzeźby. Niektóre przestrzenne formy przypominają puste pnie starych drzew, w których można się ukryć, niczym w pierwotnym lesie. Dla małej Magdaleny pobliski las był miejscem bezpiecznym, w którym się zanurzała i nasycala swoją wyobraźnię. Na wystawie LAS jej abakany tworzyły włóknisty rzeźbiarski świat, którego zwiedzający stawali się częścią. „Abakany były swoistym mostem między mną a światem zewnętrznym. Mogłam otoczyć się nimi; mogłam wykreować atmosferę, w której w jakiś sposób czułam się bezpieczna, ponieważ one były moim światem”². Jakkolwiek artystka ceniła sobie wieloznaczność własnych prac i nie lubiła określać kierunku ich interpretacji, to jej sztuka została mimo woli naznaczona wojną, a następnie opresyjnym komunizmem. Praca twórcza była po części rodzajem autoterapii: jako dziecko była świadkiem okaleczenia swej matki. Podczas nocnego napadu na ich dom odstrzelono kobiecie rękę, a obraz oderwanego łokcia, zwisającego ramienia, krwi tryskającej z rozszarpanego ciała, mocno wbił się w pamięć dziecka. Potem całe życie artystka tkła, zaplatała, łączyła. „Z włókien zbudowane są wszystkie żywe organizmy, tkanka roślin, liście i my sami. Nasze nerwy, nasz kod genetyczny, kanały naszych żył, nasze mięśnie. Jesteśmy

² Magdalena Abakanowicz and „Abakans” at Tate Modern in London, <https://www.britishpoles.uk/magdalena-abakanowicz-and-abakans-at-tate-modern-in-london/> (dostęp: 22 II 2024 r.).

strukturami włóknistymi”³ – mówiła. W 1944 r. wraz z rodzicami uciekła do Warszawy. Za sobą zostawiła spokój dzieciństwa. W powstaniu warszawskim była sanitariuszką.

Niniejszy esej podejmuje wybrane historie bohaterek wystawy, bo las czasu drugiej wojny światowej to także przestrzeń kobiet, które chroniły tu życie swoje, bliskich, uciekających, przed szaleństwem wojny. Rzadko z bronią w rękę, raczej zaradnością, sprytem, odwagą cywilną, nawet wobec nieuchronności śmierci. Z wiarą, że zło przeminie, że dzieci muszą przetrwać, bo czeka je dobre życie. Gdzieś tam, na pewno. Niektóre historie na użytek niniejszego artykułu zostały rozbudowane, a niekiedy tylko nadmienione.

Jedną z niezwykłych bohaterek wystawy jest Faigie Fromm, matka Oziaca Fromma (później Maxwella Smarta) dwunastoletniego Żyda ukrywającego się przez dwa lata w lesie.

„Staraj się uratować. [...] Nie wiem, jak to zrobić, nie umiem ci pomóc. Jesteśmy skazani na śmierć, ale ty spróbuj uciec, gdy znajdziesz się na zewnątrz. Jeśli nadarzy się okazja, natychmiast ją wykorzystaj, by się uratować. Po prostu bądź silny, synu. Zaryzykuj, a Bóg będzie z tobą. Jeśli nie wykorzystasz szansy, to na pewno nie przeżyjesz. Spróbuj, synu. Ja jestem bezsilna, ale wiem, że ty dasz radę [...]. Poza nami z naszej rodziny nikt już chyba nie został, więc jeśli pójdziesz za mną, to będzie koniec nas wszystkich. Jesteś naszą jedyną nadzieją”. Dzięki mamie poczułem się ważny. W jej oczach byłem dorosłym człowiekiem, na którym można polegać, mężczyzną, a nie dzieckiem. Mówiła cicho i bez przerwy. [...] Motywowała mnie do walki o przeżycie i dodawała odwagi, której tak bardzo potrzebowałem [...]. Przez całą wojnę i wszystkie niewyobrażalne trudy, które znosiłem, jej słowa były dla mnie nadzieją, opoką i źródłem sił⁴.



Il. 2. Pierwsze zdjęcie Maxwella zrobione w Kanadzie, Montreal, 18 IV 1946 r. (M. Smart, *Chłopiec w lesie*, tłum. P. Cieślak, Warszawa 2022, s. 246)

³ Świat sztuki zachwycony pracami Magdaleny Abakanowicz w Tate Modern. „Fascynująca, hipnotyzująca!”, https://www.well.pl/art_culture/142/londyn_swiat_sztuki_zachwycony_pracami_magdaleny_abakanowicz_w_tate_modern_fascynujaca_hipnotyzujaca,10773.html (dostęp: 22 II 2024 r.).

⁴ M. Smart, *Chłopiec w lesie*, tłum. P. Cieślak, Warszawa 2022, s. 58–59.

Tak mówiła w niemieckim więzieniu w Buczaczu matka Oziaca Fromma do swego syna. Wiedziała, że Oziac jest bardzo inteligentny, sprytny, nad wiek rozwinięty, że ma szansę.

Gdy pędzono ich wraz z tłumem więźniów do ciężarówek, by wywieźć w nieznanym kierunku, matka odepchnęła go od auta, mówiąc: „Teraz masz szansę uciec”. „Wiedziałem, że nie mogę ruszyć biegiem, bo [...] natychmiast mnie zastrzelą. Zdjąłem więc opaskę [z Gwiazdą Dawida] i powoli ruszyłem w stronę mostu”⁵ – wspominał po latach. „Myślę, że matka patrzyła na mnie i modliła się o moje ocalenie, wierzę też, że również Bóg miał mnie w swojej opiece. Życzenie mojej matki się spełniło. Jestem przekonany, że dzięki ostatnim słowom, które do mnie skierowała, uratowałem się i przeżyłem”⁶.

Udał się do ciotki Erny. Nie mogąc ukryć go w swoim schronie, uzgodniła z ubogim polskim rolnikiem Janem Rudnickim opiekę nad chłopcem w jego gospodarstwie w zamian za opłatę, głównie za utrzymanie. Gdy kontakt się urwał, Jan i Katarzyna Rudniccy, ryzykując życie swoje i dwóch synków, pomagali chłopcu z dobroci serca, aż do wyzwolenia przez Sowieców. Jednak musiał spędzić je w pobliskim lesie, nie w ich domu (sąsiad gospodarzy doniósł o ukrywaniu Żyda).



Il. 3. Szkic kryjówki,
autor: Maxwell Smart, 2010 r.
(M. Smart, *Chłopiec w lesie*, tłum.
P. Cieślak, Warszawa 2022, s. 90)

Oziac zorganizował się. Jan czasem go nocował, nauczył łapać króliki, pożyczał konieczne narzędzia. Mimo to zdarzały się takie chwile, że Oziac „wył” z samotności. Zaczął nienawidzić samego siebie, swego pochodzenia, które skazywało go na żywot „wilka”. „Widzisz, jak wyglądam, Boże? [...] z pewnością nie jak człowiek. Nie myję twarzy. Nie myję ciała. Cuchnę. Nie piorę ubrań. Nie rozbieram się do snu. Mam

⁵ Ibidem, s. 49.

⁶ Ibidem, s. 50.

dłonie odrętwiałe z zimna, a skórę na nich popękaną. Jestem brudnym Żydem. Jestem zwierzęciem. Piję wodę z rzeki brudnymi łapami [...]. Jestem bosy. Moje stopy krwawią, bo nie mam już nawet szmat, którymi mógłbym je owinać”⁷.

Pewnego dnia los zesłał mu młodszego o dwa lata Janka, który śmiertelnie przerażony i głodny, błakał się po lesie, odkąd jego ojciec wyszedł do pobliskiej wioski w poszukiwaniu jedzenia i nie powrócił do kryjówki. Wcześniej w podobnej sytuacji zaginęła jego matka. Dla Oziaca pojawienie się towarzysza było wybawieniem. „Znów miałem z kim porozmawiać! [...] Wyznałem mu, że chcę zostać artystą [...]. On pochwalił się, że lubi rachować. Zaczęliśmy się więc bawić w różne matematyczne gry”⁸.

Janek był jednak mniej odporny psychicznie, młodszy. „[...] był przekonany, że go zabiją i często mnie tym deprimował, jednak myśl o własnej śmierci nigdy do końca nie przedostała się do mojej świadomości. Matka kazała mi się ratować. Kazała mi żyć, a ja jej posłuchałem. [...] Byłem głodny i zmęczony, ale czułem, że mogę coś osiągnąć i zrobię to, choć nie miałem pojęcia, co to będzie”⁹.

Razem ocalili dwuletnią żydowską dziewczynkę. Jej matkę zastrzelono. Oziacowi udało się odnaleźć wśród ukrywających się w lesie Żydów ciotkę dziewczynki. Jednak Janek, po przeprawie przez lodowatą rzekę po dziecko, zachorował i zmarł. Dla Oziaca to był cios. Znów pomogli mu Rudniccy. Ocalał niemal jako jedyny z rodziny (zginęły 62 osoby). „Miałem prawie czternaście lat i niezwykle szczęście, że dożyłem wyzwolenia. Zniosłem wszystkie przeciwności losu, przetrwałem, uratowałem się [...]. I wierzyłem, że w jakimś sensie zawdzięczam to matce”¹⁰. Przez Rumunię, Węgry, Austrię, Włochy pod nowym nazwiskiem Maxwell Smart dotarł do Kanady. Ożenił się, został ojcem dwojga dzieci, prowadził firmę, malował. Po śmierci ukochanej żony Helen powrócił jednak trudny okres. Wszystkie złe wspomnienia na nowo go osaczyły. Za namową przyjaciół i drugiej żony Tiny przekazał dzieciom swoją wojenną historię. By zdrowieć, potrzebował „wrócić do lasu”. Wspomnienia spisywał przez dwa lata z pomocą bliskich. *Chłopca w lesie* wydał w 2018 r. Powstał film dokumentalny, a następnie fabularny¹¹. Dzięki poszukiwaniom reżyserki Rebeki Snow Oziac spotkał się w Izra-

⁷ Ibidem, s. 87.

⁸ Ibidem, s. 88.

⁹ Ibidem, s. 90.

¹⁰ Ibidem, s. 109.

¹¹ Premiera filmu *Cheating Hitler / Oszukać Hitlera* odbyła się w 2019 r. Jego reżyserka Rebeca Snow w 2021 r. zrealizowała na podstawie historii Oziaca także pełnometrażowy film fabularny *Chłopiec w lesie*.

elu z wujostwem Janka oraz Tovą Barkai, którą uratowali z Jankiem jako dwuletnią dziewczynkę!

Matce Oziaca również się udało – ocaliła syna. Świadomość własnej śmierci przekierowała jej uwagę na ratowanie dziecka. Jej wiara pozwoliła mu przetrwać w lesie prawie dwa lata. Twarda ocena sytuacji, męstwo w ocenie szans, jego wartość w jej oczach, niczym niezłamana pewność, że on da sobie radę, „uzbroiła” go na przyszłość. Była w tym lesie „razem z nim” w trudny do wyrażenia sposób. Obecna w jego myślach, sercu. Jej pozazmysłowa/metafizyczna bliskość była jednak realna, bo skutkowała u chłopca wolą walki o siebie. W pewnym sensie „rodziła go” ponownie. Wobec zbliżającej się śmierci kobieta umiała zachować trzeźwość spojrzenia i znaleźć odpowiednie słowa, by żył. Okazała mu miłość w sposób namacalny i niepodważalny. Jej postawa wzmocniła w nim poczucie własnej wartości, szacunek do siebie i – paradoksalnie, na najgłębszym poziomie – poczucie bezpieczeństwa. Czuł, że jest dla kogoś ważny i wyjątkowy. Matka, fizycznie nieobecna, chroniła go nadal w tym leśnym „mateczniku”. Schron, który sobie tam przygotował, był w pewnym sensie jej „gawrą”. Zły na Boga, zgorzkniały, ale wciąż żywy, czujny, bo ona tego chciała, ona prosiła. a on posłuchał. Zawszawiony, głodny, zmarznięty, zdziczały, żył jej wolą, jej siłą nie dopuszczał do siebie śmierci. Matka kazała, błagała, postawiła cel. Imię matki otrzymała jego córka, syn – imię ojca. Przetrwał też za nich i dla nich. Został uznanym malarzem. Miał poczucie zwycięstwa. „Odnoszę wrażenie, jakbym [...] za straszliwą cenę wyszedł z piekła, a jednak siedzę tutaj, przed swoją sztalugą. [...] dzięki sztuce osiągnąłem to, co Hitler i jego siepacze chcieli zniszczyć. [...]”¹² Żyjąc w lesie, „Wiele nocy spędziłem na wpatrywaniu się w niebo. Fantazjowałem, że podróżuję w czasie i przestrzeni, i dzięki tym marzeniom odrywałem się od rzeczywistości. Znajdowałem się we własnym wyimaginowanym świecie. Patrzenie dniem i nocą w niebo, na wierzchołki drzew i ptaki, pozwalało mi się odprężyć. Wyobrażałem sobie, jak cudownie musi czuć się ptak, gdy w przestworzach cieszy się niczym nieskrępowaną swobodą. Myślałem o rodzicach, cioci Ernie, wujku Jacobie, młodszej siostrze Zoni i reszcie rodziny. Marzenia o bliższych przynosiły mi delikatne ukojenie”¹³. Kilkadziesiąt lat później niebo i ów kosmos stały się głównym motywem jego dzieł¹⁴. Las i chaos wojny znalazły miejsce na jego płótnach. Przekuwał je w pełne pasji uniwersum artystycznych zdarzeń, nadawał im kierunek. Uwalniał się, poddawał je własnej twórczej woli. Odzyskiwał sprawczość. Stopniowo traciły nad

¹² M. Smart, op. cit., s. 168.

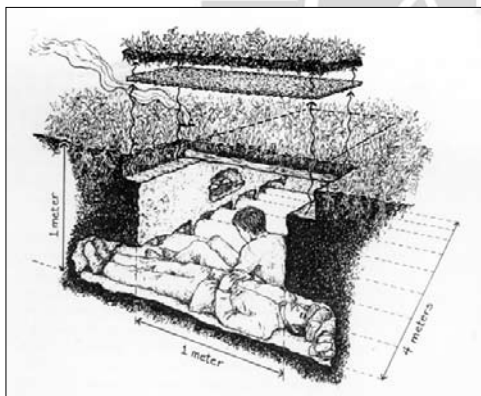
¹³ Ibidem, s. 83–84.

¹⁴ Ibidem, s. 218.

nim „moc”. Czas ruszył z miejsca. „Obcęgi traumatyczne” puszczały i wracał z przeszłości do „tu i teraz”, wiązał całość. Oziac i Maxwell zaczęli „siadać przy jednym stole”. „Teraz, gdy przeszłość i terażniejszość się połączyły, poczułem, że moje tożsamości także scaliły się w jedno. [...] Gdy goście [wernisażu] [...] ściskali moją dłoń, młody głos w mojej głowie szeptał: «Nazywam się Oziac Fromm». Głośno mówiłem jednak: «Maxwell Smart»”¹⁵.

Matka potrafi być schronieniem nawet wtedy, gdy już jej nie ma. Niełatwo pojąć, dlaczego tak się dzieje, ale jest to doświadczenie wielu, które trudno zlekceważyć. Jak Oziac Fromm ocalał dzięki determinacji matki, tak samo Szulim Keselmann, wówczas osiemnastoletni chłopak. „Moja matka, jakby przeczuwając, że to już koniec, chciała, żebym jak najprędzej wyszedł z getta, i nalegała, żebym z grupą ośmiu ludzi poszedł do lasu [...]. Domagała się, żebym tam pobył kilka dni, dopóki sytuacja w getcie się nie wyjaśni. I tak 2 września 1942 roku wyszliśmy z getta, legalnie udając się do lasu na robotę, z zaświadczeniem od Polizeimaistra, o które wystarał się pan Sznajder. [...] Nie wiedziałem, że już nigdy nie zobaczę matki, ojca, brata i wszystkich znajomych”¹⁶.

Choć życie w grupie uciekinierów było bardzo trudne, jak pokazuje poniższy szkic Szulima, rzadko ukrywano się w pojedynkę jak Oziac, ze względu na wykańczające poczucie izolacji, opuszczenia i zdania na własne siły. W przetrwaniu Keselmanowi pomogły m.in. dwie rodziny: polska Julii i Juliana Semporowskich oraz ukraińska Stepana Soroki.



Il. 4. Ilustracja pierwszego schronu, w którym przebywał Szulim Keselmann, 18-letni mieszkaniec Łokaczów na Wołyniu. Schron miał pomieścić osiem osób. W ścianie widać jamę na ognisko do pieczenia kartofli (il. Lucy Roggs z: S. Keselman, *Wspomnienia ocalonego. Wołyń 1941–1944*, Wrocław–Warszawa 2022)

Wojna to czas, w którym las staje się ostatnim bezpiecznym miejscem, któremu matka powierza własne dziecko – MATECZNIKIEM.

¹⁵ Ibidem, s. 181.

¹⁶ Sz. Keselman, *Wspomnienia ocalonego. Wołyń 1941–1944*, Wrocław–Warszawa 2022, s. 106.

Matką Oziacą, matką Szulima, matką Tovy, matką Janka, powodowała intuicja i wiara w niemożliwe. Nadzieja. Dwie pierwsze namawiają swoje dzieci na ryzyko, dwie kolejne wraz z nimi je dzielą, bo jak pisze Swietłana Aleksiejewa: „wojna nie ma w sobie nic z kobiety”¹⁷, a wszystkie z nią miały do czynienia. z nią toczyły grę na śmierć i życie. I często już nawet nie o własne. Tylko choćby któregoś ze swoich dzieci. Walka z wojną o dziecko, choćby jedno. a w tym jednym – o wszystkie, o wszystkich.

Charlene Perlmutter Schiff z matką i siostrą uciekły z getta w Horochowie. Podczas ucieczki rozdzieliły się. Charlene dwa lata spędziła w lesie samotnie. a oto fragment jej wspomnień: „Żadne zwierzę nie próbowało mnie skrzywdzić, poza tymi głupimi psami we wsi. Były okropne. Psy... wiadomo, idziesz do wsi, próbujesz wślizgnąć się do stodoły albo komórki, ale psy ci nie dają, zaczynają szczeleć, wiadomo jak, i potrafią być naprawdę złośliwe. Psy gryzły mnie wiele razy, zwierzęta w lesie nigdy [...]. Próbowałam porozumieć się z nimi i mówić do nich, śpiewać im i one wszystkie były dla mnie dobre... niedźwiedź mnie polizał, tak. Nie wiem, czy była to stara niedźwiedzica-matka, nie mam pojęcia, ale polizała moją twarz, ona czy on [...] z mniejszych zwierząt były lisy, które się do mnie tuliły, ogrzewały mnie [...] były tam zwierzęta, których nazwy nie znam, ale były też jelenie – proszę sobie wyobrazić – piękne, dostojne jelenie. Nie podchodziły bardzo blisko, ale stały i patrzyły na mnie, wiadomo, a te ich piękne, dostojne głowy, wiadomo, tak przekrzywione na jedną stronę”¹⁸. Trudno oprzeć się skojarzeniu z pełnym harmonii miśkiewiczowskim matecznikiem.

Kiedy cywilizacja i kultura stają się własnym zaprzeczeniem, wtedy natura – pierwotny dom/habitat człowieka – staje się na powrót jego miejscem. W związku z likwidacją żydowskich gett przez Niemców w 1942 i 1943 r. oraz karą śmierci za pomaganie zbiegom, las stał się jedynym azylem. Bezpieczeństwa szukali tam ci, którym udało się uciec z getta, z transportu do obozu, egzekucji. Lasy dawały schronienie młodzieży uciekającej przed wywózką do Niemiec na przymusowe roboty, polskim rodzinom ratującym się w latach 1943–1944 przed zbrodnictwami atakami Ukraińskiej Powstańczej Armii na Wołyniu i Wschodniej Małopolsce czy mieszkańcom Zamojszczyzny wysiedlanym ze swych domów przez Niemców w latach 1942–1943.

Zielona sukienka ocalała przed odkryciem w lesie kilkunastoletnią Helenę Schweizer z Mikulic koło Tarnopola. „W lesie kręciłam się w nocy blisko źródła, bo wiedziałam, że jeśli są Żydzi w tym lesie, to przyjdą

¹⁷ S. Aleksiejewicz, *Wojna nie ma w sobie nic z kobiety*, przeł. J. Czech, Wołowiec 2010.

¹⁸ T. Cole, „Przyroda nam pomagała”. *Lasy, drzewa i historie środowiskowe Holocaustu*, Teksty Drugie, 2017, nr 2, s. 221–222.

do wody. I spotkałam po trzech dniach Żydów [...]. W dzień siedzieliśmy między krzakami w głębi lasu i nie wychodziliśmy z tych kryjówek, w nocy wychodziliśmy na pola, kradliśmy kartofle, buraki, podpalaliśmy ogień głęboko, gdzieś w rowie i piekliśmy, w źródle czerpaliśmy wodę. Ale pewnego dnia była obława w lesie, przyszli Niemcy z ukraińską policją. Ktoś doniósł, że są Żydzi w lesie, i myśmy się rozproszyli [...]. Moim szczęściem było, że miałam zieloną sukienkę: Zdążyłam tylko, wie pani, zejść ze ścieżki pod krzak i się schylić, a ponieważ byłam w tej sukience, ona mnie maskowała. Widziałam buty tego Niemca, który przechodził na tej ścieżce obok krzaku, a on mnie nie zauważył!”¹⁹ Uciekła z obozu przymusowej pracy w województwie tarnopolskim w lipcu 1943 r. Miała wówczas siedemnaście lat. Ukrywała się w lesie, potem, dzięki pomocy Michała Ogórka, w jamie pod ruinami zamku w pobliżu Mikulińców. z jej rodziny zginęło 56 osób. Ocalała dzięki zaangażowaniu 64. W lesie spotkała kuzyna, który, jak ona, przeżył. Był to Janusz „Kuba” Morgenstern, późniejszy polski reżyser filmowy.

Zvi Tauber zachował następujące wspomnienie: „Moja mama, Zahava Tauber, urodziła się w Borysławiu w 1927 r. Według niej zdjęcie zostało zrobione w lesie niedaleko Borysławia: przedstawia niemieckich funkcjonariuszy i ukraińskich policjantów zbierających Żydów ukrywających się w bunkrach w lesie. Moja mama rozpoznała siebie (jako 17-letnią kobietę) na zdjęciu. O ile dobrze zrozumiałem, większość Żydów ze zdjęcia została wywieziona do Auschwitz kilka dni po schwytaniu ich w lesie. Ona ocalała”²⁰.



Il. 5. Grupa Żydów ukrywających się w lesie, zadenuncjowana przez ukraińskiego żandarma. Fot. nieznany, Polska, lata czterdzieste (Muzeum Historii Żydów Polskich POLIN w Warszawie)

¹⁹ J. Pawlak, P. Kaniecki, *Nagranie relacji ocalenia Heleny Schweizer*, w: *Przynoszę rzecz, przynoszę historię*, s. 228, Muzeum Historii Żydów Polskich POLIN, Warszawa 2016.

²⁰ Komentarz przekazany wraz ze zdjęciem przez POLIN Muzeum Żydów Polskich.

Okolo od pięćdziesięciu do osiemdziesięciu tysięcy Żydów szukało schronienia w lesie. Prawdopodobnie tylko ok. 10% spośród nich przeżyło wojnę²¹.

Las – MATECZNIK był także stacją partyzanckiego oporu i samoobrony (Lasy Janowskie i Puszcza Solska, Bory Tucholskie, lasy Wołynia i wiele innych). Już w październiku 1939 r. powstały pierwsze podziemne oddziały. Choć partyzantka była zajęciem wybitnie męskim, to bez kobiet podziemie nie byłoby tak skuteczne. Działały one jako łączniczki i sanitariuszki, czasem także walczyły, choć broń palna służyła im głównie do samoobrony.



Il. 6. Partyzanci „Gryfa Pomorskiego” w schronie. Fot. nieznany (Muzeum Stutthof w Sztutowie)

Tajna Organizacja Wojskowa (TOW) „Gryf Pomorski” była drugim co do wielkości po AK konspiracyjnym ugrupowaniem na Pomorzu. W 1944 r. w jej skład wchodziło przeszło 30 słabo uzbrojonych grup partyzanckich z Borów Tucholskich i Kaszub. Również kobiety.

Oddział partyzancki Emila Cysewskiego „Sokoła” działał na terenie nadleśnictwa Giełdon w Borach Tucholskich. W 1942 r. Cysewski za odmowę podpisania niemieckiej listy narodowościowej (*Deutsche Volksliste*) trafił do więzienia, następnie uciekł i ukrywał się w zbudowanym przez siebie schronie w rejonie Czarniza. W jedzenie zaopatrywała go żona. Dołączyło do niego kilka osób, które szukały schronienia przed wywózką na roboty czy poborem do Wehrmachtu. W 1943 r. grupa liczyła już 11 osób. Wstąpiła do „Gryfa Pomorskiego” i zyskała wsparcie m.in. leśniczego Norberta Myszki.

Była ona żołnierką AK, łączniczką i kurierką, jedną z nielicznych kobiet, które przeszły kurs szkoleniowy na podoficerów. Zakończyła go

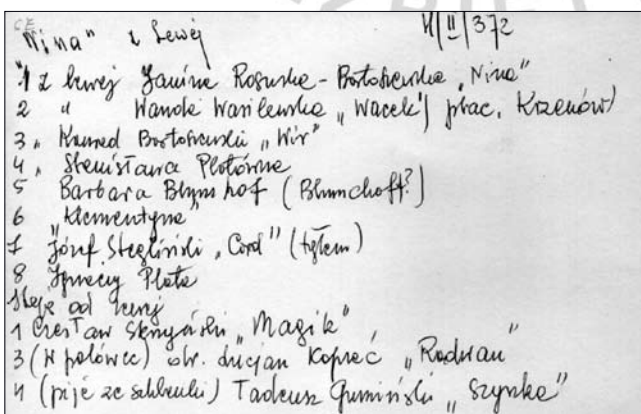
²¹ T. Cole, op. cit., s. 207.



Il. 7. Robotnice leśne – w środku leśniczy Norbert Myszk i Jadwiga Warsińska, łącznicy oddziału „Sokoła”. Fot. nieznany, 1943 r.
(Muzeum Stutthof w Sztutowie)



Il. 8. Uroczystość po poświęceniu szpitala leśnego. Wanda Wasilewska ps. Wacek – druga z lewej. Fot. Edward Buczek, Puszcza Solska, 1943 r.
(Muzeum Ziemi Biłgorajskiej w Biłgoraju)



Il. 9. Odwrotna strona powyższej fotografii

w stopniu kaprała. Pojmana w czerwcu 1944 r. przez Niemców, była torturowana na Gestapo w Biłgoraju. Nie zdradziła swoich kolegów. Wycieńczona, z obawy, że nie wytrzyma trudów śledztwa i zacznie przekazywać Niemcom tajemnice organizacji, wyskoczyła przez okno. Przeżyła. Niepotwierdzone relacje mówią, że nie był to koniec tortur. Ostatecznie została rozstrzelana. „Początkowo nie wiadomo było, gdzie Niemcy ukrywali zwłoki maltretowanych ofiar. z relacji miejscowej ludności wiadomo było, że samochody z więźniami wyjeżdżały do lasu, a wracały po jakimś czasie puste. Rodzice Wandy z pomocą znajomych przeszukiwali wskazane miejsce w podbiłgorajskim lesie, przeczesując krok po kroku każdy kawałek. W pewnym momencie zauważyli uschnięty skrawek jagodnika. Spod ziemi ukazały się jasne włosy. W odgrzebaniej mogile znaleziono pięć osób, w tym zmaltretowane ciało Wandy”²².



Il. 10. Wanda Wasilewska
ps. Wacek z mężem
Konradem Wasilewskim

Wśród kobiet, które walczyły z bronią w ręku, są też bohaterki podziemia antykomunistycznego. Jedną z nich była Janina Wasilójć-Smołeńska „Jachna”²³. W czasie drugiej wojny światowej była sanitariuszką w oddziale Antoniego Burzyńskiego „Kmicica”, w 5., potem 4. Bryga-

²² A. D. Ordyczyńska, *Wanda z Brzeskich Wasilewska*, <https://aordycz.blogspot.com/2012/02/wanda-wasilewska.html> (dostęp: 10 IV 2024 r.).

²³ Zob. D. Chraniuk, Z. Tomecki, *Gabriela Becla, Jachna* (komiks), Muzeum II Wojny Światowej, Gdańsk 2016.



Il. 11. Sanitariuszki
4. i 5. Brygady AK,
Wileńszczyzna 1944 r.

dzie AK, a następnie – w 1946 r. ponownie w 5. Wileńskiej Brygadzie AK, walczącej z władzą komunistyczną na Pomorzu. W partyzantce poznała Leona Smoleńskiego „Zeusa”, który po latach został jej mężem.



Il. 12. Danuta Siedzik „Inka”
przed szkołą w rodzinnej
Narewce

Była tam sanitariuszką, prowadziła kronikę, dbała o mundury. W styczniu 1947 r. została aresztowana. „Podczas śledztwa największą jej troską było, by nikogo nie wydać. «Mówiłam sobie wtedy: Przecież to nie będzie trwało do końca życia, tylko jakiś czas i się skończy. Jeżeli ja kogoś wydam, wyrzuty sumienia będę miała do końca życia. I tak sobie kalkulowałam, co się bardziej opłaca. Powtarzałam sobie: jeszcze wytrzymam, jeszcze wytrzymam»”²⁴. Została skazana na dwukrotną karę śmierci w dniu kobiet. Później karę zamieniono na 15 lat. Przesiedziała 10. W 1960 r. wyszła za mąż za „Zeusa”.

²⁴ J. Wasilój-Smoleńska, *Portret własny*, Muzeum II Wojny Światowej, <https://muzeum1939.pl/janina-wasilojcsmolenska/7435.html> (dostęp: 23 II 2024 r.).



Il. 13. Janina Smoleńska,
lata 60. XX wieku

Jej ojciec, nadleśniczy Wacław Siedzik, został wywieziony na Syberię w ramach pierwszej deportacji. Przedostał się do armii Andersa. Zmarł w Teheranie w 1943 r. Matka „Inki” za współpracę z AK została rozstrzelana przez Niemców w białostockich lasach. Od końca 1943 r. Danuta pracowała w AK, w nadleśnictwie w Hajnówce. W czerwcu 1944 r. Urząd Bezpieczeństwa aresztował ją wraz ze wszystkimi pracownikami za pomoc antykomunistycznemu podziemiu. Została uwolniona przez patrol Stanisława Wołonciewa „Konusa” z 5. Wileńskiej Brygady AK. Dołączyła do żołnierzy i służyła jako sanitariuszka. Po rozformowaniu jesienią 1945 r. powróciła do życia cywilnego. W lutym 1946 r. ponownie dołączyła do oddziału. Jeszcze w tym samym roku została aresztowana, skazana i rozstrzelana w więzieniu w Gdańsku, w wieku niespełna 18 lat. W grypsie do sióstr Mikołajewskich z Gdańska, krótko przed śmiercią, napisała: „Powiedzcie mojej babci, że zachowałam się, jak trzeba”. Babci, bo ojciec i matka już nie żyli. Prawdopodobnie mogło chodzić o matkę matki – Helenę Tymiańską, nauczycielkę z Grajewa, która dbała o jej wykształcenie²⁵.

W 1943 r. las – twierdza partyzantów – gromadził coraz więcej wojska. Dowództwo Armii Krajowej (AK) dało rozkaz „o wzmożeniu walki czynnej”. Wiosną kolejnego roku oddziały AK zaczęły się łączyć w większe zgrupowania. Podziemna armia liczyła wówczas 35–40 tys. żołnierzy. Partyzanci zaczęli kontrolować trudno dostępne, zalesione obszary Polski. Ich głównym zadaniem była ochrona ludności i przygotowanie się do powstania przeciw Niemcom w ramach operacji „Burza”. Leśnicy wspierali polskich żołnierzy.

Szczególnym rodzajem umiejętności i odwagi odznaczyły się córki leśników – Janina Caban, Bronisława Caban, Halina Poborc i Irena Poborc, pochodzące ze spokrewnionych ze sobą rodzin.

²⁵ P. Szubarczyk, *Nieznany pamiętnik babci „Inki”*, <https://www.przystanekhistoria.pl/pa2/teksty/70431,Nieznany-pamietnik-babci-Inki.html> (dostęp: 25 II 2024 r.).

Formalnie, pracując jako kelnerki, działały w konspiracji. Wpadły na trop niemieckich przygotowań do ataku na ZSRR. Ujęte przez Abwehrę, trafiły do KL Ravensbrück, gdzie zostały rozstrzelane.

Las w czasie wojny był jednak nie tylko twierdzą oporu. Okupanci przeznaczili go na miejsce kaźni. Wykorzystali jego gęszcz, by ukryć



(1)



(2)



(3)



(4)

Il. 14. Janina Caban (1), Bronisława Caban (2), Halina Poborc (3), Irena Poborc (4) – córki leśników, które rozszyfrowały niemiecki plan „Barbarossa” – ataku na Związek Radziecki. Kiedy Abwehra wpadła na ich trop, trafiły do KL Ravensbrück, gdzie zostały rozstrzelane (Dom Pamięci Walki i Męczeństwa Leśników i Drzewiarzy Polskich im. Adama Loreta w Spale)

zbrodnię i jej ofiary. Jej piętno odcisnęli na lasach pomorskich, Puszczy Kampinoskiej, lesie katyńskim, syberyjskiej tajdze i wielu innych. Miejsca masowych pochówków były tuszowane świeżymi zalesieniami.



Il. 15. Ekshumacja ofiar w Palmirach, fot. Bogusław Lambach, 1945 r. (PAP)

Po wojnie w latach 1945, 1946 i 1949 w dwudziestu czterech wskazanych przez leśników miejscach w Palmirach Polski Czerwony Krzyż (PCK) prowadził ekshumacje. W prace zaangażowane były m.in.: Stefania Siwiec, Jadwiga Boryta-Nowakowska i Zofia Rybicka. „Jeden dzień był szczególnie ciężki. Odkryto wtedy olbrzymią mogiłę, było w niej

może ze 200 zwłok. To byłoby nie do wytrzymania, ale czułyśmy, że robimy to dla tych biednych zabitych ludzi” – wspominały.

Sowieci, podobnie jak Niemcy, stosowali powszechny terror. Pierwszymi jego ofiarami były elity, w tym także leśnicy. W nocy z 9 na 10 II 1940 r. „z puszczy do tajgi” deportowano całe rodziny. Obozy pracy przymusowej przy wyrębie syberyjskich lasów nazywano białymi krematoriami. W wagonach towarowych, często zimą, do miejsc przymusowego osiedlenia wywieziono w sumie 400 tys. Polaków.

Było jeszcze zupełnie ciemno, gdy głośnie krzyki i natarczywy łomot do drzwi wyrwały ze snu mieszkanki leśniczówki – Bolesławę Antoniuk i jej trzy córki: 3-letnią Kysię, 5-letnią Zosię i 6-letnią Miecię. Na kolejny okrzyk: „Otwieraj!”, matka otworzyła drzwi. W progu stało siedmiu uzbrojonych enkawudzystów. Bolesława Antoniuk uspokoiła się, bo pomyślała, że chodzi o rewizję. W domu nie było nic, co mogłoby zainteresować NKWD. Nie zdążyła jednak ochłonąć, gdy usłyszała po rosyjsku wypowiedziany wyrok: „Zbieraj się, macie półtorej godziny. Przesiedlamy was”²⁶.

Praca była niezwykle ciężka, wykonywana zazwyczaj w warunkach ekstremalnego mrozu. Kobiet nie oszczędzano.

Il. 16. Grupa kobiet pracujących przy wyrębie lasu. Na odwrocie podpis: „Pamiętka z Uralu. Swierdłowski”.

Fot. nieznaną, okolice Swierdłowska w ZSRR, 22 XI 1940 r. (Ośrodek Karta, udostępniła Halina Karny)



W czasie wojny ludzka cywilizacja, by chronić to, co najcenniejsze, „kryła się” w lesie. Natura, nastawiona na przekazywanie i podtrzymywanie życia, stawiała w jego obronie. Las był schronieniem, ale i niestety miejscem zbrodni. Wówczas ziemia przyjmowała rolę archiwum, przechowującego jej dowody.

Natura-matka nas pamięta, nikogo i niczego nie gubi.

Agnieszka Baćławska-Kornacka
ORCID: 0000-0003-3934-038X

²⁶ E. Mironowicz, *10 lutego 1940 roku – pierwsza deportacja z północno-wschodnich ziem II Rzeczypospolitej*, Magazyn Sybir, 2017, nr 1.

Dmitriy Panto

**TRAUMPUNKT - KRASNODOLSK.
DOŚWIADCZANIE TRAUMY ZBIOROWEJ,
PRÓBA ZROZUMIENIA**

**TRAUMPUNKT - KRASNODOLSK.
EXPERIENCING COLLECTIVE TRAUMA,
AN ATTEMPT AT UNDERSTANDING**

Streszczenie: Przedstawiony tekst, oparty na metodologii badań nad traumą oraz osobistym doświadczeniu autora, pokazuje, jak można skutecznie pracować z własnym doświadczeniem traumatycznym. Dzięki szczegółowej analizie czytelnik poznaje różne kategorie traumy – indywidualnej, zbiorowej i międzypokoleniowej – które były obecne w społecznościach i rodzinach dotkniętych deportacjami. Autor udowadnia, że świadoma praca z traumą pozwala nie tylko zrozumieć jej mechanizmy, lecz także przerwać przekaz międzypokoleniowy. W efekcie tekst staje się praktycznym przewodnikiem po procesie zdrowienia z dziedzictwa historycznych zranień.

Słowa kluczowe: trauma, Kazachstan, deportacja Polaków, osiedle specjalne

Summary: This text, based on trauma research methodology and the author's personal experience, demonstrates how to effectively work with one's own traumatic experience. Through detailed analysis, the reader learns about the various categories of trauma – individual, collective, and intergenerational, which were present in communities and families affected by deportations. The author demonstrates that consciously working with trauma allows not only to understand its mechanisms but also to disrupt intergenerational transmission. As a result, the text becomes a practical guide to healing from the legacy of historical wounds.

Key words: trauma, Kazakhstan, deportation of Poles, special housing estate

Pamięć zbiorowa lokalnej społeczności często przybiera charakter hermetyczny i ekskluzywny. Krasnodolsk – wieś, z której pochodzę, powstała w wyniku deportacji Polaków z Ukraińskiej SRR do Kazachstanu w 1936 r. – stanowi wymowny przykład tak utrwalonej i specyficznie ukształtowanej pamięci zbiorowej. W jej obrębie procesy oficjalnej narracji historycznej, konstruowanej najpierw przez aparat sowiecki, a następnie kazachski, rzadko wykraczały poza ramy instytucjonalne, takie

jak szkoła. Dominującą rolę pełniła natomiast pamięć lokalna – pamięć wsi – która stawiała się narzędziem zachowania tożsamości oraz mechanizmem przekazywania doświadczeń i wiedzy kolejnym pokoleniom. W tym kontekście szczególnie trafne wydaje się odniesienie do tezy Benedykta Andersona: „Wszystkie społeczności większe niż prymitywne wioski – są wyobrażone”. Analiza doświadczeń jednej wsi, takiej jak Krasnodolsk, pozwala głębiej zrozumieć, w jaki sposób pamięć i tożsamość społeczna kształtują się w ramach lokalnych wspólnot.

Aby móc posunąć się dalej w analizie, konieczne jest najpierw określenie ram historycznych i geograficznych Krasnodolska, gdyż to właśnie one pozwalają pełniej zrozumieć specyfikę lokalnej społeczności oraz jej zbiorowe doświadczenia. Geneza tej wsi nierozzerwalnie związana jest z polityką deportacyjną władz sowieckich, realizowaną w latach trzydziestych XX w. Krasnodolsk powstał w 1936 r. jako rezultat przymusowych przesiedleń Polaków i Niemców w ramach tzw. akcji deportacji przygranicznych. Działania te miały na celu „oczyszczenie” obszarów przygranicznych Związku Radzieckiego z grup narodowych, które miały własne, niepodległe państwa tuż za granicą i w oczach Moskwy mogły stanowić potencjalne zagrożenie polityczne. W konsekwencji już w 1935 r. deportowano Finów, w 1936 r. – Polaków, natomiast rok później – Koreańczyków z Dalekiego Wschodu.

Krasnodolsk był więc dziełem przymusowej migracji. Od 1936 r. aż po okres powojenny trafiały tu kolejne fale deportowanych: Polacy – obywatele II Rzeczypospolitej, Niemcy nadwołżańscy, a także przedstawiciele różnych narodów Kaukazu. Spotkanie tych odmiennych wspólnot – różniących się językiem, religią i tożsamością kulturową – kształtowało specyficzną mozaikę społeczną. Jedynym wspólnym doświadczeniem wszystkich mieszkańców była deportacja. Właśnie tak wyglądała sowiecka inżynieria spoleczenia w działaniu.

Teren, na którym osiedlono deportowanych, stanowił bezkresny step – przestrzeń rozległa i surowa, zarazem piękna w swoim monumentalnym krajobrazie, lecz niezwykle trudna do zasiedlenia. Długie, mroźne zimy, ekstremalnie niskie temperatury i mało urodzajna gleba stawiały się codziennością setek przesiedlonych rodzin. W takich warunkach kształtowała się wspólnota Krasnodolska, a doświadczenie tych zmagających z naturą i historią przekształciło się w fundament zbiorowej pamięci, przekazywanej kolejnym pokoleniom urodzonych bądź przybyłych do tej miejscowości.

Wraz z tą pamięcią przekazywana była również trauma – nie pojmowana jako pojedynczy fakt, lecz jako proces trwający i kształtujący doświadczenia kolejnych pokoleń. Nie był to proces świadomie zaplanowany ani przez samych uczestników, ani przez wspólnotę jako całość.

Nie istniała bowiem pełna świadomość własnego „straumatyzowania”. Trauma była jednak realnym i konstytutywnym elementem codzienności oraz tkanki społecznej Krasnodolska – obecna w narracjach, praktykach życia codziennego i międzypokoleniowej transmisji wspomnień.

Wybór formy eseju do opisu zarówno własnych doświadczeń, jak i doświadczeń kilkuset osób, nie jest przypadkowy. Esej daje bowiem możliwość połączenia wymiaru osobistego z refleksją analityczną, a zarazem pozwala na klarowne i syntetyczne uporządkowanie tematów związanych z pamięcią i traumą. W moim przypadku oznacza to odwołanie się do własnych wspomnień, a także do wspomnień bliskich mi osób, które razem składają się na szerszy obraz zbiorowego losu.

Taka forma stanowi również próbę uchwycenia atmosfery wspólnoty, codzienności życia w jej obrębie oraz sposobów, w jakie doświadczenie przemocy i naznaczonej nią pamięci może być przeżywane i przekazywane. Esej staje się więc narzędziem nie tylko opisu, lecz także refleksji nad tym, jak z takim dziedzictwem pamięci i doświadczenia można funkcjonować – indywidualnie i zbiorowo.

Rozumienie tych procesów przychodzi powoli i na podstawie wiedzy i refleksji osobistej opartej na naukowych strukturach, które pomagają nie tylko poukładać zależności, lecz także wejść w głąb własnego doświadczenia i skonfrontować je z obiektywną wiedzą. Obraz ten jest często nie tylko odkrywczy, ale również szokujący dla baczного obserwatora. W moim zrozumieniu i analizie traumy zbiorowej Krasnodolska pomógł dorobek dwóch znakomitych współczesnych myślicieli, mianowicie: Franka Ankersmita, zwłaszcza jego artykuł pt. *Trauma and Suffering: a Forgotten Source of Western Historical Consciousness*, opublikowany w *Western Historical Thinking. An Intercultural Debate*, oraz cała twórczość Jeffreya C. Alexandra, w tym *Trauma: A Social Theory* oraz *The Meanings of Social Life*.

W swojej publikacji Frank Ankersmit celnie zwraca uwagę, że „zachodnia świadomość historyczna była silnie stymulowana, a być może nawet wywodziła się z traumatycznego doświadczenia pewnych wydarzeń historycznych”, „historia jako rzeczywistość sama w sobie może powstać jedynie w wyniku rodzaju traumatycznego zbiorowego doświadczenia”. Spojrzenie to otwiera pewne horyzonty poznawcze, że może i rzeczywiście ten mocny impuls pamiętania i historii bierze swoje początki w traumie i procesie pracy z nią. Autor takie doświadczenie popiera następującym argumentem: „nasz jedyny kontakt z rzeczywistością lub doświadczenie rzeczywistości, w którym rzeczywistość ujawnia nam swoją prawdziwą naturę, jej radykalną obcość i majestatyczną obojętność wobec nas, ma miejsce w traumie – ponieważ w nietraumatycznym doświadczeniu rzeczywistości, rzeczywistość została wtłoczona w granice

tego, co znane, znajome i oswojone”. Można by założyć na podstawie tego cytatu, że w wyrwaniu się ze społecznych ram pamięci, własnych komfortowych (albo niekomfortowych) narracji według Ankersmita, pomaga nam doświadczenie traumy. Wykorzystując ów trop w kontekście tego tekstu, również zasadnym jest podkreślić, że doświadczenie traumatyczne, jakim była deportacja 1936 r., stała się punktem wyjścia historii mieszkańców Krasnodolska.

Kolejnym interesującym wątkiem tego tekstu, który jest niezbędny dla zrozumienia doświadczenia Krasnodolska, są różnice zachodzące pomiędzy zachodnim i niezachodnim podejściem do traumy, to znaczy do jej pamiętania i przepracowania. Największe katastrofy i doświadczenia bólu w społeczeństwach niezachodnich miały tendencje do „cichego zanikania”, w zachodnich zaś „stosunkowo niewielkie katastrofy historyczne” mogą stać się doświadczeniem traumatycznym. Odpowiedź na to pytanie Frank Ankersmit daje następujące: „Jak wynika z powyższego, ta podatność na zbiorową traumę nie powinna być tłumaczona ilością «zbiorowego bólu», który został zadany cywilizacji, ani nawet intensywnością tego bólu, ponieważ nawet całkowity, niemożliwy do zniesienia zbiorowy ból rzadko prowadzi do powstania świadomości historycznej. Uważam, że wyjaśnieniem jest raczej to, że na Zachodzie można zaobserwować przejście od zbiorowego bólu do *świadomości* tego bólu i że w ten sposób powstała ta szczególna zachodnia zdolność do cierpienia zbiorowej traumy”. Tylko świadomość bólu, pozwala odczuć ten ból. Dlatego na początku eseju pisałem, że mieszkańcy Krasnodolska, ze względu na plasowanie się na niezachodnim biegunie doświadczenia atraumatycznego, bólu zadanego im nie czują i nie są świadomi tego zjawiska. Dopiero pozyskana świadomość, przez wiedzę i doświadczenie, pomaga odkryć to głębokie (często fantomowe) doświadczenie traumy oraz pomaga zrozumieć, czy jakaś trauma nie została społeczeństwu czy poszczególnej jednostce wmówiona.

Z kolei Jeffrey C. Alexander, autor pojęcia „traumy kulturowej” (lub zbiorowej), uważa, że jej sednem jest twierdzenie, że trauma nie jest inherentną cechą wydarzenia, lecz społecznie konstruowanym zjawiskiem. Alexander w swoich pracach opisuje traumę kulturową jako proces, w którym członkowie zbiorowości (np. narodu, grupy etnicznej czy społeczności) odczuwają, że zostali poddani okropnemu wydarzeniu, które pozostawia nieusuwalne ślady w ich zbiorowej świadomości, zmieniając ich tożsamość w fundamentalny sposób: „Trauma kulturowa ma miejsce, gdy członkowie danej społeczności czują, że zostali zmuszeni do przeżycia jakiegoś przerażającego wydarzenia, które pozostawia niezatarte ślady w ich świadomości grupowej, na zawsze odciska się w ich pamięci i w sposób zasadniczy i nieodwracalny zmienia ich przy-

szłą tożsamość”. Ten model teoretyczny w kontekście naszego eseju jest o tyle ważny, że ukazuje nam, jak społeczność Krasnodolska w swojej hermetycznej całości stała się miejscem doświadczenia traumy zbiorowej. Istotnym dla mnie, w kontekście tego tekstu, była nie tylko sama praca Alexandra, ale również cytaty innych autorów, które on przytoczył jako argument w swojej monografii *The Meanings of Social Life*, mianowicie chodzi o cytat z książki Kaia T. Eriksona, *Everything in Its Path: Destruction of Community in the Buffalo Creek Flood*: „Pod pojęciem traumy indywidualnej rozumiem uderzenie w psychikę, które przebija się przez mechanizmy obronne człowieka w sposób tak nagły i brutalny, że niemożliwe jest na nie skutecznie zareagować. Z kolei traumę zbiorową pojmuję jako uderzenie w podstawową tkankę życia społecznego, które narusza więzi łączące ludzi i ogranicza dominujące poczucie wspólnoty. Trauma zbiorowa przenika świadomość osób, które ją przeżywają, powoli i nawet podstępnie, dlatego nie posiada cechy nagłości, zwykle kojarzonej z pojęciem «traumy». Mimo to jest to forma szoku – stopniowego uświadamiania sobie, że wspólnota przestała istnieć jako skuteczne źródło wsparcia i że zanikła ważna część «Ja». «My» przestaje istnieć jako powiązana para jednostek lub jako komórki połączone w większym ciele społeczności”. To znakomite rozróżnienie między traumą indywidualną a zbiorową pozwala dostrzec charakterystyczne cechy obu tych zjawisk oraz podkreśla, że trauma zbiorowa jest „podstępna” – działa powoli, stopniowo, w sposób, który sprawia, że społeczność jej doświadczająca często nie zdaje sobie z niej sprawy. Dopiero pewien wewnętrzny lub zewnętrzny impuls pozwala rozkodować to doświadczenie. W kontekście Krasnodolska i jego mieszkańców jest to szczególnie widoczne: nie są oni świadomi traumy zbiorowej, w której żyją, a która transmituje się przez lata ich codziennego funkcjonowania.

W dalszej części eseju postaram się pogrupować najważniejsze wydarzenia traumatyczne, których staliśmy się spadkobiercami w Krasnodolsku, a których świadomość dopiero po latach stała się częścią mojej własnej historii.

„Chowamy wszystko na zaś”. W każdym domu w Krasnodolsku znajdowało się kilka piwnic lub mniejszych i większych schowków, w których nasze babcie – bo to one najczęściej przeżywały mężów, umierających wcześniej – gromadziły zapasy. Kompulsywnie kupowały i odkładały worki, często trzydziesto- lub pięćdziesięciokilogramowe, wypełnione kaszą, mąką, cukrem czy makaronem. Nikt tak naprawdę nie wiedział, ile tych zapasów się nzbierało ani w jakim były stanie produkty, które przeleżały tam nieraz wiele lat. Jednak sam fakt ich obecności miał charakter rytualny – zapasy musiały „tam być”, choć na co dzień korzystano raczej z tego, co kupowano na bieżąco. Był to, w moim

mnieniu, materialny ślad traumatycznych doświadczeń głodu zarówno tego z lat trzydziestych XX w., jak i – co ciekawe – powojennego, który został przekazany kolejnym pokoleniom. Najbardziej przejmujące okazywały się wspomnienia babć, które dzieliły się własnym doświadczeniem głodu. Pamięć o tym stawała się osią ich opowieści, a zarazem źródłem nieprzemijającego bólu. Moja babcia, Ewelina Korzeniewska (ur. 1940 r.), do dziś nie może sobie wybaczyć pewnego epizodu z dzieciństwa, o którym zawsze opowiada przez łzy. Jako najstarsza w rodzinie, pracowała w kolchozie i otrzymywała dzienny przydział chleba – skromną zapłatę za własny trud, a zarazem symbol przetrwania dla całej rodziny. Chleb ten należało sprawiedliwie podzielić pomiędzy czworo młodszego rodzeństwa. Jednak pewnego dnia, wracając z kolchozu, babcia uległa sile głodu i zjadła cały przydział w drodze do domu. Kiedy stanęła przed głodnym rodzeństwem, uświadomiła sobie ciężar swojego czynu. Rozpacz, która ją wtedy ogarnęła, towarzyszy jej do dziś. Ten epizod, pozornie jednostkowy, odsłania szerszy wymiar doświadczenia pokolenia dzieci wojny i powojnia. Takie historie były w każdej rodzinie. Ja i moi rówieśnicy, obserwując i uczestnicząc w życiu społecznym Krasnodolska, staliśmy się nieświadomymi świadkami i spadkobiercami tego doświadczenia. W socjologii opisuje się zjawisko „nostalgii za nieprzeżytym doświadczeniem”, jednak w tym przypadku należałoby mówić raczej o „strachu przed nieprzeżytym doświadczeniem”. Jako młodzi ludzie baliśmy się głodu – jego widmo było obecne w naszej wyobraźni, w rozmowach i w zachowaniach dorosłych. Lęk ten w pewnym momencie znalazł niestety potwierdzenie: w latach 1998–2000 sami doświadczyliśmy niedostatku, co wzmocniło i zaktualizowało traumę, czyniąc ją już nie tylko dziedziczną, lecz także realnie przeżytą.

„Uważaj na mundurowych”. W Krasnodolsku dorastaliśmy w przekonaniu, że nie należy ufać ludziom w mundurach. Milicja i inne służby mundurowe budziły w nas lęk oraz niepokój. Doświadczenie funkcjonowania komendantury NKWD w Krasnodolsku, pod której nadzorem pozostawali nasi dziadkowie i rodzice aż do lutego 1956 r., głęboko wpisało się w zbiorową świadomość wsi. Był to czas trudny i bolesny; o komendantach nie krążyły żadne pozytywne wspomnienia – przeciwnie, zapamiętano ich jako oprawców, którzy prześladowali deportowaną ludność i brutalnie pilnowali porządku. Dorastając w latach dziewięćdziesiątych XX w., już w realiach niepodległego Kazachstanu, przeżyliśmy ten brak zaufania wobec służb mundurowych. Uwarunkowania historyczne, połączone z ówczesną powszechną korupcją w policji, sprawiały, że postrzegaliśmy ich nie jako strażników prawa, lecz jako tych, którzy dysponują władzą – a nie sprawiedliwością. Z tego powodu we wspólnocie utrwalił się zwyczaj samodzielnego rozwiązywania konfliktów. Pamięć

tam z własnego doświadczenia, że wszelkie spory, bójki czy drobne kradzieże mieszkańcy Krasnodolska rozstrzygali we własnym gronie, bez odwoływania się do interwencji służb mundurowych.

„Tylko żeby nie zapeszyć”. Mimo że na wsi funkcjonował punkt medyczny z felczerem i pielęgniarką oraz kaplica katolicka, w której raz w miesiącu odbywały się msze i nauka katechizmu, wciąż silnie utrzymywały się praktyki ziołolecznictwa i znachorstwa z elementami magii, dodatkowo wzmacniane przez aktywną wiarę w przesady. Od dzieciństwa słyszeliśmy opowieści o rzucaniu uroków i sposobach ich neutralizacji. Wiedzieliśmy, które z naszych babć potrafią szeptać, zaklinać lub „przekładać” choroby z ludzi na zwierzęta. Na przykład brodawki i kurzawki nigdy nie leczono u dermatologa; zamiast tego odwiedzano szeptuchę, która specjalnym szeptem sprawiała, że brodawki znikwały w ciągu kilku dni. Najsilniejszym doświadczeniem, które dotyczyło nas wszystkich, była wiara w przesady. Starsi zakazywali przechodzenia komuś drogi z pustymi wiadrami lub ostrzegali przed czarnymi kotami przebiegającymi ścieżkę. Niektórzy potrafili nawet ominąć zły znak, nakładając drogi sąsiednią ulicą, aby nie ryzykować złamania reguły czy narażenia się na nieszczęście. To napięcie między „drugim magicznym światem” a instytucjami racjonalnymi – kościołem i ambulatorium – wywoływało u nas, młodych ludzi, niepokój i dezorientację. Nie rozumieliśmy hierarchii autorytetów i zadawaliśmy sobie pytanie: kto ostatecznie ma rację? To napięcie generowało doświadczenie traumatyczne (pewnego zamieszania światopoglądowego) oraz wymuszało budowanie własnych narracji o świecie. Odpowiedzi plasowały nas albo po stronie racjonalnej i jawnej, albo po stronie mniej racjonalnej, tajemnej. Dopiero w momentach egzystencjalnych – narodzin dziecka, ślubu czy śmierci – oba światy krzyżowały się, łącząc wiedzę i tradycję, realność i mistykę, wiarę i magię.

Przytoczone powyżej przykłady traumatycznych doświadczeń mieszkańców Krasnodolska pokazują, w jakich realiach i w jaki sposób – często bezwiednie i nieświadomie – przekazywane są traumy. Trauma zbiorowa, w której dorastałem, nie była w pełni uświadomiona (była przemilczana, wypierana, zastępowana), jednak, jak wynika z powyższej analizy, miała swoje korzenie w głodzie, przemocy oraz lęku przed nieznanym. Próba jej racjonalizacji, a także mówienie o niej i pisanie pełnią funkcję swoistej terapii wobec skutków tej traumy, które zostały wpisane w społeczne ramy pamięci zbiorowej mieszkańców Krasnodolska.

Wciąż obecne są traumy, które nie zostały wypowiedziane ani podane racjonalizacji. Przede wszystkim chodzi o traumę Wielkiego Terroru – roku 1937, kiedy w ramach tzw. „operacji polskiej” NKWD z domów Krasnodolska zabrano, wywieziono i rozstrzelano wielu mężczyzn. Pa-

mięć o tamtych wydarzeniach pozostaje niepełna, fragmentaryczna, często wypierana, a jednak głęboko zapisana w świadomości rodzin i wspólnoty. Kolejnym źródłem bólu była utrata bliskich podczas drugiej wojny światowej. Jednak w tym przypadku traumatyczne doświadczenie zostało przykryte przez oficjalną sowiecką narrację „Wielkiego Zwycięstwa” (Победы). Mit „Zwycięstwa” nie tylko zdominował pamięć społeczną, lecz także przekształcił ją w fundament nowej tożsamości. Stał się on mitem założycielskim nie tylko stalinowskiego Związku Radzieckiego, ale – jak pokazują współczesne wydarzenia i wojna w Ukrainie – również putinowskiej Rosji. W Krasnodolsku mechanizm ten działał szczególnie intensywnie od lat sześćdziesiątych XX w., kiedy zwycięstwo nad Niemcami zostało wyniesione do rangi oficjalnej narracji państwowej. Ofiary wojny zaczęto określać mianem bohaterów; w centrum wsi stanął pomnik z nazwiskami poległych, a 9 maja corocznie celebrowano uroczystości, które z czasem urosły do rangi rytuału wspólnotowego. Siła tego mitu okazała się większa niż pamięć indywidualna. Narracja zwycięstwa wchłaniała prywatne doświadczenia cierpienia, nadając im nowy sens i jednocześnie wypierając pierwotną traumę. Co więcej, władze usiłowały racjonalizować samą deportację, przekonując, że przesiedleni zostali w istocie „ocaleni” od niemieckiej okupacji. W ten sposób pamięć o przymusowym wygnaniu i o ofiarach terroru stawała się marginalizowana, spychana na dalszy plan. Ta trauma – zastąpiona przez mit, wchłonięta przez zbiorową narrację zwycięstwa – wciąż czeka na swoje uświadomienie i przepracowanie.

Dmitriy Panto
Muzeum II Wojny Światowej w Gdańsku
ORCID: 0000-0002-5467-9990

Jan Szkudliński

**TRAUMA „POCIESZYCIELEK”
- CZYLI O PRZESTĘPSTWACH SEKSUALNYCH
JAPOŃSKICH SIŁ ZBROJNYCH
PODCZAS WOJNY W AZJI 1937–1945**

**THE TRAUMA OF THE „COMFORT WOMEN”
- OR SEXUAL CRIMES BY THE JAPANESE ARMED FORCES
DURING THE ASIAN WAR OF 1937–1945**

Streszczenie: Wojskowe opisy stanu wyposażenia wymieniają nie tylko sprzęt techniczny, lecz także inwentarz żywy. Ewidencje prowadzone przez wojska japońskie w latach 1937–1945 obejmowały również tzw. pocieszycielki, pracownice „stacji pocieszenia” (domy publiczne tworzone przez japońskie siły zbrojne). Kobiety pracujące jako pocieszycielki zatrudniano w stacjach dzięki zachętom, podstępom lub wymuszeniom. „Pocieszycielki” nie dysponowały żadnymi prawami, w tym ochroną ze strony wojskowych. Po wojnie borykające się z problemami fizycznymi i psychicznymi kobiety były poddawane ostracyzmowi ze strony społeczeństwa.

Słowa kluczowe: pocieszycielki, Japonia, Azja, druga wojna światowa, przemoc, historia kobiet

Summary: Military equipment records list not only technical equipment but also livestock. Records kept by the Japanese military between 1937 and 1945 also included so-called comfort women and employee „comfort stations” (brothels established by the Japanese armed forces). Women working as comfort women were employed at the stations through inducements, trickery, or coercion. „Comfort women” had no legal rights, including protection from the military. After the war, women struggling with physical and mental health problems were ostracized by society.

Key words: comfort women, Japan, Asia, World War II, violence, women’s history

Wojskowe opisy stanu wyposażenia brzmią zawsze podobnie. Z jednej strony wymieniany jest artykuł militarnego mienia, po drugiej stronie znajduje się liczba posiadanych oraz liczba „etatowych”, czyli tyle, ile powinno być. Tyle a tyle karabinów, tyle a tyle mundurowych kurtek, tyle a tyle par wojskowych butów. Codzienność regularnych armii, których służby muszą wiedzieć, jakie mają zasoby materiałowe, jaki jest tak zwany „poziom ukompletowania”.

Czasem, w dzisiejszych czasach znacznie rzadziej, w warunkach drugiej wojny światowej jednak powszechnie, dochodziła ewidencja wchodzących w skład wyposażenia wojskowego istot żywych – koni pociągowych i wierzchowych, wołów, psów wartowniczych, w jednostkach działających w górach mułów i tak dalej. To był też ważny element stanu wyposażenia wojska.

W jednostkach japońskich okupujących wpierw wielkie obszary Chin, później zaś jeszcze rozleglejsze połacie pacyficznych archipelagów, znaleźć można jednak także inną ewidencję, przytaczaną przez japońskiego badacza Yoshiaki Yoshimiego: „Szanghaj – pocieszycielki armijne: 300 kobiet (nie wliczając tych z siedmiu stacji pocieszenia marynarki) [...] Juijiang – 24 wojskowe stacje pocieszenia i 250 pocieszycielek (143 Koreańki i 107 Japonek) [...] Nanchang – 11 wojskowych stacji pocieszenia i 111 pocieszycielek (100 Koreańki i 11 Japonek)”¹. List tych zachowało się nie tak znowu wiele, bywały one niszczone przed kapitulacją Japonii. Jednakże zachowało się ich dość, by dać pewne wyobrażenie o liczebności i pochodzeniu kobiet, które w nich się znajdowały.

Kim były „pocieszycielki” (ang. *comfort women*, jap. *jūngun ianfu*)? By odpowiedzieć na to pytanie, musimy cofnąć się do początków japońskiej agresji w Azji. Na zajmowanych już od 1932 r. obszarach Chin dochodziło do licznych przypadków przemocy wobec miejscowych cywilów, w tym gwałtów. Obawiano się, że przemoc seksualna powodować będzie z jednej strony rozprężenie w szeregach, z drugiej zaś niepożądane antagonizowanie miejscowej ludności cywilnej, co było szczególnie istotne w kontekście prowadzonych przez cesarską armię działań na terenie Chin. Wojskowi decydenci japońscy obawiali się także, że niekontrolowane zaspokajanie przez żołnierzy popędu seksualnego nawet bez uciekania się do gwałtu może prowadzić do szerzenia się wśród żołnierzy schorzeń wenerycznych, co prowadziłoby do osłabienia gotowości bojowej oddziałów. Zwraca uwagę fakt, że także niemiecki Wehrmacht kierował się bardzo podobnymi pobudkami, tworząc na okupowanych przez siebie terenach wojskowe domy publiczne². Jak zwracał uwagę Yuki Tanaka, w nielicznych zachowanych dokumentach dotyczących tworzenia sieci „stacji pocieszenia” uderza brak jakiejkolwiek troski o ochronę miejscowej ludności przed ekscesami wojska. To poczucie wyższości i dominacji, charakterystyczne dla wielu przykładów przemocy seksualnej w kontekście wojennym, uwidoczniło się również i w okupowanej przez Japonię Azji.

¹ Y. Yoshimi, *Comfort Women. Sexual Slavery in the Japanese Military During World War II*, New York 1999, s. 53.

² Zob. J. Ostrowska, *Przemilczane. Seksualna praca przymusowa w czasie II wojny światowej*, Warszawa 2018, s. 49–50.

Na terenie Japonii prostytucja nie była zakazana, funkcjonowały też legalne domy publiczne, których klientami bywali także wojskowi. Jednakże na terenach okupowanych japońskie władze wojskowe obawiały się korzystać z istniejącej sieci podobnych placówek. Panowała obawa, że niezależne domy publiczne mogą posłużyć do wyciągania od wizytujących żołnierzy informacji. Z tych przyczyn przy japońskich siłach zbrojnych tworzone licencjonowane domy publiczne, które miały charakter albo części składowej jednostki wojskowej, albo były instytucjami prywatnymi utrzymywanymi przez armię³. Jako pierwsze tego rodzaju placówki stworzyła japońska marynarka wojenna jeszcze w 1932 r., jednakże wojska lądowe poszły w jej ślady, szczególnie intensywnie po walkach o Szanghaj w 1937 r. i po masakrze Nankinu w grudniu 1937 i styczniu 1938 r., kiedy to doszło do prawdziwej erupcji przemocy. Przez kilka tygodni japońscy żołnierze plądrowali zdobytą stolicę Chin. Dochodziło przy tym do licznych mordów i ogromnej liczby gwałtów. Chaos panujący w zdobytym mieście i brak możliwości szerszego udokumentowania zbrodni sprawiły, że szacunkowa liczba ofiar rzezi wynosi od kilkudziesięciu do nawet 300 tysięcy ofiar. Jeśli chodzi o liczbę gwałtów, pozostaje ona trudna do ustalenia. Liczba, jaką podał w swym orzeczeniu Międzynarodowy Trybunał Wojskowy dla Dalekiego Wschodu – około dwudziestu tysięcy zgwałconych kobiet i dziewcząt – jest rzecz jasna jedynie szacunkowa⁴.

Fala gwałtów w Nankinie skłoniła japońskie siły zbrojne do rozbudowy sieci wojskowych domów publicznych zwanych „stacjami pocieszenia”. W założeniu miało to zapobiec gwałtom i zwiększyć zdyscyplinowanie wojska. Jak jednak zwracają uwagę autorzy japońscy, nie da się stwierdzić, by powstawanie „stacji pocieszenia” przekładało się na zmniejszenie skali przemocy wobec miejscowej ludności. Wielu japońskich dowódców niższego szczebla żywiło przekonanie, że na gwałt należy spoglądać przez palce, jako że jest on oznaką wysokiej agresji danego żołnierza. Stąd też nie sposób jest stwierdzić, by cel w postaci obniżenia liczby gwałtów udało się osiągnąć. Mimo to tworzone kolejne „stacje pocieszenia”, do których za pomocą zachęt finansowych, zastraszania lub podstępów rekrutowano Azjatki. Trudno jest ocenić skalę tego zjawiska, gdyż znaczna część dokumentacji została pieczołowicie zniszczona w czasie gorączkowych przygotowań japońskich na okupację ich kraju przez Amerykanów w sierpniu 1945 r. Niewielka liczba kobiet składających po wojnie swoje relacje prowadziła do sugestii, że zjawisko to

³ Y. Tanaka, *Hidden Horrors. Japanese War Crimes in World War II*, Boulder, Colorado 1996, s. 95–96.

⁴ <https://www.gendersecurityproject.com/crsv-observatory-cases/crsv-the-nanjing-massacre> (dostęp: 12 VIII 2025).

nie było nazbyt rozpowszechnione. Jednakże z jednego z zachowanych dokumentów wynika, że władza japońska wyznaczyła swoim służbom cel zmobilizowania 20 tysięcy „pocieszycielek” dla każdego z 700 tysięcy japońskich żołnierzy⁵. Japoński badacz tego zjawiska Yoshiaki Yoshimi ocenia łączną liczbę „pocieszycielek” na od 50 do 200 tysięcy⁶.

Kobiety rekrutowano w najróżniejszy sposób. Japonki najczęściej rekrutowały się spośród prostytutek. Mieszkanki innych krajów azjatyckich, głównie Koreanki, często wabiono perspektywą pracy dla wojska bez zdradzania jej charakteru. Zajmowali się tym najczęściej cywilni pośrednicy, co dodatkowo mogło uspić czujność kobiet i ich rodzin. Wraz z podbijaniem dawnych brytyjskich, francuskich i holenderskich posiadłości kolonialnych w rękach japońskich znalazła się znaczna liczba kobiet pochodzenia europejskiego. Także i w tym przypadku ujawniła się pierwotna potrzeba dominacji nad pokonanym przeciwnikiem spotęgowana resentymentem wobec europejskich mocarstw, które tyle wieków narzucały w Azji swoją wolę; dochodziło też do gwałtów. Na terenie europejskich kolonii w Azji ludność pochodzenia europejskiego zamknięto w obozach internowania.

Także na podbijanych ziemiach rozpoczęto „rekrutację” kobiet do „stacji pocieszenia”; w niektórych przypadkach pośrednicy oferowali pracę przy zajęciach uznawanych tradycyjnie za kobiece, jak gotowanie, pranie i dbanie o porządek. Dopiero na miejscu kobiety dowiadywały się, że trafią do wojskowego domu publicznego. Teoretycznie cały proces odbywał się za zgodą kobiet, zachowane przepisy regulujące działalność „stacji pocieszenia” nakazywały skrupulatne sprawdzanie poprawności dokumentacji, w tym podpisanej zgody na pracę seksualną, danych osobowych, fotografii, pochodzenia kobiet, a także miejsca przekazywania zarobionych pieniędzy. W praktyce jednak, przy znacznej liczbie kobiet niepiśmiennych, wszelkie zgody łatwo było sfalszować. Wabienie kobiet do „stacji pocieszenia” nie omijało także Japonek. Jak relacjonowała po wojnie jedna z nich, „wykorzystywali położenie kobiety i nakłaniali je, mówiąc, że to służba dla kraju i że będą cywilnymi pracownikami wojska, po czym robili z nich «pocieszycielki»”⁷.

Japończycy poddawali także presji przetrzymywane członkinie alianckich formacji pomocniczych. W obozie na wyspie Banka przebywały 32 australijskie pielęgniarki wojskowe. Warunki, w jakich przebywały kilka tygodni, były fatalne. W marcu 1942 r. przewieziono je do znacznie lepszych kwater na Sumatrze. Tam japońscy oficerowie wpierw

⁵ Y. Tanaka, *Hidden Horrors*, s. 99.

⁶ Y. Yoshimi, op. cit., s. 29.

⁷ Ibidem, s. 195.

próbowali zapraszać kobiety na „przyjęcia” i oferowali im alkohol. Po zdecydowanej odmowie próbowali nakłonić je do dobrowolnego wstąpienia do „domów pocieszenia” pod groźbą znacznego ograniczenia racji żywnościowych. Ponowna odmowa przyniosła znaczne pogorszenie warunków bytowych pielęgniarek. Kilka miesięcy później Japończycy próbowali także wywieźć z obozu kilka kobiet pod pretekstem zapewnienia opieki medycznej dla internowanych obywateli Wielkiej Brytanii i Holandii, jednakże i wówczas pielęgniarki zdecydowanie sprzeciwiły się próbom ich rozdzielenia⁸.

Od kobiet oczekiwano, że będą utrzymywały się ze swoich zarobków; często poprzez manipulacje wypłatami i cenami rzeczy niezbędnych wpędzano ofiary w sztuczną spiralę zadłużenia, które miało przywiązać je do pracy seksualnej. Na okupowanych przez Japonię obszarach Chin czy Filipin dochodziło też niekiedy do porwań młodych kobiet wprost z ulicy czy podczas kontroli drogowych. Tak uprowadzone kobiety trafiały do „stacji pocieszenia” przy miejscowej japońskiej jednostce wojskowej; zdarzało się też jednakże, że wywożono je daleko poza rodzinne strony, niekiedy przewożono drogą morską do innego kraju⁹.

Szczególnym przypadkiem było uprowadzanie Europejek z obozów internowania, w których zamknięto ludność pochodzenia europejskiego w dawnych posiadłościach kolonialnych Holandii i Wielkiej Brytanii. W niektórych obozach w roku 1943 i 1944 japońskie władze wybierały młode kobiety, niekiedy informując przedstawicieli wewnętrznych władz, że chodzi o pracę w roli sekretarek czy tłumaczek. Niekiedy opór internowanych był na tyle duży, że Japończycy odstępowali od uprowadzania kobiet. W przypadku kilku grup Holenderek uprowadzonych do „stacji pocieszenia” po kilku miesiącach przetrzymywani poskarżyli się wizytującemu obozy internowania japońskiemu wojskowemu, który interweniował w Ministerstwie Wojny w Tokio, co doprowadziło do zwolnienia wszystkich uprowadzonych młodych Holenderek; przewieziono je do jednego z obozów i poddano izolacji¹⁰. Wśród internowanej ludności europejskiej były także kobiety, które z racji na straszne warunki bytowe zgodziły się dobrowolnie zostać kochankami japońskich oficerów lub pracować w „stacjach pocieszenia”. Spotykały się z pogardą innych osadzonych, choć, jak pisze Yuki Tanaka, „kobiety te zgodziły się

⁸ Y. Tanaka, *Hidden Horrors*, s. 89–91.

⁹ Y. Yoshimi, op. cit, s. 123–128; 135–136, 146–147.

¹⁰ Ibidem, s. 171; Y. Tanaka, *In Memory of Jan Ruff-O’Herne*, „Asia-Pacific Journal – Japan Focus” <https://apjif.org/2019/19/tanaka> (11 sierpnia 2025). Po wojnie 13 japońskich wojskowych zamieszanych w uprowadzenie dziewcząt stanęło przed holenderskim sądem; główny organizator został skazany na śmierć i rozstrzelany.

[...] wyłącznie z racji wywieranej na nie presji. Mało prawdopodobne, by robiły to z własnej woli”¹¹.

W całej organizacji domów publicznych dla japońskich wojskowych „pocieszycielki” nie miały żadnych praw. Jak pisze Yoshiaki Yoshimi: „Wojsko, werbując znaczną liczbę kobiet do służby, nigdy nie wprowadziło żadnych przepisów mających na celu ich ochronę [...] Wojskowe pocieszycielki były zatem po prostu niewolnicami seksualnymi dla japońskich wojskowych”¹². Kobiety zmuszane do prostytucji na rzecz japońskiego wojska często traktowane były brutalnie przez żołnierzy. Zmuszanie do stosunku groźbą czy biciem nie należało do rzadkości. Do tego dochodziły upokarzające badania lekarskie. Jeśli „pocieszycielka” zachodziła w ciążę, poddawana była zwykle przymusowej aborcji. Z niektórych relacji wynika, że czasem „karą” za ciążę była też przymusowa sterylizacja. Choć system „stacji pocieszenia” miał w teorii zapobiegać szerzeniu się wśród żołnierzy chorób wenerycznych, w rzeczywistości korzystający z nich żołnierze zarażali kobiety, co oznacza, że łamali formalny nakaz stosowania prezerwatyw. Zachowane dane dla jednej z dywizji stacjonujących w północnych Chinach dla roku 1942 i 1943 wskazują, że około 15–20 procent „pocieszycielek” miało choroby weneryczne¹³.

Zorganizowany przez japońskie siły zbrojne proceder pozostawił po sobie wielką liczbę straumatyzowanych ofiar. W społeczeństwach tradycyjnie patriarchalnych ofiara gwałtu zostaje okryta niezasłużoną hańbą; wstyd utrudnia, czy wręcz uniemożliwia powrót do normalnego życia nie tylko ze względu na psychiczne i fizyczne konsekwencje dla samej ofiary, ale z racji na oczekiwaną reakcję najbliższych. Znamienny przykład odnotował jeden z australijskich żołnierzy, który w sierpniu 1945 r. trafił na Borneo w ramach przejmowania terytorium od kapitulujących oddziałów japońskich. W jednym z wojskowych domów publicznych znaleziono zmuszone do prostytucji Jawajki, które planowano repatriować po leczeniu na macierzystą wyspę; okazało się jednak, że „kobiety bały się wracać do domu z powodu wynikającej z ich doświadczeń hańby; jedna z nich popełniła samobójstwo”¹⁴. Niektóre z kobiet pozostały więc na terenach, na które trafiły jako „pocieszycielki” do końca życia, unikając czy też odmawiając repatriacji. Także i to nie zawsze pozwalało uniknąć kolejnych traumatycznych doświadczeń – jedna z Filipinek uprowadzonych przez Japończyków z racji na sformalizowany, wojskowy charakter „stacji pocieszenia”, po uwolnieniu została uznana przez miejscowych

¹¹ Y. Tanaka, *Hidden Horrors*, s. 92.

¹² Y. Yoshimi, op. cit., s. 151.

¹³ Y. Tanaka, *Hidden Horrors*, s. 96.

¹⁴ Ibidem, s. 94.

partyzantów za japońską kolaborantkę i ponownie zgwałcona¹⁵. W takiej sytuacji zrozumiałe jest, że bardzo niewiele kobiet po wojnie mówiło o swoich doświadczeniach. Jak można sądzić na podstawie literatury, relacje złożyły bardzo nieliczne; te, które to uczyniły, cierpiały na najróżniejsze psychiczne i fizyczne konsekwencje swego wojennego losu. Niektóre wychodziły za mąż, jednak z grupy dziewiętnastu Koreanek składających wspólne relacje ślub wzięło tylko sześć; żadne z małżeństw nie przetrwało. Jedno rozpadło się, gdy u urodzonego w nim syna zdiagnozowano syfilis. Niektóre z kobiet nie mogły mieć dzieci. Na Tajwanie z 48 kobiet, które relacjonowały swe przeżycia, 31 zawarło małżeństwa. Dwanaście małżeństw rozpadło się. Co bardzo charakterystyczne, jedynie w czterech z nich mąż wiedział o wojennej tragedii żony i pogodził się z tym. Aż 26 kobiet cierpiało na bezpłodność¹⁶. Kim Bok-dong, Koreanka, ukrywała przed rodziną swoje wojenne doświadczenia przez co jej konsekwentny sprzeciw wobec zawarcia małżeństwa spotykał się z niezrozumieniem bliskich¹⁷.

Wiele kobiet, choć wchodziło w związki z mężczyznami, nie było w stanie prowadzić normalnego życia małżeńskiego. „Nawet po niemal pięćdziesięciu latach nadal doświadczam poczucia absolutnego strachu paralizującego moje ciało [...] Co gorsza, czułam ten strach za każdym razem, gdy mój mąż kochał się ze mną. Z powodu tego, co zrobili mi Japończycy, nigdy nie byłam w stanie odczuwać przyjemności ze stosunku” – wspominała Jan Ruf O’Hearne, uprowadzona z obozu internowania Holenderka¹⁸. Koreanka Kim Hak-sun usłyszała kiedyś od męża, że „jest kobietą zbrukaną, która sypiała z żołnierzami”. Wiele kobiet składało relacje wyłącznie anonimowo i z wielką obawą. Jedna z mieszanek Tajwanu relacjonowała, że „jeśli prawda wyszłaby na jaw, zostałabym pobita na śmierć przez krewnych”. Jedna z Filipinek powróciła do domu, jednak jej mąż traktował ją jakby była zakażona; podobnie traktowała ją rodzina¹⁹. „Historie być może ponad stu tysięcy wykorzystywanych kobiet pozostają zatem w przytłaczającej większości zapomniane; podobne zjawisko wystąpiło w przypadku ofiar niemieckiego systemu przymusowej prostytucji, których doświadczenie pozostaje „w sferze tabu”²⁰. Ciężar tego doświadczenia dla wielu kobiet musiał pozostawać niemożliwym do zniesienia. Wzmiankowana wyżej Japonka zwabiona

¹⁵ Y. Yoshimi, op. cit., s. 197.

¹⁶ Ibidem, s. 194.

¹⁷ Ch. Lamb, *Nasze ciała, ich pole bitwy. Co wojna robi kobietom*, Kraków 2022, s. 353–354.

¹⁸ Y. Yoshimi, op. cit., s. 196.

¹⁹ Ibidem, s. 196; zob. też Ch. Lamb, op. cit., s. 359.

²⁰ J. Ostrowska, op. cit., s. 8.

do zgłoszenia się obietnicami pracy dla wojska popełniła w roku 1972 samobójstwo; miała wówczas 47 lat, co oznacza, że gdy uczyniono z niej „pocieszycielkę”, była jeszcze nastolatką²¹.

Częste przypadki gwałtów dokonywanych przez japońskich żołnierzy poza „stacjami pocieszenia” sugerują, że bardzo wiele przypadków nigdy nie zostało udokumentowanych, jako że ofiary zostały natychmiast zamordowane. Japoński badacz Yuki Tanaka, opisując w swej książce wymordowanie przez japońskich żołnierzy na wyspie Bangka grupy rozbitków z zatopionego alianckiego statku w lutym 1942 r., wspomina o oddzieleniu 22 australijskich pielęgniarek wojskowych od mężczyzn; mord na kobietach miał miejsce po zabiciu mężczyzn, kazano im wejść do morza, dzięki czemu jedna z siostr, Vivial Bullwinkel, choć poważnie ranna, ocalała. Tanaka sugeruje, że japońscy żołnierze mogli dopuścić się gwałtu: „Czyż nie jest prawdopodobne, że Bullwinkel próbowała ocalić swoje zamordowane koleżanki przed hańbą, jaką była wiedza o ich zgwałceniu?”²². Późniejsze badania zdają się potwierdzać teorię, że pielęgniarki zostały zgwałcone, jednak informację o tym tuszowano w obawie o pamięć o zamordowanych pielęgniarkach²³.

Kwestia odpowiedzialności za zbrodnie systemowego wykorzystywania kobiet przez japońskie siły zbrojne pozostaje źródłem często emocjonalnych sporów zarówno w stosunkach dyplomatycznych pomiędzy krajami azjatyckimi a Japonią, jak i w samej Japonii. Liczne wezwania o oficjalne uznanie win przez władze japońskie i kolejne deklaracje japońskich władz pozostają nieco poza zakresem tego artykułu; dość powiedzieć, że władze japońskie i część japońskich historyków niekiedy argumentują, że japońskie siły zbrojne wykorzystywały istniejące mechanizmy handlu kobietami, poza tym znaczna większość „stacji pocieszenia” miała charakter przedsiębiorstw prywatnych jedynie kontraktowanych i kontrolowanych przez armię; choć to ostatnie jest prawdą, badania Yuki Tanaki i Yoshiakiego Yoshimiego dowodzą bez żadnej wątpliwości, że proceder funkcjonował przy pełnej świadomości i na zlecenie japońskiego wojska, które zajmowało się także pozyskiwaniem kobiet oraz kontrolą funkcjonowania „stacji pocieszenia”²⁴.

Innym, znanym dla nas w Polsce trendem wśród części japońskiej opinii publicznej jest twierdzenie jakoby opisywanie japońskich zbrodni wojennych ma stać na przeszkodzie kształtowaniu tożsamości narodowej wśród japońskiej młodzieży. O sile tego zjawiska świadczy fakt po-

²¹ Y. Yoshimi, op. cit., s. 195.

²² Y. Tanaka, *Hidden Horrors*, s. 87.

²³ G. Nunn, *Bangka Island: The WW2 massacre and a 'truth too awful to speak'*, <https://www.bbc.com/news/world-australia-47796046> (24 VIII 2025 r.).

²⁴ Y. Yoshimi, op. cit., *passim*. Y. Tanaka, *Hidden Horrors*, s. 94–95.

wstania w Japonii w latach dziewięćdziesiątych XX w. stowarzyszenia stawiającego sobie za cel reformę podręczników szkolnych i usunięcie z niej – i tak skąpych – informacji o japońskich zbrodniach wojennych popełnionych podczas drugiej wojny światowej, w tym (ledwie dwuzdaniowej) wzmianki o „pocieszycielkach”. Historię obejmującą także mroczne strony japońskiej wojennej historii określane są przez ich przeciwników jako reprezentujące trend „masochistyczny” czy „samoumniejszający”²⁵. Skojarzenia z niesławnym określeniem „pedagogika wstydu” wydają się aż nazbyt oczywiste.



²⁵ Susanne O'Brian, wstęp tłumaczki do Y. Yoshimi, op. cit., s. 16–17.

Roman Rakowski

**NASI CHŁOPCY.
LIST KOMANDORA ROMANA RAKOWSKIEGO,
ŻOŁNIERZA ARMII KRAJOWEJ**

Przedmowa

„Nasi chłopcy. Mieszkańcy Pomorza Gdańskiego w armii III Rzeszy”.
Najgłośniejsza wystawa roku

11 lipca 2025 r. w Muzeum Gdańska otwarto najgłośniejszą – bez cienia wątpliwości – wystawę historyczną tego roku. Opowiada ona o losach tysięcy młodych mężczyzn z Pomorza Gdańskiego wcielonych do armii III Rzeszy. Opowiada też o przymusie służby, jej okolicznościach oraz postawach tych, których nazwano na wystawie „naszymi chłopcami”, a którzy w znacznej części zdołali zdezerterować do Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie. Kuratorzy wystawy (do których należy również niżej podpisany redaktor „Biuletynu Fundacji General Elżbiety Zawackiej”) chcieli pokazać przyczyny wypierania tej historii przez wcielonych do hitlerowskich formacji, a także jak pamięć o tym zjawisku funkcjonowała przez dziesięciolecia na Pomorzu. Wystawa wywołała wielkie poruszenie wśród opinii publicznej (niestety nie wszyscy oceniający ją widzieli!). Skala opinii i emocji była rozpostarta od oskarżenia o zaprzaństwo narodowe (wcielonych do Wehrmachtu i kuratorów wystawy) aż po satysfakcję, że temat został w końcu publicznie zaprezentowany i wytłumaczony. Komentariat ujawnił się z wielką siłą również w mediach społecznościowych. Stwarzają one możliwość docierania do milionów odbiorców, mogą wpływać tym samym na odbiór wystawy. Jednym z zauważalnych głosów, który tuż przed rocznicą wybuchu Powstania Warszawskiego aluzyjnie, a więc nie wprost odniósł się do debaty o „Naszych chłopcach” był post Muzeum Powstania Warszawskiego, w którym opublikowano fotografię młodocianych powstańców z podpisem „Nasi chłopcy...”. Wiele rodzin byłych żołnierzy Wehrmachtu, powtórzmy to jeszcze raz, wcielonych wbrew swojej woli do armii Hitlera, odebrało to jako czytelne wskazania, jaka pamięć ma prawo w Polsce funkcjonować i kto nie może być dobrym Polakiem.

Głosami afirmującymi ofiary przymusowego poboru są wypowiedzi kmdr. Romana Rakowskiego – żołnierza Armii Krajowej, kawalera *Virtuti Militari* oraz historyka, muzealnika i pisarza – Sebastiana Pawliny. W moim przekonaniu to jedno z najważniejszych publicznych wypowiedzi w sprawie.

Janusz Marszałec

Nasi chłopcy.

List komandora Romana Rakowskiego, żołnierza Armii Krajowej

...w dniu 11 lipca 2025 r., miałem przyjemność i zaszczyt uczestniczyć w wernisażu wystawy czasowej „Nasi chłopcy. Mieszkańcy Pomorza Gdańskiego w armii III Rzeszy”. I wobec olbrzymiego szumu medialnego i ja jako ponad 101-letni Kawaler Orderu Wojennego Krzyża Srebrnego *Virtuti Militari* V kl. i Krzyża Walecznych, żołnierz Szarych Szeregów, Związku Walki Zbrojnej i Armii Krajowej, Kedywu i 993W, Inwalida Wojenny I Gr., a z zawodu radca prawny, chciałem zająć stanowisko i wypowiedzieć się publicznie.

Po pierwsze jednak, chciałbym bardzo podziękować i pogratulować twórcom wystawy Muzeum Gdańska, Muzeum II Wojny Światowej, Centrum Badań Historycznych Polskiej Akademii Nauk w Berlinie (Zentrum für Historische Forschung Berlin) i jego kuratorom dr. Andrzejowi Hoi i dr. Januszowi Marszałcowi za podjęcie tego bardzo trudnego i bolesnego tematu i stworzenie tej wystawy czasowej.

Urodzony na Podhalu, żyjący przed wojną w Krakowskiem, w Galicji nie miałem i pewnie dzięki Bogu tego typu dylematów, ba życiowych rozterek i w konsekwencji dramatycznych wyborów, jak mieszkańcy Pomorza, Kaszubi i Kociewiacy. Kto wie, pewnie nieubłagany los może spowodował, iż strzelałem do wrogów w niemieckim mundurze, być może pochodzących z Pomorza. Może i tak było. Tak, wykonywaliśmy wyroki Wojskowych Sądów Specjalnych za zdradę, za przestępstwa popełniane na szkodę Państwa Podziemnego, w tym bandytyzmu. Ale co ciekawe i dla mnie bolesne, za zdradę wykonywaliśmy taki wyrok na oficerze służby stałej Wojska Polskiego, a nie na mieszkańcach Pomorza wcielonych siłą do *Wermachtu*.

Po tym jak w latach pięćdziesiątych odmówiłem zawodu sędziowskiego, wyjechałem jako radca prawny do Człuchowa, Chojnic, gdzie miałem okazję jako wychowany w Galicji, spotkać się z tym, z czym zmagali się mieszkańcy Pomorza. Z tym jak byli zsyłani do obozów kon-

centracyjnych, jak byli wysiedlani i zsyłani na roboty do Niemiec, jak płacili własną krwią za to, że byli mieszkańcami tych ziem. Słuchałem o Piaśnicy, Szpęgawsku o Intelligenzaktion skierowanym przeciwko intelektualnej elicie – podobnie jak Sonderaktion Krakau. Były też bolesne opowieści, gdy rodziny musiały dokonywać „wyboru” pomiędzy dalszym życiem rodziny i jej wszystkich członków czy wstąpienia przez synów do Wehrmachtu.

W Czersku, spotkałem mieszkańca, który opowiadał mi o 1939 r. i następnych latach okupacji i losach jego rodziny. Niemcy wkroczyli do Czerska, a 7 września rozpoczęły się aresztowania, inteligencji, robotników według list proskrypcyjnych. 37 więźniów zostało wywiezionych do lasu Rytel pomiędzy Czerskiem i Chojnicami i tam zostali rozstrzelani. Był to przykład tego, czego mogą spodziewać się Pomorzacy i Kociewiaczy dalej. W 1940 r. Niemcy zażądali od matki, by oddała majątek, inaczej zostaną wywiezieni do powstałego obozu. Nikt nie widział, co to za obóz, ale przerażeni ludzie już mówili o KL Stutthof. Matka była przerażona, miała dwóch synów w wieku 14 i 16 lat – gimnazjalistów, a Niemcy czekali, by w końcu podpisała DVL 3: „Eingedeutschte” albo odda majątek. W końcu synowie dostali karty do Wehrmachtu za cenę pozostania matki i siostry na miejscu. Mój rozmówca, który właśnie był w Wehrmachcie, opowiadał mi, że chodził ulicami Lwowa (może i ja go spotkałem we Lwowie, będąc w konspiracji, może minęliśmy się na jednej z ulic), i że szedł powoli, by nacieszyć ucho polską mową i może po raz ostatni (kto to wie?) porozmawiać po polsku, choć parę słów. Obaj chłopcy przeżyli wojnę, wrócili, ale obaj byli inwalidami, płacąc ceną zdrowia, za nie swoją wojnę w nieswojej armii. Taka jest prawda o Pomorzanach w niemieckich mundurach. Nie podaję specjalnie nazwiska, bo też i nie chcę, by przez moje świadectwo następne pokolenie mogło doznać potępienia, ze strony „prawomyślnych” obywateli. Później mieszkając w Gdańsku, spotkałem się z tak wspaniałymi ludźmi jak śp. kpt Henryk Bajduszewski, czy śp. kpt Wacław Butowski, którzy wcieleni siłą do Wehrmachtu zbiegli przez linię frontu z narażeniem życia, by dostać się do Armii Polskiej na zachodzie jeden do gen. Andersa, a drugi do gen. Maczka i obaj walczyli pod zmienionymi nazwiskami w obawie przed konsekwencjami dla pozostałej rodziny na wypadek wpadnięcia ponownie w niemieckie ręce. To tutaj poznałem wspaniałego Kociewiaaka mjr. prof. Stefana Raszeję, partyzanta TOW „Gryf Kaszubski/Gryf Pomorski”, który opowiadał mi o złożonej historii swojej rodziny i dramatycznej cenie, którą przyszło im zapłacić.

Bo wtedy na Pomorzu to był inny świat. To był Reich, ziemie anektowane do III Rzeszy. A różnica była ogromna. Bo w Generalnym Gubernatorstwie, będąc w AK, mogliśmy spotykać się w kawiarni czy re-

stauracji i rozmawiać po polsku. Na Pomorzu język polski był zakazany. My, będąc w partyzantce, mogliśmy liczyć na pomoc mieszkańców wsi i miasteczek – Polaków, na Pomorzu prawie 170 tys. Polaków wysiedlono, a na ich miejsce przywieziono Niemców bałtyjskich. My, przedzierając się lasami, mogliśmy liczyć na pomoc polskich leśników, znających dukty i przejścia, na Pomorzu byli leśnicy niemieccy. To właśnie na Pomorzu jeździły po lasach Jagdkommando złożone z SD i żandarmerii. W GG tego nie było. I taka to była ważna różnica. Piszę o tym, bo jest to ważne, by uzmysłowić innym, w jakich warunkach żyli tutaj mieszkańcy Kociewia, Kaszub–Pomorza. To oni musieli wybierać pomiędzy śmiercią synów w znienawidzonym mundurze gdzieś na froncie wschodnim czy zachodnim a życiem reszty rodziny albo wywiezieniem do KL Stutthof czy Potulic. Nawet w zgarniętym przez sowietów Lwowie nie było tego, co na Pomorzu.

I tak, to byli NASI CHŁOPCY, chłopcy matek, ojców, sióstr i braci, którzy siłą wcieleni do wrogiej armii próbowali w ten sposób ratować życie bliskich. Bo to byli ich chłopcy z imienia i nazwiska, nie jacyś z innej planety. Tak jak nasi chłopcy z Podhala, z Krakowskiego i Lwowa.

Bo NASI CHŁOPCY z Krakowskiego i innych miejsc SĄ TAK SAMO NASI, jak CI z Pomorza, Kaszub czy Kociewia. Bo Polska ma wiele córek i synów i jest jedną matką dla nich wszystkich.

I dzisiaj haniebnym jest odmawianie im imion i nazwisk, zamiatanie tej krwawej historii „pod dywan”. Haniebnym jest odmawianie im czci i pamięci, za cenę ich krwi ich odpowiedzialności za rodzinę. I jako żołnierz Armii Krajowej biorący udział w walkach z bronią w ręku, odnoszący rany na polu walki i ten, który przeszedł więzienie NKWD we Lwowie, powiem: **łatwiej jest pisać piórem niż własną krwią, łatwiej jest się przechwalać i wystawiać oceny, nie być w zagrożeniu życia swego i bliskich. Łatwo, siedząc w wygodnym fotelu przy herbacie, szermować czyimiś życiem i krwią niż własną, mówiąc jak z perspektywy lat trzeba było się zachować.** To nie wirtualna gra, to prawdziwe kule, prawdziwe pociski, prawdziwa krew, prawdziwa śmierć i prawdziwy strach. Dlatego mówiło się w AK: „Nie bądź głupi, nie daj się zabić”. Trzeba było być w ich butach, w tamtym miejscu i czasie, w tamtych konkretnych sytuacjach, by podejmować takie czy inne decyzje.

Jak powiedział Błogosławiony Stefan Kard Wyszyński – Prymas Polski, kapelan AK, „łatwo jest umierać za ojczyznę, trudniej dla niej żyć”. Zaś to, co dzieje się wokół wystawy, to tylko polityczna hucpa, na grobach ludzi, którzy tyle wycierpieli, w imię sondażowych słupków i taniej popularności, niemające nic wspólnego ze znajomością historii tych ziem. Raz jeszcze gratulując odwagi w stworzeniu tej wystawy, życzę byście Państwo stali na straży prawdy i człowieka bez względu na cenę.

Bo jak mówił do mnie w latach pięćdziesiątych mój mentor – Pomorzanie, więzień Dachau, sędziego Bramorski – „**pamiętaj, nie możesz giąć się jak trzcina**”.

(fot. Dominik Paszliński
/ www.gdansk.pl)



Roman Rakowski ps. Grab, Długi – komandor Marynarki Wojennej RP, jeden z ostatnich żyjących kawalerów Orderu Wojennego Virtuti Militari.

Urodził się w 1924 r. w Brzesku. W 1940 r. został zaprzysiężony w Szarych Szeregach w Tarnowie. Od 1943 r. żołnierz Kedywu Okręgu Krakowskiego Armii Krajowej, następnie Okręgu Lwowskiego Armii Krajowej. Uczestnik wielu akcji dywersyjnych oraz walk partyzanckich w ramach 1 Pułku Strzelców Podhalańskich, a w czasie operacji „Burza” w 26. Pułku Piechoty AK. Odznaczony Krzyżem Srebrnym Orderu Wojennego Virtuti Militari i Krzyżem Walecznych.

Po wojnie związany krótko z Zrzeszeniem Wolność i Niezawisłość. W latach 1945–1947 pracował w Sztapie Głównym Marynarki Wojennej, skąd odszedł na własną prośbę.

Po ukończeniu Uniwersytetu Jagiellońskiego pracował jako prawnik w różnych instytucjach.

Gdańszczanin od 1958 r. Od 1989 r. działa w organizacjach kombatanckich. Założyciel, pierwszy prezes i Prezes Honorowy Koła Wrzeszcz, b. Wiceprezes Zarządu Głównego Związku Inwalidów Wojennych RP, b. prezes i Prezes Honorowy Okręgu Gdańskiego ZIW RP.

Sebastian Pawlina

CZYI SĄ „NASI CHŁOPCY”? GŁOS W SPRAWIE MUZEUM GDAŃSKA

Jestem na tyle stary, że pamiętam, kiedy w drugiej połowie lat dziewięćdziesiątych pamięć o Powstaniu Warszawskim nie tylko w Polsce, ale i w samej Warszawie nie była pierwszą oczywistością porządku rzeczy. Zatrzymanie się na ulicy 1 sierpnia o 17.00 to był wyjątek, nie norma. Dzięki rodzicom już jako kilkulatek wiedziałem, że tak trzeba. Kiedy miałem jakieś 10 lat irytowało mnie, że inni tego nie robią. Ale przyszedł rok 2004 i Warszawa odzyskała pamięć. Była jej pełna na ulicach, przystankach, w mediach. W kolejnych latach umacniała się w niej, aż rozlała ją na resztę Polski. Dzisiaj godzinę „W” pielęgnują nie tylko w Warszawie, lecz także w Gdańsku, Wrocławiu i dziesiątkach innych miast i miasteczek. Od kilku tygodni na stołecznych ulicach nie da się nie zauważyć plakatów z hasłem: „Dziel się pamięcią, bo zniknie”. Jestem za. Dzielmy się. Ja się dzielę. Trochę zawodowo, ale przede wszystkim osobiście. Choć nikt z mojej rodziny nie walczył w powstaniu, to wychowałem się na Woli, gdzie powstanie dosłownie wsiąkło w ziemię. Pałacyk Michła, Żytnia, Wola, szpital wolski, Wanda Lurie, kościół św. Wojciecha, to dla mnie nie hasła bez zaczepienia w rzeczywistości, ale opowieści wpisane w ulice i budynki, między którymi budowałem swoje imaginarium. Mając 16 lat, znałem tam każdą tablicę Tchorka, a do rzeźby przed szpitalem wolskim podchodziłem regularnie, żeby zapamiętać wyryty na głazie tekst. Bo pamięć jest obowiązkiem. Jeśli my nie będziemy pamiętać o naszych przodkach, to dlaczego o nas ma pamiętać ktokolwiek?

Ale w zasadzie, którą pamięcią mamy się dzielić? Każdą? Czy tylko tą wybraną? Tylko tą naszą? To nawet logiczne. Dzielmy się tym, co nasze. Cudzym nie wypada. Ale co jest nasze? Pisałem o tym niedawno, ale jako zodiakalny byk jestem uparty. Więc raz jeszcze – co jest nasze? Niedawno pod wpisem Antoniego Dudka na temat wystawy „Nasi chłopcy. Mieszkańcy Pomorza Gdańskiego w armii III Rzeszy” pewien historyk z dużego warszawskiego muzeum, nazwisko nie ma znaczenia, napisał, że opowieść z tej wystawy, to nie jest jego opowieść. Nie jest jego, bo nie jest warszawska. Jako historyk z innego dużego warszawskiego muzeum nie rozumiem tej logiki. Historyk jest od tego, żeby wczuwać się

w emocje innych. Jeśli uznajemy, że rozpatrywanie przeszłości w zgodzie z dzisiejszymi wzorcami zachowań czy moralności jest błędne, to tę samą miarę powinniśmy stosować w przestrzeni geograficznej. I nawet to robimy. Rozumiemy, że mieszkańcy Ameryki Południowej mogą nie znać naszej historii, tak samo jak my nie znamy ich i nie rozumiemy wielu spraw z niej wynikających. Dlaczego więc w granicach własnej ojczyzny nie umiemy zrobić tego samego? Boimy się, że jeśli pozwolimy innym na rozpowszechnianie ich pamięci, to nasza straci na znaczeniu? Czy uciekamy przed pewnymi tematami, bo są groźne dla budowania pozytywnego obrazu nas samych?

Ale protestuję wobec takiego stawiania sprawy również jako człowiek. Niezależnie od tego kim jesteśmy z zawodu, powinniśmy dbać o społeczeństwo. Na wielu poziomach. Każdy tak, jak potrafi. Ale zawsze z szacunkiem do innych. Naiwność? Tak. Ale skoro nie mamy szacunku do ludzi, którzy mają potrzebę poczuć, że ich opowieść też ma prawo zaistnieć we wspólnej przestrzeni, to oznacza, że mamy problem. Więc znowu się powtórzę. Awantura o wystawę w Muzeum Gdańska jest awanturą o to, jak chcemy się nawzajem traktować. O to, czy umiemy dostrzec to, że ktoś cierpi, czy jedynie skupiamy się na sobie. Od niedawna sam doświadczam tego, jak ważne jest, aby inni nas widzieli i zaakceptowali to, że jest nam ciężko. Moje wyznanie, że mam depresję,



Fot. 1. Wystawa „Nasi chłopcy”, fot. Muzeum Gdańska

spotkało się z wieloma reakcjami. W większości pozytywnymi. Ludzie mnie pocieszali, oferowali pomoc, mówili, że dobrze zrobiłem ujawniając się z tym. Ja to wiem. Jednym z koszmarów depresji jest poczucie, że człowiek jest sam, że nikt go nie rozumie, że wszystkim przeszkadza. W efekcie coraz bardziej się zamyka i w końcu w tej samotności traci poczucie własnej wartości. Wszystko to przerobiłem. Sam widzę z perspektywy czasu, ile razy reagowałem w rozmowach za mocno. Każdą uwagę odbierałem jak krytykę, przerabiałem ją w głowie dziesiątki razy, wracałem do niej. Sam sobie robiłem krzywdę. Co więcej, próby pomocy odbierałem jako atak. Czuję się coraz bardziej sam. Od kiedy biorę leki, umiem na to spojrzeć z dystansem, łatwiej jest mi wyczuć intencje. Dzięki temu zacząłem doceniać obecność ludzi, którzy się o mnie martwią. Wiem, że nie jestem w tym sam. I to mi bardzo pomaga. A teraz rozciągnijmy ten mechanizm na społeczeństwo. Zwracając się do jakiejś grupy, która prosi jedynie o odrobinę uwagi i rozmowę, zachowujemy się jak ktoś, kto cierpiącemu na depresję odmawia pomocy. I nie mówicie, że to tylko tytuł, że tak to akceptujecie. Jeśli ktoś cierpi, jeśli mówi, że potrzebuje porozmawiać, żeby ktoś go wysłuchał, to akceptujemy to, co chce nam powiedzieć. Nie mówimy mu, jak się powinien zachować. Bo nie my przeżywamy to, co on. Pomaga się tak, jak ten ktoś tego chce. Pomaganie tak, jak my chcemy, to nic więcej niż próba poprawienia sobie nastroju. „Ej, zobacz, chcę ci pomóc. Ale tego, to nie rób, to mi się nie podoba”. Albo razem, albo wcale.

No dobrze, ale co w końcu z tymi „Naszymi chłopcami”? Byłem, widziałem. To jest wielka wystawa. Fizycznie mała, artystycznie oszczędna, skromna w eksponaty. Ale wielka. Jest też mądra, tłumacząca, empatyczna, odpowiedzialna. Teksty kuratorskie powinny być pokazywane jako przykład tego, jak należy opowiadać o tematach trudnych. Są wyważone, widać, że każde słowo zostało przemyślane. A jednocześnie drżą od emocji. Jak rzadko kiedy chciałem przeczytać każdy. Jeśli się wybieriecie, to też to zróbcie, bo wiele z nich oferuje indywidualne opowieści, z których niemal każda zostawia w głowie wątpliwość. Czy patrzyłbym jak najbliżsi głodują, czy poświęciłbym się, żeby mieli co jeść? Ważniejsza dla mnie byłaby duma z tego, kim jestem, czy uratowanie ojca z obozu? I czy ryzykowałbym ukrywając przed dowódcą polski dokument, żeby w razie złapania przez drugą stronę móc udowodnić kim jestem? Oni ukrywali przed dowódcami, że mają polskie legitymacje szkolne. A co bym zrobił po wojnie jako członek rodziny jednego z „naszych chłopców”? Mówiłbym o tacie, wujku, bracie, czy milczał? Jeśli wybrałbym drugą opcję, to mój ból jedynie by rósł, pęczniał, a we mnie dojrzewałoby poczucie, że nikt mnie nie rozumie. Więc czyi są „Nasi chłopcy”? Są mieszkańcy Pomorza. Tak. Ale nie tylko. Są nasi, polscy. Są moi. Tak



Fot. 2. Protest przed siedzibą Muzeum Gdańska, fot. Muzeum Gdańska

jak moi są powstańcy warszawscy. Wszystkich biorę jak swoich. Bo to, co zrobili pięknego, oraz to, co zrobili haniebnego, nigdy nie będzie elementem mojego własnego doświadczenia. Nie czuję się dumny z tego, że 1 sierpnia poszli do walki, nie czuję wstydu, że zmuszono ich walczyć dla Niemca. Dumny mogę być z siebie, z żony, z córki. Ale chcę mieć świadomość tego, jacy byli moi przodkowie. Chcę ich zrozumieć, opowiedzieć o nich. Żeby to, co zrobili, mogło być dla kogoś nauką, doświadczeniem, które w czymś mu pomoże. W ten sposób zrobię dla nich więcej, niż krzycząc „duma” czy „hańba”.

Polacy są uznawani za jeden z najbardziej strauumatyzowanych narodów świata. Jednym z powodów tej traumy jest nieprzepracowany koszmar drugiej wojny światowej. W „Korzeniach pamięci”, projekcie Muzeum Powstania Warszawskiego, w rozmowach z rodzinami powstańców temat traumy pojawia się często. Niektórzy wprost mówią, że gdyby mama, tata, ciocia czy dziadek mieli możliwość porozmawiać te 70, 60, 50 lat temu ze specjalistą o tym, czego doświadczyli, to może byliby innymi ludźmi, może potrafiliby być innymi rodzicami, dziadkami. Ale nie mieli tej możliwości. Dzisiaj ich rodziny mogą o tym mówić. Mogą przepracowywać swoją wtórną traumę. Dlaczego chcemy tego samego odmówić Pomorzanom? W imię czego? Dobrego samopoczucia? Albert Camus pisał, że „nie należy mieć snu zacnym ludziom. Do tego trzeba

by złego smaku, a dobry smak, jak wiadomo, polega na tym, żeby nie nalegać". Ale co to za życie, jeśli ciągle się śni?

A kuratorom i wszystkim twórcom „Naszych chłopców” dziękuję, zrobiliście kawał dobrej roboty. Tłumy, które przychodzą na nią i reakcje w środku – widziałem całe rodziny, które pokazywały sobie różne rzeczy, tłumaczyły, słyszałem rozmowy ludzi, którzy mówili, że podobne dokumenty mają w domu, stałem obok starszej pani, która czytając o powojennym milczeniu płakała – są tego dowodem. I tego Wam nikt nie odbierze. A jeśli będzie chciał, to pozostanie zrobić to, co robi moja 3-latka. Podejść do nich i powiedzieć „daj łapkę, chodź, coś ci pokażę”. A potem zaprowadzić go na wystawę.

Sebastian Pawlina

ORCID: 0000-0003-1484-6907

Piotr Mucha

**O TYM JAK PISZE SIĘ HISTORIĘ KOBIETY
- LEGENDY ARMII KRAJOWEJ.
ROZMOWA Z CLARE MULLEY, AUTORKĄ AGENTKI ZO**

**ABOUT HOW IS WRITTEN THE STORY OF WOMAN
- THE HOME ARMY LEGEND.
THE INTERVIEW WITH CLARE MULLEY, AUTHOR OF AGENT ZO**

Piotr: Thank you for agreeing to this „Biuletyn” interview to talk about *Agent Zo*. Let’s start with where the idea for this book come from? Did you planned it after finishing „The Spy Who Loved”, your biography of Krystyna Skarbek, or was the idea to write about Zawacka unrelated to your previous book?

Piotr: Dziękuję, że zgodziła się Pani się na wywiad dla „Biuletynu”, aby porozmawiać o książce *Agent Zo*. Zaczniemy od tego, skąd wziął się pomysł na tę książkę? Czy planowała Pani książkę po ukończeniu biografii Krystyny Skarbek „Kobiety Szpieg”, czy też pomysł napisania książki o Zawackiej nie ma związku z poprzednią książką?

Clare: I have written five books, only two which have Polish subjects. After my biography of Krystyna Skarbek was published as *The Spy Who Loved*, I was thrilled that the government of the Republic of Poland presented me with the national cultural award, the *Bene Merito*, given in recognition for promoting understanding of Polish culture and history overseas. That was fantastic.

I was among five people being presented with the award at the Polish Embassy that day. Four were tall men, all very friendly, and there was me. I also saw an elderly lady at the back of the room, who I immediately felt drawn to. Her name was Hanna Kosciana, née Czarnocka, and she was a veteran of the Warsaw Uprising, having served when she was 16 years old. It was a privilege to speak with her, and I later wrote an article about her for one of Britain’s historical journals. Hanna was fascinated to learn about my biography of Krystyna Skarbek, but asked why I had not written about the real Polish heroine – Elżbieta Zawacka? I had to ask who that was! So that was the first time I heard Zawacka’s name. So in a way, the story did come through having written about Krystyna

Skarbek, even though those two women never met. That's what set me off researching Zawacka, and then writing this book.

Clare: Napisałam pięć książek, z czego tylko dwie poruszają tematykę polską. Po opublikowaniu mojej biografii Krystyny Skarbek zatytułowanej *The Spy Who Loved* [w Polsce wydanej pod tytułem *Kobieta Szpieg*] byłam zachwycona, że rząd Rzeczypospolitej Polskiej wręczył mi narodową nagrodę kulturalną *Bene Merito*, przyznawaną za promowanie wiedzy o polskiej kulturze i historii za granicą. To było fantastyczne. Byłam jedną z pięciu osób, którym wręczono nagrodę w Ambasadzie RP tego dnia. Wraz ze mną było czterech wysokich i przyjaznych mężczyzn. [Na wydarzeniu] Zobaczyłam również starszą panią z tyłu sali, która od razu poprosiła mnie [na rozmowę]. Nazywała się Hanna Kościana z domu Czarnocka i była weteranką Powstania Warszawskiego, w którym walczyła w wieku 16 lat. Rozmowa z nią była dla mnie zaszczytem i później napisałam o niej artykuł do jednego z brytyjskich czasopism historycznych. Hanna była zafascynowana moją biografią Krystyny Skarbek, ale zapytała, dlaczego nie napisałam o prawdziwej polskiej bohaterce – Elżbiecie Zawackiej? Musiałam zapytać, kim ona jest! Wtedy po raz pierwszy usłyszałam nazwisko Zawackiej. W pewnym sensie ta historia rzeczywiście zrodziła się, gdy pisałam o Krystynie Skarbek, mimo że te dwie kobiety nigdy się nie spotkały. To właśnie skłoniło mnie do zgłębienia historii Zawackiej, a potem do napisania tej książki.

Piotr: Which story about Zawacka's story did you find the most surprising – her parachute jump or something else?

Piotr: Która historia z życia Zawackiej była dla Pani najbardziej zaskakująca – jej skok ze spadochronem, czy coś innego?

Clare: Zawacka is exceptional in so many ways. She was the only female member of the Cichociemni. She was, the only woman, a parachute from Britain to Nazi German occupied Poland, and the only woman to be appointed as an emissary of the commander of an Allied Armed Forces, as far as I've been able to find out. Stefan Grot-Rowecki appointed her as his personal Emissary to courier two microfilms of intelligence from Warsaw to the exiled Polish government in London. She's extraordinary in so many ways; leaping from trains, leaping from aircraft, being shot at in the Pyrenees, securing legal military status for women in the AK...

But what I think is most astounding about Zawacka is that her name is hardly known! We know many of the male heroes, and rightly so. We should all know the names Witold Pilecki, Jan Karski, Jan Nowak-Jeziorański, etc. But few people had heard of Elżbieta Zawacka. A couple of years ago, the IPN invited me to contribute to a national history conference in Warsaw. I asked, lots of people attending that conference if

they'd heard of Zawacka; but no one had heard of her. And that's inside Poland, in a history conference with a large focus on the Second World War. So she's really under recognised, and I think – given her remarkable achievements - that's the most extraordinary thing about her.

Of course, that is partly because after the war, the Communist regime in Poland was pushing their own narrative of the history – which wasn't the full picture by any means. But it's also partly because Zawacka was female. When we think of the women who served in the resistance, and as special agents, we tend to think of courage, which is right, and beauty. Well, and some of them were beautiful, but that wasn't relevant. And we tend to think of sacrifice. Of course, many people sacrificed their lives, and that should be rightly honoured. But I think we're much less good at remembering the women's achievements - how much they contributed to the Polish, and the broader Allied, war effort. I'm hoping to restore their place in the record.

Clare: Zawacka jest wyjątkowa pod wieloma względami. Była jedyną kobietą w szeregach Cichociemnych. Była jedyną kobietą, która lecąc z Wielkiej Brytanii skoczyła spadochronem do okupowanej przez Niemcy nazistowskie Polski i jedyną kobietą-emisariuszką mianowaną przez dowódcę alianckich sił zbrojnych, o ile udało mi się ustalić. Stefan Grot-Rowecki mianował ją swoją osobistą emisariuszką, która miała dostarczyć dwa mikrofilmy z materiałami wywiadowczymi z Warszawy do rządu polskiego na uchodźstwie w Londynie. Jest niezwykła pod wieloma względami; skakała z pociągów, skakała z samolotu, była ostrzeliwana w Pirenejach, walczyła o legalizację statusu wojskowego kobiet w AK...

Ale to, co moim zdaniem to, co najbardziej zaskakuje w Zawackiej, to fakt, że jej nazwisko jest prawie nieznane! Znamy wielu męskich bohaterów i słusznie. Wszyscy powinniśmy znać nazwiska Witolda Pileckiego, Jana Karskiego, Jana Nowaka-Jeziorańskiego itd. Ale niewiele osób słyszało o Elżbiecie Zawackiej. Kilka lat temu IPN zaprosił mnie do udziału w ogólnopolskiej konferencji historycznej w Warszawie. Zapytałem wielu uczestników, czy słyszeli o Zawackiej; lecz nikt o niej nie słyszał. A to w Polsce, na konferencji historycznej, która w dużej mierze skupia się na drugiej wojnie światowej. Jest więc naprawdę niedoceniana i myślę – biorąc pod uwagę jej niezwykle osiągnięcia – że to jest w niej najbardziej niezwykłe.

Oczywiście, po części dlatego, że po wojnie reżim komunistyczny w Polsce forsował własną narrację historyczną – która w żadnym wypadku nie przedstawiała pełnego obrazu. Ale po części również dlatego, że Zawacka była kobietą. Kiedy myślimy o kobietach, które służyły w ruchu oporu i jako agentki specjalne, mamy tendencję do

myślenia o odwadze, co jest słuszne, i ich a także o ich pięknie. No cóż, niektóre z nich były piękne, ale to nie miało znaczenia. I mamy tendencję do myślenia o poświęceniu. Oczywiście wiele osób poświęciło życie i należy to słusznie uhonorować. Ale myślę, że znacznie gorzej radzimy sobie z pamiętaniem o osiągnięciach kobiet – o tym, jak bardzo przyczyniły się do polskiego i szerzej rozumianego wysiłku wojennego aliantów. Mam nadzieję, że uda mi się przywrócić im miejsce w historii.

Piotr: When you worked on the biography, you didn't speak Polish and had to use a translator. Was the barriers (not only a knowledge of language, but also a culture or history, whose are necessary to understanding of our country) a problem to you?

Piotr: Kiedy pracowała Pani nad biografią, nie mówiła Pani po polsku, przez co konieczna była pomoc tłumacza. Czy bariery (nie tylko znajomość języka, ale także kultury czy historii, które są niezbędne do zrozumienia naszego kraju) stanowiły problem?

Clare: Yes, it was a problem. Fortunately both Krystyna Skarbek and Elżbieta Zawacka have files in the British national archives because they were both in Britain for part of the war. So there is a lot of information in various British, and Polish, archives over here. So that was helpful. But of course, most of the information I needed is in Polish, and in Poland.

It was wonderful to spend a lot of time researching in Poland. I love the country, its beauty and diversity, and I have found the people incredibly helpful and supportive when I am researching. So, that's fantastic. The Republic of Poland's Embassy in London very kindly introduced me to a good translator, Paulina [Chołda]. So I knew that the translations would be accurate, and I briefed her very thoroughly before we left so she could also help me find what I needed in various archives. I also had a team of translators in England. Very kindly, some of the women and gentlemen who work at the Warsaw Uprising Museum also undertook some translation as well, which they refuse to be paid for! They simply wanted to help get this history become better known. I thanked them in the book. And I have also thanked Dorota [Dorota Zawacka-Wakarecy, the chairman of the Foundation General Elżbieta Zawacka] and everyone at the General Elżbieta Zawacka archive in Toruń, who very generously shared their time, contacts and memories, so that I could get the clearest understanding of Zawacka not only during the war, but in her post-war years doing her incredible work to ensure the history was not lost.

So I am very grateful to many people. I undertook the research and writing, but it took a team of archivists, translators, many relatives of those had served in the war, and people who had known Zawacka as friends and students. It took all of these people for me to write this book.

So in a sense, it was a collective effort – which I think Zawacka would have appreciated, as she always spoke of team effort, and not just the individual.

Clare: Tak, to był problem. Na szczęście zarówno Krystyna Skarbak, jak i Elżbieta Zawacka mają akta w brytyjskich archiwach narodowych, ponieważ obie przebywały w Wielkiej Brytanii przez część wojny. Jest więc wiele informacji w różnych brytyjskich i polskich archiwach tutaj. To było pomocne. Ale oczywiście większość potrzebnych mi informacji jest po polsku i w Polsce.

Wspaniale było spędzić dużo czasu na badaniach w Polsce. Uwielbiam ten kraj, jego piękno i różnorodność, a ludzie okazali mi pomoc i wsparcie podczas moich badań. To fantastyczne. Ambasada RP w Londynie z dużą serdecznością przedstawiła mi dobrą tłumaczkę Paulinę. Wiedziałam więc, że tłumaczenia będą rzetelne i bardzo dokładnie ją o tym poinformowałam przed wyjazdem, żeby mogła mi pomóc znaleźć to, czego potrzebowałam w różnych archiwach. Miałam też zespół tłumaczy w Anglii. Bardzo uprzejmie, niektórzy pracownicy Muzeum Powstania Warszawskiego również podjęli się tłumaczeń, za które odmówili wynagrodzenia! Chcieli po prostu pomóc w lepszym poznaniu tej historii. Podziękowałam im w książce. Podziękowałam również Dorocie [Dorocie Zawackiej-Wakarecy, Prezes Fundacji Generał Elżbiety Zawackiej] i wszystkim pracownikom Fundacji Generał Elżbiety Zawackiej w Toruniu, którzy hojnie podzielili się swoim czasem, kontaktami i wspomnieniami, dzięki czemu mogłam w najlepszy możliwy sposób zrozumieć życie Zawackiej, nie tylko w czasie wojny, ale również po niej, gdy wykonywała niesamowitą pracę, aby historia nie została zapomniana.

Jestem więc bardzo wdzięczna wielu osobom. Podjęłam się badań i pisania, ale wymagało to zespołu archiwistów, tłumaczy, wielu krewnych tych, którzy służyli w czasie wojny, oraz osób, które znały Zawacką, będąc jej przyjaciółmi oraz uczniami. Potrzebowałam ich wszystkich, aby napisać tę książkę. W pewnym sensie była to więc praca zbiorowa – co, jak sądzę, doceniłaby Zawacka, ponieważ zawsze mówiła o pracy zespołowej, a nie tylko indywidualnej.

Piotr: Your book will be published in Poland in October this year. What do you expect from Polish readers?

Piotr: Pani książka ukaże się w Polsce w październiku tego roku. Jakie ma Pani oczekiwania od polskich czytelników?

Clare: I am delighted that Foksal are publishing the book in Poland, under the title AGENTKA ZO. I very much hope it will spark more interest in the female contribution to the war effort. The book has done very well in Britain; it won silver in the Military History Matters prize for the best

book on a military subject in any historical time and country, and it was shortlisted for the prestigious Women's Prize for Non-Fiction. So it's had huge success in Britain, where people are now starting to take more interest in Polish history. AGENT ZO has also been published in the United States, where I spoke at several national museums and societies to launch it, and I will be speaking again at the American National Museum of the Second World War in New Orleans this autumn. And the book has just been bought by an Italian publisher, so this history will now be read in Italy as well, and I hope there will be more translations.

In Poland, as in all these countries, I hope that people are inspired by Elżbieta Zawacka's character, life-story and achievements, and also that we begin appreciate more the importance of the role played by women in the resistance, as soldiers, during the war. Finally, I hope that Poland sees Polish history becoming more recognised as part of the international narrative of the war, and there is pride in that as well.

Clare: Cieszę się, że wydawnictwo Foksal opublikuje książkę w Polsce pod tytułem Agentka Zo. Mam wielką nadzieję, że wzbudzi ona większe zainteresowanie wkładem kobiet w wysiłek wojenny. Książka odniosła duży sukces w Wielkiej Brytanii; zdobyła srebrny medal w konkursie Military History Matters za najlepszą książkę o tematyce wojskowej w dowolnym okresie historycznym i kraju, a także znalazła się na krótkiej liście do prestiżowej Women's Prize w kategorii Literatura faktu. Odniosła więc ogromny sukces w Wielkiej Brytanii, gdzie ludzie zaczynają coraz bardziej interesować się historią Polski. Agent Zo została również wydana w Stanach Zjednoczonych, gdzie miała prezentację w kilku muzeach i stowarzyszeniach narodowych z okazji jej premiery, a jesienią będę ponownie przemawiać w American National Museum of the Second World War w Nowym Orleanie. Książkę właśnie kupił włoski wydawca, więc ta historia będzie teraz czytana również we Włoszech i mam nadzieję, że pojawią się kolejne tłumaczenia.

Mam nadzieję, że w Polsce, podobnie jak we wszystkich tych krajach, ludzie będą inspirowani postacią, historią życia i osiągnięciami Elżbiety Zawackiej, a także, że zaczniemy bardziej doceniać rolę, jaką kobiety odegrały w ruchu oporu, jako żołnierze, podczas wojny. Wreszcie, mam nadzieję, że historia Polski stanie się w Polsce coraz bardziej rozpoznawalna jako część międzynarodowej narracji wojennej i że będzie to powodem do dumy.

Piotr: Was there a British woman who could be compared with Zo?

Piotr: Czy była jakaś Brytyjka, którą można byłoby porównać do Zo?



Promocja książki „Agentka Zo” podczas konferencji prasowej w siedzibie Fundacji General Elżbiety Zawackiej, Toruń 3 października 2025 r.

Od lewej: autorka książki Clare Mulley, Prezes Fundacji Dorota Zawacka-Wakarecy i Przewodniczący Rady Fundacji Jan Wyrowiński. Obszerna relacja z promocji książki *Agentka Zo* w Toruniu ukaże się w przyszłym „Biuletynie”

Clare: Thirty-nine women, from thirteen different nations, were sent from Britain to serve behind enemy lines as couriers, wireless operators, and saboteurs, in enemy-occupied Europe during the Second World War. Zawacka was among them, and the only woman parachuted to Poland. Many more were parachuted to German-occupied France, and others served elsewhere. Of these women, thirteen did not survive the war. So there are many women who have extraordinary stories and contributed to the war effort in similar roles to Zawacka.

In many nations, there were also women serving in their national resistance, of course. In France, for example, Marie-Madeleine Fourcade established an intelligence network – rather like Zawacka did across Silesia – and she also reached Britain during the war. So there are some similarities with her story.

So, there are similar stories to Zawacka’s but, of course, each woman and each history is unique. Skarbek’s is special in that her life-story reveals so much of the history of Poland. Krystyna Skarbek was also Polish,

but her story is different because she served the British throughout the war (although also the ZWZ, which later became the AK), while Zawacka always served Poland directly.

Clare: Trzydzieści dziewięć kobiet z trzynastu różnych krajów zostało wysłanych z Wielkiej Brytanii, aby służyć za liniami wroga jako kurierki, radiooperatorki i dywersantki w okupowanej przez wroga Europie podczas drugiej wojny światowej. Zawacka była jedyną kobietą, która dostała się do Polski drogą lotniczą. Wiele innych zostało zrzuconych na spadochronach do okupowanej przez Niemców Francji. Trzydzieści z tych kobiet nie przeżyło wojny. Jest więc wiele kobiet, które mają niezwykle historie i przyczyniły się do wysiłku wojennego w podobnej roli jak Zawacka.

Oczywiście w wielu krajach również kobiety służyły w narodowym ruchu oporu. We Francji, na przykład, Marie-Madeleine Fourcade stworzyła siatkę wywiadowczą – podobnie jak Zawacka na Śląsku – i również dotarła do Wielkiej Brytanii w czasie wojny. Istnieją więc pewne podobieństwa w jej historii.

Istnieją zatem podobieństwa do historii Zawackiej, ale oczywiście każda kobieta i każda historia jest wyjątkowa. Historia Skarbek jest unikalna, ponieważ jej życie ujawnia tak wiele związków z historią Polski. Jej historia jest jednak inna, ponieważ podlegała bezpośrednio dowództwu brytyjskiemu (choć była także w ZWZ/AK), podczas gdy Zawacka zawsze służyła bezpośrednio dowództwu podziemia w Polsce.

Piotr: Can you reveal your next project? Perhaps you are planning a new biography of a brave Polish woman?

Piotr: Czy może Pani zdradzić swój kolejny projekt? Może będzie to nowa biografia odważnej Polki?

Clare: I am under commission to write my next book, but I can't talk about it yet. However, I can say it is not a Polish story, although it is about another woman in the Second World War, and it is an extraordinary story. A completely different story though. After that, there are a couple of different books I would like to write, and one of them would involve Poland among other nations.

However, there is at least one more book I would like to write about a Polish woman and Polish Second World War history. I have tried to sell this book idea to publishers, but so far they've said, no - it's been turned down. I will try again in the future. So I hope that, before I hang up my pen, I will tell at least one more Polish story!

Clare: Zlecono mi napisanie kolejnej książki, ale jeszcze nie mogę o niej mówić. Mogę jednak powiedzieć, że nie jest to polska historia, choć opowiada o innej kobiecie z czasów drugiej wojny światowej

i jest to niezwykła historia. Zupełnie inna. Poza tym chciałabym napisać jeszcze kilka książek, a jedna z nich opowiadałaby o Polsce pośród innych narodów.

Jest jednak co najmniej jeszcze jedna książka, którą chciałabym napisać o Polsce i polskiej historii drugiej wojny światowej. Próbowalam sprzedać ten pomysł wydawcom, ale jak dotąd odmówili – został odrzucony. Spróbuję ponownie w przyszłości. Mam więc nadzieję, że zanim odłożę pióro, opowiem jeszcze co najmniej jedną polską historię!

Clare Mulley (born 1969) is an English historian, writer, and journalist, focusing primarily on women's experiences during World War II. Her debut book, *The Woman Who Saved the Children* (2009), about Eglantyna Jebb, won the Daily Mail Biographers' Club Award. She gained popularity in Poland with her book published in 2013 *The Spy Who Loved* (2012), about Krystyna Skarbek.

Clare Mulley (ur. 1969) – angielska historyczka, pisarka, dziennikarka, zajmująca się głównie doświadczeniami kobiet podczas drugiej wojny światowej. Jej debiutancka książka *The Woman who Saved the Children* (2009), poświęcona Eglantynie Jebb, zdobyła nagrodę „Daily Mail” Biographers' Club. Popularność w Polsce zyskała dzięki wydanej w 2013 r. książce *Kobieta szpieg. Polka w służbie Jego Królewskiej Mości* (oryg. *The Spy who Loved*, 2012), opowiadającej o losach Krystyny Skarbek.

Elżbieta Skerska

PARTYZANCI „ŚWIERKÓW”

*Wiedzieliśmy tylko, że jesteśmy Wojskiem Polskim,
które nie poddało się i walczy z okupantem
i to nam wystarczało.*

Hubert Bukowski ps. Sójka

W grudniu 2024 r. podczas prac archeologicznych prowadzonych na terenie Wdeckiego Parku Krajobrazowego pracownicy Parku odkryli pozostałości po obozie Oddziału Partyzanckiego [OP] AK kryptonim „Świerki („101”), którego dowódcą był Alojzy Bruski ps. Grab. Oddział przejął „Grab” od Stefana Gussa ps. Dan, organizatora i dotychczasowego dowódcę „Świerków” z rozkazu ppłk. Jana Pałubickiego, komendanta Okręgu Pomorskiego AK. W 1944 r. oddziały partyzanckie AK operujące w Borach Tucholskich, a więc „Świerki” wraz z OP krypt. Jedliny („102”) Jana Sznajdera ps. Jaś-Dąb i OP krypt. „Szyszki” („103”) Jana Szalewskiego ps. Soból utworzyły Zgrupowanie Partyzanckie AK o krypt. „Cisy”, „Bory” („100”). Dowódcą Zgrupowania został ppor. Alojzy Bruski ps. Grab.

Na artykuł składają się fragmenty relacji i wspomnień byłych partyzantów Oddziału. Przy cyto-

Alojzy Bruski ps. Drwał, Grab (1914–1946)
(zbiory FGEZ)



Henryk Szymanowicz ps. Marek, Smętek, przybrane
nazwisko Jerzy Czarnowski (1918–1995),
organizator Związku Walki Zbrojnej [ZWZ]
na Pomorzu, zastępca dowódcy Oddziału
Partyzanckiego AK „Świerki” (zbiory FGEZ)



waniu relacji uwzględniono kryterium chronologiczne. Artykuł szkicuje historię „Świerków” od przejścia oddziału przez Alojzego Bruskiego do jego rozwiązania w styczniu 1945 r., o czym relacjonuje Henryk Szymanowicz. Relacje ilustrują warunki walki i życia pomorskiej partyzantki.

Na początku kwietnia 1943 r. z punktu „Katakumby” [ul. Dworcowa 63 w Bydgoszczy] przerzuciłem komendanta inspektoratu tczewskiego por. Alojzego Bruskiego „Drwal”, który wskutek zakończonej akcji scaleniowej z organizacją podziemną PAP [Polska Armia Powstania – E.S.], niestety już inwigilowaną przez gestapo, musiał – jako spalony w pracy konspiracyjnej – opuścić dotychczasowy teren działania. Zgodnie z rozkazem Komendy Okręgu pod zmienionym pseudonimem przejął oddział około 30 ludzi od Stefana Gussa „Dana” [...] i nie tylko przeszkolił, ale również włączył mniejsze luźne grupki ukrywających się do oddziału i po dokonanej reorganizacji przekształcił go w zgrupowanie partyzanckie AK „Świerki”, liczące około 150 ludzi [...].

Uwikłany byłem w niebezpieczną akcję scaleniową z PAP-em [...], unikałem aresztowania wskutek wyjazdu [...]. Byłem zdekonspirowany. Komendant Okręgu płk Janusz [ppłk Jan Pałubicki – E.S.] z początkiem sierpnia 1944 r. skierował mnie na stanowisko zastępcy zgrupowania partyzanckiego AK „Świerki” [...]. Zgrupowanie na przełomie czerwca-lipca 1944 r. nawiązało kontakt z polsko-radziecką grupą desantową dowodzoną przez chor. Kazimierza Waluka „Żelaznego”, a którą traktowaliśmy jako sprzymierzone siły koalicji antyhitlerowskiej. Po wstępnym porozumieniu się i aprobachie Komendanta Okręgu – płk. „Janusza”, nastąpiła współpraca przy całkowitym zachowaniu odrębności organizacyjnej [...].

Jako zastępca d-cy zgrupowania partyzanckiego „Świerki” pragnę z półwiecznym opóźnieniem zdać żołnierski raport o stanie, losach i sytuacji 150 partyzantów:

1. oddział zasadniczy – kadrowy dowodzony przez „Graba” – Al. Bruskiego – ludzi 58
2. pododdział „Sójki” – dowodzony przez Huberta Bukowskiego – ludzi 20
3. pododdział „Becha” – dowodzony przez Feliksa Warczaka – ludzi 12
4. pododdział „Wilki” – dowodzony przez Jana Sikorskiego – ludzi 20
5. pododdział „Bródki” – dowodzony przez Bernarda Szapańskiego – ludzi 10
6. pododdział „Dziki” – dowodzony przez Bernarda Weinera – ludzi 15
7. pododdział „Szyszki” – dowodzony przez Piotra Guza – ludzi 15

H. Szymanowicz

Hubert Bukowski ps. Sójka (1920–1980),
dowódca pododdziału „Sójki” (zbiory FGEZ)



Łączność między grupami i z „Grabem” utrzymywaliśmy przez gońców [...]. Hasła ustalaliśmy we własnym zakresie w każdej grupie oddzielnie. Porucznik „Grab” A. Bruski był dobrze wyszkolonym oficerem i organizatorem. Dbał o swoich ludzi, był zapobiegliwy, może w niektórych wypadkach zbyt rygorystyczny, gdy chodziło o dyscyplinę wojskową, jednak w warunkach, w jakich działaliśmy, było to nieodzowne [...].

Oddziały partyzanckie zgrupowania „Graba” początkowo kwatrowały w dobrze zamaskowanych bunkrach podziemnych, później jednak, gdy liczba ludzi znacznie się zwiększyła, używali ziemianek prowizorycznych, szalásów częściowo wkopanych w ziemię, a niekiedy w ogóle nie wkopanych. Dach obłożony był darnią i gałęziami. Naokoło ziemianki otoczone były okopami, ubezpieczone posterunkami alarmowymi, wartami i patrolami wysyłanymi w rejon okolicznych wiosek na odległość kilku kilometrów. Zaopatrzenie oddziałów w zasadzie odbywało się we własnym zakresie przez grupę partyzancką. Zaopatrzenie w broń, amunicję znacznie się polepszyło, gdy „Grab” zaczął otrzymywać przesyłki z Bydgoszczy i gdy wspomagać nas zaczęli spadochroniarze radzieccy.

H. Bukowski

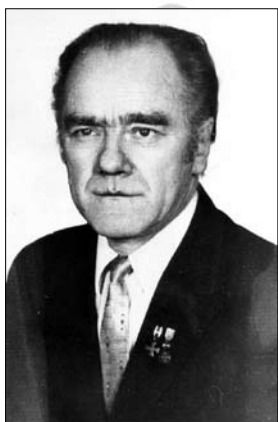
Władysława Sikorska zam. Żórawska ps. Wanda
(1919–2008), łączniczka i kurierka Stefana Gussa
ps. Dan, organizatora partyzantki AK w Borach
Tucholskich, sanitariuszka OP AK „Świerki”
(zbiory FGEZ)



W Rychławie pow. Świecie znajdował się punkt przerzutowy i zaopatrzeniowy dla partyzantów. W okresie od stycznia 1941 do 1943 r. pełniłam rolę łącznika – kuriera. Terenem mojej pracy była Bydgoszcz, Bory Tucholskie, Starogard, Chojnice, Nadleśnictwo Przewodnik, Błędno, Laskowice, Osie – bezpośrednio kontakt z bunkrami. Kontaktowałam się z por. Alojzym Bruskim ps. Grab. W pracy konspiracyjnej zajmowałam się dostarczaniem pocztę, przewozem broni

i amunicji, dostawą żywności, medykamentów, bielizny, akumulatorów i baterii do radiostacji. Miejsce zamieszkania moich rodziców jako punkt zaopatrzenia i przerzutów został przez gestapo zlikwidowany w styczniu 1943 r. [...]. W czasie rewizji było trzech partyzantów, to jest mój brat Jan ps. Wilk, Stefan Guss ps. Dan i Wojciechowski ps. Świerk [Franciszek Wojciechowski – E.S.], którzy zdążyli zbiec, zabierając z sobą tylko broń krótką [...]. Nastąpiło aresztowanie rodziców z młodszą siostrą Janiną i osadzenie ich w obozie koncentracyjnym Stutthof [...]. W obawie przed rozpoznaniem i aresztowaniem [...] przeszłam do partyzantki grupy „Graba” Bruskiego, w której pełniłam funkcję sanitariuszki. W 1944 r. latem został zrzucony desant radziecki, któremu pomagaliśmy, gdyby nie polscy partyzanci trudno byłoby im przeżyć.

W. Sikorska



Andrzej Adamski ps. Tolek, przybrane nazwisko Andrzej Kaczmarek (1919–1980), łącznik, sanitariusz. kronikarz OP AK „Świerki” (zbiory FGEZ)

W marcu 1944 r. otrzymałem przydział do lasu – dostałem rozkaz stawienia się w punkcie kontaktowym w Bydgoszczy przy ul. Rycerskiej. Był to mały domek, w którym mieszkał zawodowy sierżant WP ps. Papuga [NN – E.S.]. Od niego wychodziły na lasy wszystkie meldunki, a częściowo i ludzie [...]. Przybyłem do oddziału, który wtedy stał pod wsią Przewodnik / pow. Świecie / [...]. Oddział kwaterował w dużej ziemiance na 45 ludzi [...]. Moje pierwsze spotkanie z „Grabem” [...] i zameldowałem się. „Grab” był po cywilnemu, w kurtce, czapka narciarska. Przyjął mnie dość chłodno, bacznie mnie obserwował, pytał, co dotychczas robiłem i dlaczego znalazłem się w lesie [...]. Kazał zakwaterować się w ziemiance, wskazał miejsce i przydział do sierżanta „Świerka” / Franciszek Wojciechowski, podoficer zawodowy z inowrocławskiego pułku piechoty, który był w oddziale oficerem szkoleniowym / [...].

Oddział na postoju przechodził normalne szkolenie. Rano pobudka, apel, modlitwa, a następnie zajęcia szkoleniowe z zakresu wyszkolenia rekruckiego – bez formalnej musztry [...].

Po świętach, w kwietniu, byłem przez tydzień w Bydgoszczy. Wyślany zostałem przez „Graba” z meldunkami i po odbiór rozkazów i po odbiór ludzi do oddziału. Wracając, zabrałem ze sobą bagaż z punktu leśnego przy ul. Rycerskiej od sierż. „Papugi”. Zawierał on 20 granatów

i środki opatrunkowe, wszystko to było owinięte w watowaną kołdrę [...].

Zaopatrzenie oddziału w broń i amunicję – to była głównie robota „Marka” [H. Szymanowicz – E.S.] jeszcze jak był w Bydgoszczy. Organizowali te rzeczy żołnierze konspiracji, głównie b. podoficerowie pułków pomorskich zatrudnieni na Osowej Górze / były tam magazyny amunicji, amunicja wszelkich typów, granaty / i w Łęnowie / stamtąd szły materiały wybuchowe, trotyl /. Broń mieliśmy wyłącznie zdobyczą, względnie zamelinowaną z 1939 r. W przerzutach amunicji uczestniczyli nasi kolejarze. Amunicja szła również transportem samochodowym, np. w zaopatrzeniu dla restauracji / sklep, karczma / Apolinarego Bonina w Lipinkach / [...].

A. Adamski

Dzień mojego wyjazdu został ustalony na 2 V 1944 r. Tolek [A. Adamski – E.S.] wraz ze mną i jeszcze czterema ochotnikami szczęśliwie dotarł z nami do oddziału leśnego, którego dowódcą był por. „Grab” Bruski Alojzy. Kiedy stanąłem między bracią partyzancką widziałem ich zdeenerwowanie i kompletne wyczerpanie. Dowiedziałem się, że są po kilkudniowych starciach z Niemcami, że odskoczyli, a teraz każdą wolną chwilę wykorzystują na wypoczynek. Wysłane w teren patrole krążyły, by sprawdzić bezpieczeństwo oddziału [...]. Pamiętny dzień 3 maja był moim dniem chrztu bojowego [...]. Powracające patrole nie przyniosły cienia podejrzenia o ruchach Niemców. Część zmęczonych partyzantów spała na skraju lasu, które łączyło się z bagnem, przez nie partyzanci mieli specjalnie zbudowaną ścieżkę [kładkę – E.S.]. Przez nią cichaczem przeprowadził oddział Niemców Polak z Lipinek [...]. Natarcie Niemców było silne [...].

Ludwik Witkowski ps. Mysza¹

Była piękna pogoda. Siedziałem przed ziemianką, czyszcząc broń [...]. Podnosząc głowę do góry, aby przejrzeć lufę, zobaczyłem, jak wyrósł nagle przede mną żołnierz niemiecki w pełnym rynsztunku i usłyszałem wyraźnie jego – czołem. W tym samym momencie zza świerków wyszedł „Grab”, odzywając się „dobra, dobra to nasz nowy kolega, ma pseudonim Borek”. Nazywał się Fidelis Gąsiorowski z Nowego n. Wisłą. Miał powołanie do Wehrmachtu. Ponieważ był w AK, otrzymał skierowanie i kontakt na Warlubie. Zameldował się na punkcie kontaktowym

¹ Ludwik Witkowski (? –1988) – oddział kadrowy „Świerków” (brak fot. w zbiorach FGEZ).

u Bogdańskich [Jadwiga Bogdańska ps. Angielka i Władysław Bogdański ps. Maciek, leśnictwo Jezewnica – E.S.], skąd odebrał go Grab [...].

A. Adamski

Celem sprawniejszego zaopatrzenia swojego zgrupowania partyzanckiego w pieczywo por. Grab zorganizował polową piekarnię [...]. Oczywiście postój grupy był lepiej ubezpieczony, aniżeli normalnie. Zapach pieczywa mógł sprowadzić nieproszonych gości. W początkach lipca 1944 r. ubezpieczenia zaalarmowały, że w pobliżu kręci się kilkunastu uzbrojonych ludzi. Kilku z nich usiłowało skrycie podejść w pobliżu piekarni, nie wiedząc, że są obserwowani przez partyzantów „Graba” [...]. Nagle naokoło siebie zobaczyli kilkanaście łuf karabinów, dubeltówek, pistoletów, jednocześnie usłyszeli głośny i groźny okrzyk – Ręce do góry [...]. Okazało się, że jest to grupa spadochroniarzy Armii Czerwonej, która błąkała się po lasach od kilkunastu dni głodna [...]. Ogromnie byli zdziwieni, gdy się przekonali, że znaleźli się w rękach pomorskich partyzantów, o których nic nie słyszeli [...].

4 I 1944 r. bunkier mój pod Markocinem [rejon Osieka – Leśnej Jani – E.S.] został około godz. 12. zaatakowany przez przeważające siły niemieckiej policji i Jagdkommando [oddziały wyszkolone do walki z partyzantami – E.S.]. Broniliśmy się do 17. Niemcy mieli kilkunastu zabitych, a kiedy po naszej stronie poległ Jan Wyrzyk [ps. Świerk – E.S.], a ciężko ranny Leon Kuziemski [ps. Wicher – E.S.] odebrał sobie życie, podjęliśmy z Manikowskim [Antoni ps. Grom – E.S.] decyzję przedarcia się przez obławę. Udało się, chociaż z walki wyszedłem z postrzałem w udo.

H. Bukowski

Kwiecień [1944] to okres intensywnego zwiadu, donoszenia żywności itd. Pod koniec kwietnia „Grab” otrzymuje meldunek z Okręgu z rozkazem stawienia się w Dowództwie Okręgu w Bydgoszczy. Zdaje na czas nieobecności dowództwo „Sójce” [H. Bukowski – E.S.], który wraz z „Sokołem” [Edmund Szypulski – E.S.] i innymi znajdującymi się na cieszelsce ludźmi przygotowali nowy obóz pod Dębią Górą. Było to jakieś 9 km od Starej Huty. Postawili 9 ziemianek mieszkalnych, ziemiankę gospodarczą i ziemiankę wartowniczą. Całość otoczona była rowami łącznikowymi od ziemianki do ziemianki, a obóz okopany wraz ze stanowiskami broni. Postawiono również piękny krzyż brzozy, pod którym miały odbywać się modlitwy itp. Bezpośrednio przed wyjazdem „Graba” oddział przenosi się na to nowe miejsce, a ja wyjeżdżam z „Grabem”, pilotując go do Bydgoszczy. Zaprowadziłem go na melinę u ciotki Adryańskiej [Marta Adryańska ps. Ciotka, ul. Graniczna 63]. Było to ostatniego kwietnia 1944 [...].

Pamiętnym dniem był 7 V 1944 r. Mimo częstych uników, jakie stosował „Grab” (zmiany miejsc postoju), Niemcy byli prawdopodobnie zorientowani, że utrzymujemy się w powiecie świeckim. Natężyły się więc przeczesywania lasów, zasadzki i wysyłanie konfidentów. W tym dniu Niemcy chcieli nas prawdopodobnie sprowokować, abyśmy weszli do Lipinek, a potem zrobić tam pacyfikację. Podejrzewali, że Lipinki są naszym zapleczem i chcieli je spacyfikować [...]. Szliśmy pod Lipinki celem przejęcia żywności od naszych ludzi. Zostaliśmy zaatakowani przez znaczne siły Niemców. „Grab” zorientował się, że chodzi tu o wyparcie nas z lasu do wsi. Musieliśmy się wydostać. Walka się przeciągała [...], kończyła się amunicją. W tym czasie do naszego obozowiska podciągała grupa Alfonsa Kwiczora ps. Czarny [także „Jeremi”, zastępca Jana Szalewskiego ps. Soból, dowódcy OP AK kryptonim „Szyszki”]. „Czarny” [...] włączył się do walki. Dzięki tej nieoczekiwanej pomocy wydostaliśmy się z bardzo trudnej sytuacji [...]. Poszliśmy na Nową Hutę. Ale dokuczał nam głód [...].

W okresie przedświątecznym, kiedy udawaliśmy się na „wyprawy”, które miały na celu zaopatrzenie oddziału w żywność, część zdobyczy przekazywano dla polskich dzieci, starców. Wiadomo mi, że przesyłano [w okresie Bożego Narodzenia – E.S.] paczki rodzinom, których ojcowie byli w lesie (beziemiennie), tak że partyzant ojciec rodziny o tym nie wiedział, a rodzina nie wiedziała, od kogo paczka pochodzi [...].

Pierwszą formą było zdobywanie żywności z bronią w ręku od Niemców. Przeważnie z majątków bogatych gospodarzy i z karczm, które był sklepami spożywczymi, z młynów i mleczarni. Druga forma to współpraca ze sklepikarzami. Dokonywaliśmy napadów po uzgodnieniu i wówczas żywność brał oddział, sklepikarz brał towar dla siebie [...]. Po odejściu „błady wystraszony” właściciel biegł na posterunek i meldował, co zaszło [...].

Środki opatrunkowe przewoziła kurierka „Aleksandra” – Helena Buczkowska z Bydgoszczy.

A. Adamski

Niemcy z udziałem Wehrmachtu rozpoczęli wielką obławę 8 V 1944 r. w rejonie Dębia Góra. Po naszej stronie mieliśmy dużo zabitych, co zmusiło nas do wycofania się w rejon Stara Huta koło Lipinek. Tutaj „Grab” przyjął walkę z dużym oddziałem Jagdkommando. Po naszej stronie poległ Antoni Manikowski „Grom” i Szumała [Józef ps. Daniel – E.S.], a wielu mieliśmy rannych. Poważne straty mieli Niemcy, m.in. został zabity komendant Jagdkommando z Przewodnika [...].

H. Bukowski



Tablica pamiątkowa odsłonięta 29 IX 1992 r., budynek Szkoły Podstawowej w Czersku Święckim (fot. Urszula Jabłczyńska, zbiory FGEZ)

W dn. 21-22 IX 1944 r. zjednoczone siły „Świerków”, zwiadu OP AK kryptonim „Jedliny” z dowódcą Janem Sznajderem ps. Jaś – Dąb oraz desantu polsko-radzieckiego Kazimierza Waluka i Stanisława Mikielwicza, pod dowództwem „Graba”, zaatakowały w Czersku Święckim kwatery niemieckich lotników z Bursztynowa. Bez strat własnych zdoby-

to znaczną ilość broni i amunicji oraz żywności i odzieży.

Do jednej z większych walk, jaką przeżyłem, należy uderzenie Niemców pod Błędem, jakie się odbyło 27 X 1944 r. Niemcy siłami Wehrmachtu, elewów szkoły policyjnej z Pelplina, żandarmerii i własowców zamknęli kompleks lasów w rejonie Zazdrość-Laski-Brzeźno-Łuby-Stara Rzeką-Osie. Nasze wspólne polsko-radzieckie siły liczyły w tym okrążeniu 70-90 ludzi. Zaatakowani zostaliśmy o świcie i walka trwał do zmroku [...].

Hubert Bukowski

Tuż po Bożym Narodzeniu 1944 r. 30 grudnia pod Starą Hutą został zaatakowany oddział kadrowy „Graba” [pododdziały zostały rozwiązane wcześniej]. Wymknął się wprawdzie z okrążenia, ale po pozostawionych śladach trwał nieustanny pościg [...].

Około 17 stycznia resztki kadrowego oddziału starły się jeszcze z patrolami, po czym oderwały się od wroga. Po przejściu w okolice Emilianowa pod Bydgoszczą, gdzie mieściła się placówka AK, dnia 19 stycznia oddział został rozwiązany [...].

H. Szymanowicz

Śpiewa i muzyka: Andrzej Adamski - komponista
 Piosenka "Partyzantka" - Zmianowa Partyzantka i "Świerki"

1. Wszystko skute dziś w kajdany i znosimy
 2. Nas tuchołskie krwią hory i konary
 3. Od Bałtyku hen po "Patri partyzantka"

Jazda trud. Na Pomorzu wstaje zorza. Partyzantki świeci duch.
 starożytnych drzew. Bronią bieżącą pędzi ziemi, w którą wsiąka nasza krew
 leci pień. Nig rozpraszają groźne chmury, bo w nas kipi walki ogień.

Na Pomorzu świeci zorza partyzantki świeci duch
 Bronią bieżącą pędzi ziemi, w którą wsiąka nasza krew.
 Nig rozpraszają groźne chmury, bo w nas kipi walki ogień.

Partyzantka, partyzantka to szczęśliwy los. Ma zadanie
 ma zadanie hitlerowcom zadać cina. A my nam przysięgamy
 dać wśród boju bohaterka będzie śmierć dla Ojczyzny i wolności
 przelieamy naszą krew.

A. Adamski: tekst i melodia piosenki partyzanckiej
 „Wszystko skute dziś w kajdany”

Tę piosenkę najczęściej śpiewano w drodze na akcje i po powrocie. A kiedy wracaliśmy z akcji z opuszczonymi głowami i ktoś zaintonował „Partyzantka, partyzantka to szczęśliwy los [...], psia krew, damy im jeszcze bobu [...]”.

A. Adamski

Przyjmując za podstawę wyjściową liczbę 150 osób, stwierdzam ponad wszelką wątpliwość, że w toku działalności zgrupowania poległo 61 partyzantów, 77 zmarło na skutek odniesionych ciężkich ran lub w na-

stępstwie represji doznanych po zakończeniu drugiej wojny. W grupie tych ostatnich znajduje się 40 partyzantów deportowanych w głąb ZSRR, 5 aresztowanych wraz z kpt. „Grabem” i osadzonych we Wronkach [...]².

H. Szymanowicz

Źródła i bibliografia:

FGEZ: T. Adamski Andrzej M-1422/2306 Pom., Adryńska Marta K-915/2468 Pom., Bogdańska Jadwiga K-662/1357 Pom., Bruski Alojzy M-49/658 Pom., Bukowski Hubert M-1159/1939 Pom., Ernst Czesława K-353/353 Pom., Lubbecki Leon M-937/1643 Pom., Materiały t. s. 112–113, Sikorska Wanda K-596/596 Pom. Sznajder Jan M-47/656 Pom., Szymanowicz Henryk M-163/772; Gąsiorowski Andrzej, *Działalność partyzancka*, w: Chrzanowski Bogdan, Gąsiorowski Andrzej, Steyer Krzysztof, *Polska Podziemna na Pomorzu w latach 1939–1945*, Gdańsk 2005, s. 471, *Słownik biograficzny konspiracji pomorskiej 1939–1945*, pod red. Elżbiety Zawackiej, Toruń 1996, cz. 2, s. 41; Sznajder Jan, *Wspomnienia partyzanta Armii Krajowej z Borów Tucholskich 1939–1945*, Toruń 2001.

Elżbieta Skerska

² Aresztowany 7 VI 1945 r. w Bydgoszczy, wyrokiem Wojskowego Sądu Okręgowego w Poznaniu (na sesji wyjazdowej w Bydgoszczy) został skazany na śmierć. Zginął 17 IX 1946 r., być może zastrzelony w celi więziennej. Pochowany we Wronkach. Symboliczny grób znajduje się w Dziemianach, gdzie odbył się uroczysty pogrzeb.

WSPOMNIENIE. RUTA CZAPLIŃSKA (1918–2008)

Żołnierz AK – Okr. Warszawa, ppor. szef łączności KG NZW ps. Ewa, więźniarka polityczna po 1945 r., zmarła we Wrocławiu 22 II 2008 r.



Ruta Czaplińska – zdjęcie sprzed wyjścia na wolność, 1955 (zbiory IPN, domena publiczna)

Polska Ludowa posadziła ją na ławie oskarżonych razem z całą Komendą Główną Narodowego Zjednoczenia Wojskowego. Była jej szefem łączności. Prokurator oskarżył Rutę Czaplińską o szpiegostwo i próbę obalenia ustroju.

Policzyła wszystkie dni za kratami, wyszło ich 3653. Równo 10 lat, tyle ile chciał prokurator, władza ludowa nie podarowała ani godziny.

W latach 1946–1956 siedziała w kolejnych więzieniach: na Mokotowie, w Fordonie (Bydgoszcz), w Inowrocławiu, w ciężkim więzieniu dla politycznych, ponownie w Fordonie.

Pochodziła z rodziny patriotycznej, ziemiańskiej. Urodziła się 10 IX 1918 r. w Janowicach, córka Tadeusza i Józefy (z d. Marcinowska) Czaplińskich. Rodzeństwo Ruty – siostry: Bogna, ur. w 1917 r. i Maria, ur. w 1921 r. oraz bracia Szymon, ur. w 1915 r. – poległ 11 IX 1939 r.; Wojciech, ur. w 1923 r. – rozstrzelany przez Niemców w 1942 r.; i Kazimierz, ur. w 1923 r.

W 1937 r. zdała maturę w Gimnazjum im. Królowej Jadwigi w Toruniu i podjęła studia na Wydziale Fizyki Uniwersytetu Warszawskiego, równocześnie kończąc roczne kursy radiotechniczne i radiotelegrafii przy Wyższej Szkole Budowy Maszyn i Elektrotechniki.

Zaliczyła jeden rok studiów, przerwane wybuchem wojny w 1939 r. W miejscowości Waclawów razem z siostrą Bogną prowadziły majątek z racji zmobilizowania ich brata podporucznika, który zginął pod Ożarowem Soleckim (11 IX 1939 r.).

W ciągu pierwszych tygodni wojny z siostrą udzielały pomocy oddziałom wojskowym lub pojedynczym żołnierzom, gotowały żywność, nożyły do lasu, opatrywały rannych.

W 1941 r. ukończyła roczny kurs hodowli drobiu i została zatrudniona jako instruktorka w tej dziedzinie na powiat Łowicz-Skierniewice. Prowadziła też majątek rodzinny do czasu wysiedlenia przez Niemców. W styczniu 1943 r. została zwerbowana do pracy w konspiracji. Była to Pomoc Żołnierzom (PŻ) działająca w ramach WSK przy BiP AK. Przysięgę składała na ręce mjr Hannu Łukaszczyk „Ludwika” – komendantki Podwydziału PŻ w BiP. Przeszła tajne półroczne szkolenie w Warszawie, trwające do marca 1944 r. Szkolenie obejmowało przygotowanie do udzielenia pierwszej pomocy sanitarnej, nauki o broni i obchodzenia się z nią, przygotowanie posiłków zbiorowych, przygotowanie gazetki ściennych, prowadzenie działalności oświatowej. Już w czasie szkolenia była przewidziana na kierownika Domu Żołnierza w Łowiczu. Organizowała magazyny żywnościowe, wyszukiwała odpowiednie lokale, zbierała informacje o cywilnych władzach niemieckich. Wszystkie informacje przekazywała „Helenie”, która zginęła w Powstaniu Warszawskim. Nawiązała również kontakt z Komendą Powiatową AK i pełniła funkcję łączniczki w Wydziale II Komendy Powiatowej AK w Łowiczu. Z powodu choroby ojca przerwała pracę w konspiracji i wróciła do domu rodziców. Kiedy front zbliżył się do Wisły została wysiedlona przez Niemców i utraciła kontakt z organizacją.

Po kilku miesiącach tułaczki od marca 1945 r. zamieszkała w Łodzi, gdzie rozpoczęła studia w Oddziale Szkoły Głównej Handlowej (SGH). Jednocześnie włączyła się do niepodległościowej działalności antykomunistycznej w organizacji Narodowe Zjednoczenie Wojskowe (NZW ukształtowało się od lutego do czerwca 1945).

W początkach czerwca 1945 złożyła przysięgę na ręce „Henryka” – Jana Morawca, który był szefem Pogotowia Akcji Specjalnej przy Komendzie Głównej NZW. Pod pseudonimem „Ewa” została członkiem KG NZW, w której pełniła funkcję szefa Wydziału Łączności. Przełożonym Ruty był Lechosław Rostowski ps. Tomasz – jako szef Wydziału Organizacyjnego. Działała przede wszystkim w samej Łodzi, gdzie zakładała punkty kontaktowe – „skrzynki”. Spotykała się z pozostałymi członkami KG, udostępniała swoje mieszkanie członkom organizacji, organizowała spotkania. Jeździła również w „teren” do różnych miast Polski, najczęściej do Warszawy. Organizowała łączność członków KG z Komendantami Okręgów: białostockiego, lubelskiego, podlaskiego, rzeszowskiego, śląsko-dąbrowskiego, pomorskiego oraz podokręgu Mazowsze-Północ. W pracy konspiracyjnej dysponowała służbową maszyną, na której przepisywała różne dostarczone materiały organizacyjne.

Powieliała konspiracyjne czasopisma „Wszechpolak” i „Teka”. Pod koniec 1945 r. dostała nominację na stopień podporucznika czasu wojny, co było dla niej wielkim zaszczytem. Z łódzkich kontaktów najlepiej zapamiętała łączniczki „Jolantę” – Hannę Dobrowolską-Wiśniewską; oraz Zebcię Kedyńską oraz Romana Nierychło (u których były skrzynki).

Z warszawskich kontaktów pamiętała łączniczkę „Agatę” – Marię Nachtman i „Dusię”. To z nimi potem była sądzona w jednym procesie Komendy NZW.

Aby się jakoś utrzymać w tym czasie handlowała mlekiem. Jeździła na wieś, kupowała mleko, a następnie sprzedawała w Łodzi.

Jej siostra Bogna Grabowska razem ze swoim mężem należała do NOW. W dniu 18 III 1942 r. we wsi Karolin w egzekucji masowej przeprowadzonej przez Gestapo i żandarmów został rozstrzelany mąż Bogny Jerzy Grabowski i 18-letni Wojtek Czapliński (ich brat).

Bogna brała też udział w Powstaniu Warszawskim. W 1946 r. została zwerbowana przez Rutę jako łączniczka do NZW, dostarczała materiały konspiracyjne z Łodzi do Bydgoszczy i Trójmiasta. Uniknęła aresztowania w „kotle” w Łodzi, ukrywając się pod fałszywym nazwiskiem jako Wanda Jankowska, mając bardzo ograniczony kontakt z rodziną.

Za swoje oddanie Ojczyźnie Ruta Czaplińska została aresztowana przez władze bezpieczeństwa 5 IV 1946 r. W dniu 3 XI 1947 r. została skazana przez Rejonowy Sąd Wojskowy w Warszawie na 10 lat więzienia.

Po odbyciu kary w 1956 r. podjęła zaocznie studia na Wydziale Biologii przy Uniwersytecie w Łodzi, a ukończyła je (stacjonarnie) na Uniwersytecie Wrocławskim. Egzamin magisterski zdała w 1962 r. Pracowała w Instytucie Matematycznym PAN w administracji oraz jako starszy redaktor i tłumacz w Wydawnictwie Politechniki Wrocławskiej. Była wieloletnią współpracowniczką prof. Hugona Steinhausa, legendarnego matematyka. Przepisywała jego pamiętniki, pomagała przy tłumaczeniu na angielski *Stu zadań*. W latach 1981–1985 zaangażowana w działalność Arcybiskupiego Komitetu Charytatywnego we Wrocławiu. Przeszła na emeryturę w 1988 r. (inwalida wojenny I grupy). Członkini środowiska „Fordomianek” zgrupowanego w Związku Więźniów Politycznych Okresu Stalinowskiego, Związku Młodocianych Więźniów Politycznych „Jaworzniacy”, Klubu Inteligencji Katolickiej, Towarzystwa Ziemiańskiego i Związku Inwalidów Wojennych. Opublikowała szereg artykułów, głównie na łamach „Nike”, „Niepodległość i Pamięć”, „Więzi”, „W drodze”.

Jej teksty ukazały się także w tomach *Przeciwko złu. Wiersze i piosenki więzienne 1944–1956* oraz *Zawołac po imieniu. Księga kobiet – więźniów politycznych 1944–1956*.

W życiu przeszła przez piekło, a mimo to nie poddała się. Była bardzo aktywna na polu upamiętniania zdarzeń i ludzi związanych z wojenną i powojenną walką o niepodległość oraz jej tragicznymi konsekwencjami w tzw. stalinowskim okresie bezprawia i terroru. Nigdy nie omawiała pomocy osobom pragnącym wydobyć z niepamięci tamte sprawy. W swoich artykułach kreśliła własne losy AK, również starała się zarysować całą panoramę Kobiet-żołnierzy Polski więziennej. Jej poruszające wspomnienia np. w „Nike” były inspiracją do powstania I i II tomu *Zawołać po imieniu*.

Szczególnym zagadnieniem, które ją jako rzeczniczkę nurtowało, to brak wiedzy o ostatnich dniach ludzi skazanych na karę śmierci.

Ruta Czaplińska jest autorką obszernej książki *Z Archiwum Pamięci. 3653 więziennych dni*, pod redakcją Krzysztofa Szwagrzyka i Jacka Żygadły, wydanej przez IPN we Wrocławiu w 2003 r.

„Nigdy zło nie przysłoniło mi ogromu ludzkiej dobroci” – zaznaczyła na początku. „Żywą pamięć zawartą we wspomnieniach dedykuję: Lechosławowi Roszkowskiemu, Tadeuszowi Zawadzińskiemu i Janowi Morawcowi – moim bohaterskim Kolegom, którzy świadomi swego losu (zostali straceni w mokotowskim więzieniu) pozostali wierni złożonej przysiędze oraz swoim kosztem bronili współoskarżonych, a mnie w szczególności, celowo pomniejszając moją rolę w działalności w KG NZW.

Pamięć poświęcam również Tadeuszowi Łabędzkiemu, który został zamordowany w pierwszych dniach śledztwa w MBP. Jego głos i ostatnie zapewne słowo usłyszałam w samotnej celi tegoż więzienia.

Nie mogę także pominąć Kolegów i Koleżanek: Jana Golki, Tadeusza Zielińskiego, Marii Natchman i Wali Jeremicz, zmarłych po odbyciu wyroku”.

Ta publikacja, licząca 418 stron, jest wzbogacana fotografiami z życia rodziny Czaplińskich oraz koleżanek więziennych. Dla Ruty bardzo ważne było, że dr Krzysztof Szwagrzyk udostępnił jej akta więzienne z wrocławskiego IPN. Z tego archiwum pamięci, obejmującego jej dość długie życie, wyjęła jedynie „teczki” dotyczące dziesięcioletniego pobytu w więzieniach PRL. Przeglądając dokumenty



z IPN, dowiedziała się, że jeszcze w latach siedemdziesiątych Służba Bezpieczeństwa śledziła jej życie. Wszystkie wspomnienia, dotyczące poszczególnych więzień i warunków, w jakich przebywała, starała się zaopatrzyć w daty, na przykład aresztowanie (5 IV 1946 r.).

Mieszkała przy ul. Kilińskiego 86 m 17 w Łodzi. „Nieznajomy stał w bramie. Zapytał: – Ewa? Przytaknęła i poprosiła na górę. Myślała, że przyniósł jej wieści od kolegi z organizacji. Nieznajomy wyciągnął z kieszeni ubecką legitymację – „Jest pani aresztowana” – powiedział służbowo.

Zabrała z domu szczoteczkę do zębów i ciepły płaszcz.

W obstawie trzech uzbrojonych ubeków samochodem pojechała do Warszawy, prosto do Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego na ul. Koszykową. Zapamiętała pokój na czwartym piętrze. Nic nie wiedziała o śledztwie, jego metodach. Nie знаła jeszcze ich mentalności. Przesłuchiwał ją mjr (nazwisko chyba Dominiak), zadawał niewinne pytania: „co robię, z czego żyję itp. Powiedziałam, że handluję, jeżdżę do Warszawy, przywożę towar i sprzedaję w Łodzi. Ale gdy doszło do konkretów – utknęłam”.

Następnie została zaprowadzona na dół, do gabinetu majora Józefa Różańskiego. Po serii pytań, na które nie dawała odpowiedzi, usłyszała polecenie, by się położyć. Ponieważ nie usłuchała, położono ją siłą. Poza Różańskim było kilku innych oficerów i to oni ją bili, czym popadło. „Sam Różański stał nade mną i trzymaną w rękę linią dźgnął mnie w żebra, abym wyprostowała ręce, które mi się mimowolnie przy biciu z bólu zginały. Poza tymi, co mnie bili w pokoju był jeszcze jeden świadek, doradca radziecki, cywil”. Była już noc, gdy poprowadzono ją do celi w podziemiach. „Po drodze osuwałam się zemdlona na ziemię, wtedy polewano mnie wodą i szłam dalej”.

Znalazła się w ciasnej celi z pryczą, w której panował półmrok. Dzień nie różnił się od nocy. Oko w wizjerze śledziło każdy jej gest. Cztery dni po aresztowaniu, okrutnie katowany znalazł się Tadeusz Łabędzki. Bała się, że będzie oskarżona o udział w zbrojnej akcji w PAS-ie (Pogotowanie Akcji Specjalnej NZW), w której nie brała udziału.

W czasie śledztwa ujawniono fakt przewożenia przez nią rewolweru i amunicji z Łodzi do Warszawy.

Oskarżenie jej o szpiegostwo było totalną bzdurą. Na Koszykowej – w MBP – spędziła pierwsze więzienne święta Wielkiej Nocy.

Któregoś dnia otworzyły się drzwi do celi. Wiedziała, że nie idzie na wolność, ale do następnego więzienia: Mokotów.

Blok śledczy więzienia mokotowskiego składał się z dwóch oddziałów – „dziesiątki” i „jedenastki”. Aresztowane kobiety reprezentowały

cały wachlarz organizacji podziemnych o różnym rodowodzie patriotycznym, ale o jednym celu nadrzędnym – wolność i niepodległość Polski.

W celach na „dziesiątce” słyszało się krzyki torturowanych więźniów. Zarówno w celach „dziesiątki”, jak i „jedenastki” wytwarzał się spontaniczny dekalog więzienny. Była solidarność.

Paczki z domu były wspólną własnością, dzieloną sprawiedliwie pomiędzy wszystkie mieszkanki celi. Bóg i wiara były największymi wartościami. Wartością zapisaną na trwale była Ojczyzna. Trzeba się było uczyć życia w więzieniu, zrozumieć, że daje ono szansę własnego rozwoju duchowego. Rutę w nowej celi przywitały uśmiechnięte „Mucha” – Tłuchowska i Ziutka Majewska.

„Mucha” (agentka wywiadu ZWZ-AK) uszyła Rucie kaptcie z kawałka niemieckiego munduru, służącego za ścierkę. Ruta w chwili aresztowania miała na sobie zamszowe pantofle na cienkiej podeszwie. Martwiła się, że na więziennym betonie żelówki się zaraz zedrą.

Nauczyła też Rutę rzeźbić w chlebie, lepila różańce, broszki, figury szachowe. Poezja była dla więźniarek cenną pożywką. Żeby nie oszaleć, nie otepieć, więźniarki wygrzebywały z pamięci lektury i wiersze. Uczyły się angielskiego. Najpierw więzienny lektorat prowadziła Barbara Sadowska, potem Maniuta Marynowska. Wprost niewyobrażalne, że Maria Hattowska (świadek oskarżenia w procesie Humera) – wystrugała druty z brzoźowej miotły i przerabiała im swetry. Zrobiła skarpetki dla Jasia Kardaszewicza, który urodził się w więzieniu.

Z więziennej przyjaźni Ruta najbardziej zapamiętała „Muchę” (skazana na karę śmierci i stracona 25 I 1946 r.), także Hankę Dobrowolską, Marię Szelańską, Halszkę Dunin, Zulę Magnuszewską, Joannę Kwiekównę, Malessę, Wandę Salską. Za „sztuki piękne”, czyli recytowanie wierszy patriotycznych i piosenek trafiła do karceru z „Zulą”. Rozebrane do naga, siedziały w karcu pod schodami.

Do radosnych chwil należały w lutym 1947 r. imieniny, które urządziły Rucie koleżanki. W prezencie dostała wiersz od „Halszki” i od „Chickie” (Kwiekówna), i taki mały fragment zapisała wówczas na chustce od nosa, którą wszyła do swego płaszcza zimowego.

Ten dzień przyjdzie na pewno, weźmie cię za rękę,
Wyprowadzi bramą żelazną na świat.
Zostawisz po tej stronie minioną udrękę
Marzeniem wydeptany powiedzie cię świat.

Więźniarki utrzymywały też kontakty przez ścianę. Rozmowy były prowadzone za pomocą wystukiwania słowa alfabetem Morse’a. Ściana była wiernym przekaznikiem ich uczuć i nastrojów. Kobiety używały do

tego spinek do włosów. Wystukiwanie odbywało się po apelu, nocą. Kiedyś „rozmawiała” z Witoldem Pileckim, udzielała mu różnych informacji. Odpowiadał, stukając drewnianą łyżką. Raz odzewu nie było, gdyż oddziałowy podszedł do celi Witolda i zastał go przy ścianie stukającego. (Zabrał go do „karca”).

Okres śledztwa w więzieniu na Mokotowie trwał około półtora roku (od 5 IV 1946 do października 1947 r.)

Poza pierwszą nocą w gabinecie Różańskiego nikt nie bił Ruty. Nie stosowano wymyślnych presji fizycznych: stójek, siedzenia na nodze stołka itp., które w późniejszym okresie stanowiły codzienny repertuar ubeckich metod śledczych. Były stosowane „karce”, przysiady, zabieranie papierosów, czy pozbawianie paczek. Przez cały okres śledztwa mowy nie było o żadnej korespondencji od rodziny.

Idąc na przesłuchanie, nigdy nie wiedziała, co ją czeka. Kto będzie przesłuchiwał, o co będą pytać. Zawsze miała skierowane w oczy światło żarówki, starała się trzymać ręce na kolanach, żeby ukryć ich drżenie, żeby nie pokazać, że się boi, że się denerwuje.

Była u kresu wytrzymałości psychicznej, gdy jej wmawiano, że była u niej w mieszkaniu kobieta i miała opowiedzieć, o czym była rozmowa. Padło też pytanie „A wykonywanie wyroków śmierci?” Ruta nie brała w nich przecież żadnego udziału ani nie miała na ten temat informacji.

Zapamiętała nazwisko tego funkcjonariusza UB, to był Ludwik Serkowski (zastępca Różańskiego), który zakończył rozmowę „To było podyktowane wyższą koniecznością”. Powtórzyła za nim natychmiast: „Tak, to było podyktowane wyższą koniecznością”.

Proces rozpoczął się rano 6 X 1947 r.

Po rewizji osobistej poprowadzono oskarżonych – całą Komendę Główną NZW – do sali sądowej, którą utworzono na ten cel z dawnej kaplicy więziennej. Obrońcą Ruty był mecenas Jan Palatyński. Odczytywanie aktu oskarżenia zajęło trzy dni, a potem były zeznania oskarżonych. Akta kontrolno-śledcze. Akta dotyczące postępowania prowadzącego przez Wydział Śledczy MBP przeciwko Rucie Czaplińskiej oskarżoną o czyn z art. 86 § 1-2 KKWP i z art. 8 dekretu z dnia 16 XI 1945 r. o to, że pełniąc funkcję szefa Łączności Konspiracyjnej KG „działała w zamiarze usunięcia Krajowej Rady Narodowej, zagarnięcia jej władzy i zmiany ustroju Państwa Polskiego”.

Wyrokiem Wojskowego Sądu Rejonowego w Warszawie Ruta Czaplińska została skazana na 10 lat pozbawienia wolności z utratą praw publicznych i obywatelskich, praw honorowych na okres lat 5. Wyrok zapadł 3 XI 1947 r. Na sali siedziały Matka i siostra Maria Knabe. Trzech przyjaciół Ruty z organizacji NZW zostało straconych w mokotowskim więzieniu: por. Lechosław Roszkowski, kpt. Tadeusz Zawodziński i kpt.

Jan Morawiec. Dopiero w wolnej Polsce sąd wojskowy unieważnił ten wyrok.

4 XI 1947 r., czyli następnego dnia po ogłoszeniu wyroku Ruta z „Agatą” – Marią Nachtman – zostały zabrane na oddział ogólny. W celi przygotowanej na 25 osób siedziało ponad 100 kobiet, polityczne razem z prostytutkami i złodziejkami. Jedzenie było marne, ratowały się paczkami z domu. Z osiemnastu politycznych z „Agatą”, w celi 37 zapamiętała sobie doktor Franio. Była również Basia Sadowska, „Halszka” Dunin, Marysia Hattowska (znały się wcześniej), Janka Konopacka i Basia Otwinowska.

Pomimo różnorodnych charakterów i osobowości – ściśnięte w ciasnej celi czuły się bardzo z sobą związane. Wielka przyjaźń łączyła ją z Wandą Salską w celach śledczych, na „ogólniaku”, później w Fordonie.

Więźniarki buntowały się z powodu pogarszających się warunków, ponieważ do ciasnych cel wciąż przybywały nowe współwięźniarki. Podczas odwiedzin w więzieniu zaszczycił je swoją obecnością sam naczelnik Alojzy Grabicki. W imieniu wszystkich wystąpiła z prośbą Halina Sosnowska, prosząc o spiętrowanie łóżek, ponieważ na wąskim łóżku spały po dwie, leżąc na jednym boku na żelaznym pręcie), także o regularne spacery, książki.

Prośbę skitował: „Powieście się”. Na ponowną prośbę, powołując się na prawa człowieka – więźniów politycznych, odpowiedział: „Jesteście więźniami antypaństwowymi, jesteście gorsze od gestapowców”.

Dnia 29 IX 1948 r. wywołano całą grupę „zbuntowanych”, a 30 IX 1948 r. Ruta pożegnała Mokotów.

Więźniarki, upchane w wagonach, zostały nocą wywiezione do Centralnego Więzienia dla Kobiet w Fordonie.

Dostały do noszenia ciuchy – szmaty, przeznaczone do mycia podłogi. Do tych ubrań były dobrane ogromne drewniaki, o wiele numerów za duże. Początkowo Ruta została „zapakowana” do jednej wspólnej celi z piętrowymi łózkami. Okazało się, że w Fordonie pościel była przywiązana do łóżka, a nie do osoby, i zmieniana trzy razy w roku. Warunki higieniczne były okropne. Przez pewien czas była w jednej małej celi z Wandą Salską (miała niedokończone studia medyczne, żadna z nich nie uległa zakażeniu), gdyż wśród więźniarek na wspólnej sali były przypadki kobiet zarażonych wenerycznie. W marcu wzięto więźniarki do pracy, robiły koszyczki ze sznurka. Ruta tam poznała Irenę Tomaląkową, pełną dowcipu i humoru – poetkę o niesłychanej wrażliwości.

Po kilku miesiącach, będąc uznana za więźnia politycznego, szczególnie niebezpiecznego kategorii A, poszła na oddział specjalny, umieszczono ją w sutenerze. Było to 2 III 1950 r. Znalazła się w celi nr 2 razem

z dr Franio i Danką Bańkowską. Łączyło je zaangażowanie w konspiracji i pochodzenie społeczne. W sutenerze, w celach, ogółem było uwięzionych 60–70 kobiet. Najgorzej było zimą. Chłód i zimno były dla Ruty najgorszą udręką. Z Fordonu zapamiętała lato w 1952 r. Zabrano ją z sutenery do pracy na podwórku. Pracowała przy remoncie gmachu administracyjnego. Było powietrze, swoboda w poruszaniu się w obrębie podwórka. Wchodziła na dach po dachówki i zносиła je na dół. Patrzyła z góry dachu na Wisłę, obserwowała ludzi czekających na widzenia. Jednym słowem był to przedsmak wolności. Słońce i Wisła. Była to niewypowiedziana radość, także praca dawała jej satysfakcję.

„Matusz moja Kochana! – pisała w listach do domu – Tak bardzo stęskniłam się za Tobą i czekam na widzenie. Chciałabym, aby list dofrunął do Ciebie jak najszybciej, Matusz, taka jestem szczęśliwa, wyobraź sobie, że pracuję i to na wolnym powietrzu”.

W sutenerze, w celi o obostrzonym rygorze, siedziała od 2 III 1950 r. do 28 VIII 1952 r.

Już 26 VIII 1952 r. została obudzona w środku nocy, poleceniem spakowania swoich rzeczy. Z tobołkami, z Fordonu wraz z grupą 61 osób, została wywieziona w jednej z ciężarówek do ciężkiego więzienia w Inowrocławiu. Czerni była dominującym kolorem w całym więzieniu. Dolne szyby były zamalowane farbą olejną, a górne zrobione z grubego szkła. Wewnątrz celi – drewniana prycza z siennikiem wypchanym słomą, stół, krzeselko. Wszystkie sprzęty były przypinane do ścian. W kącie „kibel”, piasek, wiadro, miska do mycia. Osobiste wyposażenie więźniarki składało się: z kalesonów lub barchanowych majtek, koszuli męskiej z rękawami, onuc (zimną z pończoch), butów na drewnianej podeszwie o męskiej numeracji, szarej drelichowej spódnicy oraz takiej bluzy. Pojedyncza cela miała czarne i zielone lamperie.

W celi Ruty panowała całkowita izolacja.

„Nie wolno głośno chodzić – ostrzegała blokowa – bo zabiorę buty!”

„Kostka” – tj. mundur, buty, onuce, łyżka, blaszana miska do kawy, ręcznik były wystawiane po wieczornym apelu i zabierane rano.

Często Ruta wystawiała i zabierała tę kostkę boso, stojąc na betonie i półnago na korytarzu, podczas rewizji osobistej bardzo dotkliwej. Przy każdym otwieraniu drzwi trzeba było biec pod ścianę okienną, stanąć na baczność i meldować. Zasadnicza formułka brzmiała „Obywatelu (-ko) taki a taki (naczelnik, blokowa, oddziałowa) sala, nr, więźniarka jedna” Apel poranny odbywał się po wydaniu kostki. Trzeba było bardzo szybko się ubrać, umyć, przypiąć pryczę do ściany (posłaną na kant). Na śniadanie był kawałek chleba, kawałek solonego dorsza i kawa, którą piła z gorącej blaszanej miski, parząc sobie wargi. Między śniadaniem i obia-

dem było „kiblowanie”, tj. wystawiano „kibel na korytarz. Do sprzątaniasali – „szorowania” – był tylko piasek. Ponieważ prycza na dzień była przypinana do ściany, Ruta chodziła (cicho) od okna do drzwi, od drzwi do okna. Miała manię liczenia kroków, przeliczała je na kilometry. Było też spacerowanie po podwórku. Każdą więźniarkę wypuszczano osobno. Pierwsza po trzech okrążeniach była prowadzona do celi, a następną dopiero wypuszczano. W ten sposób nie mogły się zobaczyć. Podwórko spacerowe było wysypane czarnym miałem i otoczone czerwonym powyszczerbianym murem. (Ruta, będąc na wolności, dowiedziała się, że te szczyrby na murze to były ślady po kulach, Niemcy tam dokonywali egzekucji). Zimno w celi było dla Ruty ogromnym cierpieniem. Dziurawe pończochy sama reperowała za pomocą ości z dorsza. Robiła nacięcie, za które zaczepiała nitką ość. Tak było 13 miesięcy w izolacji i milczeniu. Jedyne słowa, które wypowiadała w ciągu dnia, to był krótki meldunek.

Po 13 miesiącach została przeniesiona do trzyosobowej celi. Z Rutą w celi byli Lidia Lwow i Maria Jeanne Kubisiak.

Spacerowały wówczas odrobinę dłuższe, poza tym były też książki. Dostała pracę w pralni, potem została sprzątaczką. Co jakiś czas sprzątała pokój „specja”, przy okazji zbierała całą śmietniczkę petów i robiła skręty (była osobą palącą).

Z powodu złych warunków chorowała. To była wiosna 1953 r. Inowrocław był więzieniem izolacyjnym dla więźniów kategorii „A”, których nie leczono. Dlatego też w więzieniu tym zmarła Maryjka Kolska. Ruta z przeziębienia i wycieńczenia organizmu miała problem z płucami. Gdy pierwszy raz zobaczyła się w lustrze podczas badań u lekarza, wyglądała strasznie, miała zapadnięte policzki, przeraźliwie blada, włosy związane sznurkiem, ważyła pięćdziesiąt kilogramów.

Innym ważnym wspomnieniem z więzienia w Inowrocławiu było spotkanie z Matką. Miało ono miejsce trzeciego dnia jej pobytu, gdy była jeszcze na wspólnej sali (nie w izolatce), gdy przepisy nie zabraniały widzeń.

Spotkanie odbyło się za dwoma rzędami grubych drewnianych krat, obok Matki – wpatrzona w Rutę – stała blokowa Obiała. „To widzenie, świadomość, że jakimś sposobem Matka dowiedziała się, gdzie przebywam, było dla mnie czymś nie do opisania cudownym. Ale nie mogłam przecież najmniejszym znakiem przekazać Jej prawdy o sobie, czując wlepiony w siebie wzrok Obiały”.

Dnia 5 III 1953 r. Ruta napisała list do Matki, gdy dostała kawałek papieru i ołówek. To było trudne dla niej, gdyż nie chciała pisać o tęsknocie i niepokoju, więc przesyłała na Matki imieniny wierszyk.

Napisała:

Skleciło mi się takie rymowanie, które choć nieudolne, ale przyjmij je tak, jak przyjmowałaś kiedyś nasze dziecinne bazgrołki;

„W pełen obietnic wiosny marcowy poranek
Uśmiechnij się, zbudzona pieśczętą sasanek,
co całując Twe oczy i muskając włosy
Sieją – niby łzami – kropelkami rosy [...]

Gdy każdy znaleziony dla Ciebie kwiatuśzek
Był taką radością dziecinnych serduszek
I dziś wiem – po latach – że silniej niż słowa
ucieszą Cię i wzruszy sasanek wymowa”.

W latach 1953–2 I 1955 wysłała do Matki ogółem osiem listów.

18 marca 1955 r. Ruta została wywieziona do więzienia w Fordonie, gdzie pozostał jej jeszcze jeden rok do odsiedzenia. Była tam zatrudniona w „grajdołku”, czyli pracowała, przygotowując patki wojskowe i czapki do haftowania. Wanda Salska, z którą była zaprzyjaźniona Ruta, była w pracowni majstrową (miała niedokończone studia na Wydziale Lekarskim UW). Ruta nie była w stanie się skupić, nie mogła czytać żadnych, nawet najlepszych książek, dostarczonych przez koleżanki. Widać było, że wspomnienia odbijały się na jej twarzy. W takich momentach Jadzia Chrzęszczewska mówiła jej: „Przestań myśleć o Inowrocławiu”. W czasie dziesięcioletniego pobytu w więzieniach PRL-u Ruta spędziła 10 świąt Bożego Narodzenia i 11 Wielkanocy.

W 1955 r. w Fordonie zapamiętała, że znalazła się w dużej celi, nazwanej przez więźniarki celą międzynarodową, w której przebywało



Ruta Czaplińska, 2002
(zbiory FGEZ)

oczywiście najwięcej Polek, ale były też Ukrainki i Niemki. Te święta zapisały się w jej pamięci jako wielkie święto jedności i braterstwa.

Na wolność wyszła po odbyciu 10-letniego wyroku, dnia 5 IV 1956 r. Zamieszkała we Wrocławiu. Długo prześladował ją ten sam koszmar sen: „Siedzi w więzieniu, skończył się wyrok, w głowie tłucze się jedna myśl: co dalej?” Dopiero po 1989 r. zaczęła mówić o Mokotowie, Fordonie, Inowrocławiu. Napisała wspomnienia – książkę *Z Archiwum Pamięci. 3653 więzienne dni*, żeby ludzie znali prawdę.

Ruta Czaplińska była znana i ceniona nie tylko w środowisku Wrocławia. Od 1996 r. swoje artykuły przekazywała toruńskiej Fundacji.

Odznaczona Londyńskim Krzyżem AK, Medalem Wojska, Krzyżem Narodowego Czynu Zbrojnego. W dniu 26 XI 2007 r. otrzymała Krzyż Oficerski Orderu Odrodzenia Polski.

PS

Rutę Czaplińską znałam osobiście. Jako dokumentalistka Fundacji w Archiwum WSK współpracowałam z kombatanckimi m.in. wrocławskimi. Moje pierwsze spotkanie z Rutą odbyło się w 2002 r., w jej mieszkaniu – kawalerce, drugie w 2003 r., gdy już była wydana jej książka *Z Archiwum Pamięci. 3653 więzienne dni*, którą mam z jej dedykacją. Była bardzo aktywna, twórcza, pomimo że poruszała się na wózku inwalidzkim. Opowiadała o sobie i rodzinie, którą kochała, o młodości spędzonej w więzieniach, przeplatała to wszystko piękną poezją. Nie zapomnę Ruty do końca życia, jej życzliwości, dobroci. Znamienne są jej słowa „Potrzebuję ludzi i bez nich nie czuję się w pełni człowiekiem”.

Była kobietą niezwykłą, niezłomną, nieugiętą, jednocześnie także bardzo pokorną.

Cześć jej Pamięci!

Anna Rojewska

Materiały źródłowe:

FGEZ: T. Czaplińska Ruta nr syg. 791/WSK; Grabowska Bogna z d. Czaplińska nr syg. 3161/WSK; Ruta Czaplińska, *Mokotowski bunt – wrzesień 1948*, w: *Zawołać po imieniu. Księga kobiet-więźniów politycznych 1944–1948*, zebr. i oprac. Barbara Otwinowska przy współpr. z Teresą Drzał, Nadarzyn, 1999, t. 1, s. 45–48, Ruta Czaplińska, *Jeden z 3653 dni – Inowrocław*, [w:] *Zawołać po imieniu*, t. 1. s. 49–54; Ruta Czaplińska, *Z Archiwum Pamięci. 3653 więzienne dni*, pod red. Krzysztofa Szwaagrzyka i Jacka Żygadły, IPN, Wrocław 2003, s. 43–232.

IRENA TOMALAK Z D. KOWALSKA,
PRIMO VOTO JĘDRYCHOWSKA

Po zakończenia drugiej wojny światowej w 1945 r. w Polsce nadal toczyły się walki, a dotyczyły one politycznego kształtu naszego kraju. Polacy nie chcieli zgodzić się na narzucony im system komunistycznej władzy.

W działalność antykomunistyczną w okresie powojennej Polski zaangażowało się wiele kobiet. Jedną z nich była **Irena Tomalak z d. Kowalska, primo voto Jędrzychowska**.

Urodziła się w Warszawie w 1895 r. i była córką lekarza, społecznika Franciszka Kowalskiego oraz Natalii z d. Olszewskiej działaczki niepodległościowej. Wraz z siostrą Julią uczęszczała na pensję prowadzoną przez Jadwigę Kowalczykównę. Maturę zdała w 1913 r. w Krakowie i studiowała polonistykę na Uniwersytecie Jagiellońskim. Już we wczesnej młodości zajmowała się twórczością literacką. Od 1914 r. była aktywną członkinią żeńskiej drużyny Związku Strzeleckiego, następnie została żołnierzem Legionów. Działała także w Polskiej Organizacji Wojskowej. Po powrocie do Warszawy w 1918 r. wstąpiła do Ochotniczej Legii Kobiet – polskiej organizacji wojskowej utworzonej przez kobiety, które chciały mieć też swój wkład w przywracanie krajowi niepodległości. Jej członkinie brały udział w bitwie o Lwów. Irena również walczyła w obronie tego miasta i uzyskała wtedy swój pierwszy stopień oficerski – została podporucznikiem. W czasie wojny wyszła za mąż za Jędrzychowskiego (imię nieznanne), który zginął na froncie w 1920 r. Rok później odbyła szkolenie w Podchorążówce Rezerwy Piechoty w Warszawie, a także ukończyła oficerski kurs łączności w Zegrzu. W 1922 r. Irena wyszła za mąż za Wacława Tomalaka byłego powstańca wielkopolskiego, kapitana Wojska Polskiego, wówczas komendanta Szkoły Łączności w Zegrzu. Wraz z nim wyjechała na kilka lat do Grudziądza. Była matką dwojga dzieci, Witolda (ur. 1927 r.) i Anny (ur. 1930 r.) Tomalakowa współtworzyła Organizację Przystosowania Wojskowego Kobiet. Ze względu na swoje przygotowanie została tam podinspektorką i specjalistką szkolenia w zakresie służby łączności. Powstała w 1923 r. Organizacja PWK przygotowywała kobiety do obrony kraju na wypadek wybuchu wojny. Irena Tomalakowa była



jedną z gorących zwolenniczek powołania w Ministerstwie Spraw Wojskowych specjalnej komórki do spraw przygotowania kobiet do służby wojskowej. W tamtych czasach nie wszyscy obywatele rozumieli taką potrzebę. O tym, jak pożyteczna była działalność PWK, dowodzi bardzo duży udział kobiet w konspiracji okresu drugiej wojny światowej w Polsce. Irena działała także w Referacie Przysposobienia Rezerw Kobięcych w Oddziale III Sztabu Generalnego WP, gdzie awansowała na stopień kapitana.

W kampanii wrześniowej 1939 r. w czasie obrony Warszawy zorganizowała na Woli punkt sanitarny i prowadziła patrol sanitarny. Uczestniczyła też w obronie przeciwlotniczej wraz z grupą kobiet z PCK i PWK. Już 15 X 1939 r. została zaprzysiężona w Służbie Zwycięstwu Polski i działała pod pseudonimami „Soldau”, „Słowik”, „Maria”. W listopadzie tego roku Irena Tomalak została pierwszą kurierką gen. Michała Tokarzewskiego, która dotarła do tworzącej się bazy Łączności Sztabu Naczelnego Wodza w Budapeszcie. Zorganizowała wówczas przewóz z Węgier do Krakowa pięciu walizek wypełnionych 1000-złotowymi banknotami. W 1940 r. została szefową służby kurierskiej SZP, a potem ZWZ. W pierwszym okresie okupacji w jej domu przy ul. Działdowskiej (nazwa niemiecka Soldaustasse – stąd pseudonim Ireny – „Soldau”) mieszkał Leopold Okulicki, późniejszy ostatni dowódca AK. Co jakiś czas opiekowała się też skoczkami spadochronowymi. Poza tym, jak napisała w relacji własnej znajdującej się w teczce osobowej przechowywanej w archiwum fundacji: „okresami dość długimi mieszkaliśmy w domu osoby niearyjskiego pochodzenia. Zaopatrywałam je w dokumenty przez organizację [...] ewentualnie umieszczałam w bezpiecznych miejscach bliskich mi pewnych ludzi”. W latach 1943–1944 Irena Tomalak



pełniła funkcję zastępczyni kierowniczkii Oddziału Łączności Konspiracyjnej w KG AK. W walkach powstania warszawskiego brała udział w Batalionie „Kiliński” – 18 sierpnia została ranna w nogę. Brała udział w akcjach na barykadę przy ul. Królewskiej i na Pastę. Używała awans na stopień majora. Po zakończeniu powstania znalazła się w Częstochowie, gdzie pełniła funkcję zastępczyni szefa Łączności popowstaniowej KG AK.

Po rozwiązaniu AK w styczniu 1945 r. Irena była Szefem Łączności Delegatury Sił Zbrojnych na Kraj, a potem kurierką i emisariuszką Zarządu Głównego Zrzeszenia Wolność i Niezawisłość. W tym czasie kontaktowała się

w Łodzi z Elżbietą Zawacką „Zo”, gdzie punktem spotkań było mieszkanie Jadwigi Chmielanki przy ul. Jaracza. Wyprawiała się nielegalnie z konspiracyjną pocztą do Rzymu i Paryża. Ona sama tak pisze w swej relacji: „W lecie 1945 przez zieloną granicę udałam się na Zachód. Wraz z informacjami dla b. władz AK miałam misję przekonywania ludności w obozach itd. o konieczności powrotu do kraju. [...] W jesieni 1945 wyjechałam po raz drugi – przy trzecim przejściu granicy polsko-czeskiej – już na terenie Czech – w kwietniu 1946 zostałam aresztowana”.

Po długim śledztwie została skazana przez Rejonowy Sąd Wojskowy na 15 lat więzienia. Karę pozbawienia wolności odbywała na Mokotowie przy ul. Rakowieckiej, potem w Fordonie, Inowrocławiu i znowu w Fordonie. Zwolniona po 10 latach – 7 V 1956 r. z poważnie nadszarpniętym zdrowiem powróciła do Warszawy. W ostatnich latach życia mieszkała z córką Anną Reszuto, która tak ją wspominała: „Mama była osobą bardzo pogodną, towarzyską, z wielkim poczuciem humoru i wyjątkową życzliwością do ludzi. Tych cech nie pozbawiły Jej ciężkie przejścia – wojny, więzienia ani – w ostatnich latach życia – unieruchomienie chorobą”.

Zmarła 25 XII 1971 r. i została pochowana na Cmentarzu Powązkowskim w Warszawie.

Irena Tomalak była aktywna twórczo, jednak niemal cały jej dorobek pisarski spłonął w Powstaniu Warszawskim. Zachowała się natomiast poezja, którą pisała w więzieniach. Wiersze wydane zostały pod tytułem „Drugi brzeg” przez Fundację Archiwum Pomorskie Armii Krajowej w Toruniu w 1994 r. Oto przykład jednego z nich pt. *Drewniaki*:

Kołyszą się mury wielkiego więzienia
od kroków bolesnych, drewnianych nóg.
Wśród ciszy ponurej, ciężkiego milczenia
rozlega się głuchy, miarowy stuk.
Od dzwonka rannego do kostki wieczornej
sklepienia i mury roznoszą rytm:
melodia znajoma, lecz wroga, upiorna,
jej zgłuszyć, ujść przed nią – nie zdoła nikt!
Więc tłuką kalekie me stopy o beton,
jak wszystkie dokoła z piwnic – po strych.
Czy młyn to zakłety? Czy może-m jest kretem
i muszę korytarz podziemny ryc?
Sześć kroków i – obrót! Z powrotem, bo okno.
Sześć kroków i obrót! Z powrotem – drzwi.
Takt drogi bez kresu. Mozolnej, okropnej,
bez wczoraj, bez jutra i tylko – dziś...
Nieprawda!

Niezwykły życiorys Ireny Tomalak budzi ogromny podziw dla wielkiej aktywności i osiągnięć kobiety oddanej sprawie niepodległości Polski. Jej odwaga, siła woli i wszechstronne umiejętności wywołują uznanie i uczucie ogromnego szacunku. Myślę, że należy popularyzować jej osobę dziś tak niesłusznie zapomnianą.

Anna Mikulska

Źródła i literatura:

FGEZ, Tomalak Irena z d. Kowalska, T. 425/WSK; Tomalak I., *Drugi brzeg: wiersze wojenne i więzienne*, Fundacja Archiwum Pomorskie Armii Krajowej, Toruń 1994; Zawacka E., *Czekając na rozkaz*, Lublin 1992; Zawacka E., *Szkice z dziejów Wojskowej Służby Kobiet*, Toruń 2001.

ODESZLI NA WIECZNĄ WARTĘ

DOI: <https://doi.org/10.12775/BFEGZ.2024.010>

ANDRZEJ KACZOROWSKI HARCERZ, AKOWIEC, INNOWATOR

22 lipca, w strugach deszczu, pożegnaliśmy, naszego przyjaciela śp. kpt. w st. spocz. Andrzeja Kaczorowskiego, ps. Mały, Kaczor, żołnierza Szarych Szeregów i Armii Krajowej, powstańca warszawskiego. Odszedł na wieczną wartę 16 VII 2025 r.

Wtedy, powiedziałem do żołnierzy z 7. Pomorskiej Brygady Obrony Terytorialnej, która wystawiła kompanię honorową i asystę wojskową pogrzebu: „nie żegnacie tylko kombatanta, żegnacie towarzysza broni, bo z dumą nosicie kotwicę Polski Walczącej, bo jesteście z tego samego szeregu, jego Szarego Szeregu”. Bo taki był Andrzej niosący pamięć o tamtych dniach i z uporem przekazujący etos Szarych Szeregów i Armii Krajowej następnym pokoleniom.



Urodził się 9 IX 1930 r. w Brześciu nad Bugiem. Wychowywany, jak wiele jego rówieśniczek i rówieśników, w duchu patriotyzmu i poszanowania wartości, pewnie nie mógł być innym człowiekiem w dalszym życiu. To w dużej części dom ukształtował go jeszcze przed wybuchem wojny i potem w czasie okupacji. Jakże mógłby być inny w sytuacji, gdy jego ojciec kapitan w stanie spoczynku, powołany we wrześniu 1939 r. dostał się do niewoli sowieckiej i został zesłany do łagru. Stamtąd udało mu się dotrzeć do formowanej przez gen. Władysława Andersa Armii Polskiej, z którą przeszedł szlak bojowy poprzez bitwy pod Tobrukiem i Monte Cassino. Do kraju wrócił w 1947 r. Jakże mógłby być inny w sytuacji, gdy jego stryj Stanisław Kaczorowski był żołnierzem AK, a jego syn Tadeusz ps. Topola, Dzidzia – żołnierz batalionu „Pięść”, a brat cioteczny Andrzej – Henryk Fedorowicz ps. Cichy, Pakunek, kawaler Orderu Wojennego Virtuti Militari, był żołnierzem „Wachlarza”, a potem walczył w Zgrupowaniu Partyzanckim AK „Ponury-Nurt”. Jakże miałby nie pójść w ślady starszej siostry, która walczyła na Starym Mieście w ba-

talionie szturmowym „Parasol”? To wszystko ukształtowało Andrzeja i jego dalsze życie.

* * *

Dlatego, co jest oczywiste, był harcerzem Szarych Szeregów, w drużynie im. św. Jerzego nr 223, Rój „Podhale-Zawisza”, Bloku „Bazylika”, Ulu „Wisła”. Przenosił meldunki, bibułę i opatrunki, prowadził obserwację niemieckich jednostek wojskowych. Znajdujące się na Nowym Bródnie Warsztaty Kolejowe i stacje rozrządowe były największe w całej Generalnej Guberni. Główny ruch transportów na wschód przebiegał przez ten węzeł – tu były formowane składy pociągów. W jednoosobowych patrolach prowadzili obserwacje w wyznaczonych punktach. Andrzej pełnił dyżury na przejeździe kolejowym na Pelcowiźnie, w pobliżu skrzyżowania ul. Toruńskiej z ul. Modlińską. Notowali, w zaszyfrowany sposób, przejeżdżające pociągi, podając kierunek, w jakim jadą i co przewożą, tzn. czy to jest wojsko, czy samochody ciężarowe lub czołgi.

30 VII 1944 r. siostra poszła na zgrupowanie na Stare Miasto. Jak wspominał, 1 sierpnia już od samego rana słychać było strzelaninę. Najpierw były to krótkotrwałe wymiany ognia, które zaczęły się nasilać w godzinach południowych. O 17.00 do szturmury ruszył trzon sił powstańczych. Po około dwóch godzinach przez ulicę Julianowską (Andrzej mieszkał przy tej ulicy) przejechał rozpędzony czołg. Dojechał do końca ulicy, zawrócił, wystrzelił z działa, uszkadzając jeden z domów i równie szybko odjechał obrzucany granatami przez grupy mężczyzn. Granaty sidolówki i filipinki pochodziły z konspiracyjnej wytwórni. Pod wieczór słychać było strzelaninę na terenach kolejowych. Niemcy zbudowali tam gisernię, czyli odlewnię części do parowozów i różnych maszyn i urządzeń kolejowych. Terenów tych pilnowali ubrani w czarne mundury, uzbrojeni



bahnschutze (niemiecka policja kolejowa). Andrzej z kolegami z zastępu, grupkami podkradli się pod portiernię i próbowali rozbroić wartowników. Byli ranni po obu stronach. Jednak udało się zdobyć trochę karabinów i amunicji. Na ich terenie (prawobrzeżna Warszawa) powstanie upadło po czterech dniach. Przyszedł rozkaz o zaprzestaniu walk. Część powstańców próbowała się przedrzeć z bronią za Wisłę, inni do okolicznych lasów. Pozostali ukryli broń i czekali na dalsze rozkazy. Wszyscy byli pewni, że to jeszcze nie

koniec walki, że niedługo trzeba będzie znów chwycić za broń. Zastęp Andrzeja i on sam w dalszym ciągu prowadził obserwacje w dotychczasowych punktach i nadal przekazywali meldunki do „skrzynek”. Dopiero 20 VIII 1944 r., na rozkaz dowództwa, zaprzestali patrolowania. Jak można się domyśleć, w tym wszystkim był „zadzior”, który tak łatwo nie „odpuszczał”, co potem ujawni się w jego dalszym życiu.

* * *

Po powstaniu, w 1945 r. przyjechał z rodziną do Gdańska, a od grudnia 1945 r. rozpoczął naukę w gimnazjum przy ul. Topolowej, czyli gdańskim III Liceum Ogólnokształcącym. To właśnie jego uczniowie sadzili topole przy tej ulicy, umieszczając swoistą kapsułę czasu – butelki z nazwiskami uczennic i uczniów sadzących drzewa – by może, gdy za wiele, wiele lat ktoś to odnajdzie, dowiedział się, kto to robił. W tym roku minęło 80 lat Topolówki i 80. rocznica rozpoczęcia nauki przez Andrzeja w tej wspaniałej szkole. Ale właśnie w Topolówce odrodził się ten jego „zadzior”. Nie mogąc pogodzić się z kolejnym zniewoleniem Polaków, próbował zorganizować grupę oporu. Starym zwyczajem (wyniesionym z Warszawy) zaczął zbierać i gromadzić broń. W 1947 r. konspiracyjna grupa miała wpadkę i cudem uniknęła aresztowania. Grupa rozpadła się. Nadal utrzymywał kontakt tylko z jednym kolegą, Bogdanem Antoniakiem. Jego ojciec (nauczyciel na tajnych kompletach w Krakowie) był dyrektorem liceum. Bogdan, niepostrzeżenie wyniósł z sekretariatu szkoły matrycę białkową (ogólnie niedostępną), którą wykorzystali do wydrukowania ulotek na własnoręcznie wykonanym powielaczu. W nocy z 30 IV na 1 V 1950 r. oblepili ulotkami główne ulice Gdańska, ze szczególnym uwzględnieniem trasy pochodu 1-majowego. Uzbrojeni (po 2 pistolety każdy) rozpoczęli od pętli tramwajowej na ul. Kartuskiej. Dalej obecną ul. Nowe Ogrody, poprzez Hucisko i w stronę dworca kolejowego, ul. 3-go Maja, dalej przez Bramę Oliwską, Al. Zwycięstwa i ul. Grunwaldzką, aż do skrzyżowania z Al. Wojska Polskiego. Wracali drugą stroną ul. Grunwaldzkiej i doszli z powrotem do Al. Zwycięstwa. Ulotki naklejali na murach, płotach, drzewach i słupach. Kilka ulotek i matrycę schowali do puszek i zakopali. W ulotkach była, ostra krytyka polityki Kremla wobec Polski i Polaków. Następnego dnia usłyszeli jak ludzie opowiadali, że przez miasto przeszła jakaś bojówka i porozlepiała ulotki.

Niedługo potem został powołany do wojska.

Po powrocie z wojska podjął pracę zawodową. Mimo wykształcenia ekonomicznego pracował na stanowiskach technicznych. Między innymi był technologiem, konstruktorem i specjalistą ds. postępu technicznego i wynalazczości.

* * *



Ten moment zrobienia własnoręcznie powielacza to nie był pierwszy jego wynalazek i jego dzieło. Zawsze nosiło go, zawsze interesował się techniką, zawsze ciągnęło go do odkrywania nowego i tworzenia własnoręcznie nowych rzeczy. Od zawsze od najmłodszych lat ogarnięty był pasją odkrywcy wynalazcy. Jak był jeszcze dzieckiem stworzył swoją CAMERA OBSCURA, czyli prosty przyrząd optyczny, który rzuca odwrócony obraz na przeciwną powierzchnię, pierwowzór aparatu fotograficznego. I tym swoim aparatem robił zdjęcia przed laty i z dumą, i satysfakcją je pokazywał. Odkrywał nowe rzeczy w technologii metalu, mechanice. Ale też szedł z duchem czasu. W XXI w. poszedł, co oczywiste, dalej i zajął się konstruowaniem przystawek do aparatów, pozwalających robić zdjęcia w technice 3D. Zawsze nad czymś pracował, zawsze gnało go do odkrywania rzeczy nowych, nieoczywistych.

Ale w swych technicznych marzeniach, potrafił być też wspaniałym plastykiem. To właśnie Andrzej Kaczorowski stworzył projekt medalu 25- i 30-lecia Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej, który był nadawany w Okręgu Pomorskim, a następnie dokładnie ten sam przyznawany przez Zarząd Główny Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej. Ten sam orzeł został wykorzystany jako ilustracja do książki Okręgu Pomorskiego: „Wierni akowskiej przysiędze”. Andrzej był jednym z pierwszych członków we wrzeszczańskim Kole, wtedy jeszcze Stowarzyszeniu Żołnierzy AK (1989 r.). Gdy miał siły stawał do sztandaru, odwiedzał koleżanki i kolegów, którzy byli słabsi, starsi albo schorowani. To był prawdziwy wymiar solidarności: tej najważniejszej, tej ludzkiej. I wracało do niego dobro. Wróciło także na jego pogrzebie



w strugach deszczu. Byli z nim wtedy jego przyjaciele z AK, 101-letni kmdr w st. spocz. Roman Rakowski VM i 102-letnia ppor. w st. spocz. Aleksandra Koczorowska ps. Lidia. Obraz i sytuacja nie wymagająca słów. Z pokorą trzeba brać wzór ich przyjaźni i solidarności.

I to, co trzeba koniecznie powiedzieć o Andrzej, wspaniałym ciepłym człowieku, że miał ciepły uśmiech. Uśmiechał się ustami, uśmiechał się oczami, uśmiechał się swym sercem. Do każdego, kogo spotkał, bo dobro było w nim, które z wielką siłą z niego emanowało. Dla niego spotkanie z młodzieżą, z dziećmi, opowiadanie o tym, co przeżył, dzielenie się swoim życiem, doświadczeniem stanowiło „sól życia”. Odnajdywał się w tym, On im dawał co miał najlepszego – opowiedziane nim swoje życie – a one oddawały mu energię młodości, zapatrzenie, zaśłuchanie i prawdziwy szacunek. I gdyby dzisiaj go zapytać, to z pewnością powiedziałby, że to jego największe osiągnięcie życia, przekazanie miłości, pamięci do Szarych Szeregów – jego Szarych Szeregów.

Od lat słabł na naszych oczach, ale mimo że sił brakowało, był na uroczystościach rocznicy wybuchu Powstania Warszawskiego w 2024 r., na ostatnich spotkaniach Koła AK. Interesował się tym, przeżywał. Bo te Szare Szeregi to część jego życia, bo etos i pamięć o Armii Krajowej to część jego umysłu i serca.

Dzisiaj brakuje Andrzej, brakuje jego uśmiechu, jego opowieści, jego bycia z nami. Ale mimo że odszedł, jest z nami we wspomnieniach pamięci, jest w nas.

Wojciech Rakowski

Fot. Renata Dąbrowska i Grzegorz Mehring – gdansk.pl, archiwum prywatne

BURKE - BURKIEWICZ - ORLIK

17 V 2025 r. odszedł na wieczną wartę por. w st. spocz. lek. med. Cezary Burkiewicz ps. Orlik.

Czarek był jednym z tych akowców, którzy bez względu na swój stan zdrowia i własne siły przynaglał, nalegał wręcz, aby spotykać się z dziećmi, z harcerzami. Być może właśnie to szaroszeregowe wychowanie brało górę nad słabością i stawalo się imperatywem jego działania. Czasami wstyd przyznać, nie odbierałem telefonu od Czarka, wiedząc, że będzie mi przypominał: „Przyjacielu, obiecałeś, że zadzwonisz do szkoły (albo do harcerzy) w sprawie naszego spotkania”. Kiedy obierał cel, naprawdę działał na 100%, brnął do przodu mimo trudności, a może właśnie im na przekór. W tym był niesamowity do ostatnich swoich dni.

* * *

Według opowieści rodzinnej Czarka, przekazywanej młodszym pokoleniom, ród Burkiewiczów wywodzi się ze Szkocji. Być może, a raczej na pewno nie chodzi o Parów Szkocji wywodzących się od klanu Bruce, z którego wyszedł szkocki król. W rodzinie utrzymuje się podanie, że niejaki Burke przybył ze Szkocji do Rzeczypospolitej Obojga Narodów i służył na dworze księcia Radziwiłła. Z czasem został przyjęty do szlachty i uprawniony do używania herbu Jastrzębiec.

Czarek urodził się w 1932 r., mimo że w dowodzie miał datę 1934. Jego mama w obawie przed ewentualnym zabieraniem chłopców przez Niemców, jeszcze na początku okupacji zmieniła mu dane urodzenia, starając się o nową metrykę chrztu. Ojciec był oficerem Wojska Polskiego, matka pielęgniarką, mieszkali w Warszawie w mieszkaniu o bardzo wysokim standardzie. Zarobki ojca jako oficera i majątek, który posiadali, pozwalał na takie, a nie inne życie. Posiadali dom letniskowy w Świdrze i jeszcze jeden w Otwocku. Ten dom w Otwocku stanie się w przyszłości zbawieniem dla rodziny. Jako dziecko marzył o morskich podróżach, takie dziecięce marzenia, które po latach się ziściły. Ta dobra sytuacja materialna i chęci do nauki małego Czarka spowodowały, że miał swoją, jak to wtedy mówiono, bonę, albo guwernantkę. Frau Schmidt, bo tak się nazywała, odrabiała z Czarkiem lekcje, poświęcała mu czas, ale też co oczywiste uczyła go języka niemieckiego. Kiedy pytałem Czarka o jego dziecięce najsilniejsze wspomnienia o ojcu, to przypomina mu się zapach munduru ojca, zapach skóry pasa, oficerki i koalicijki. Wspominał defiladę na Belwederskiej, a on obok ojca niewiele widział z powodu tłu-

mu. Ale czuł jego rękę, jak bezpieczne koło ratunkowe, pewność, że nie – w tym tłumie i w tym świecie – mu się nie stanie.

W sierpniu ojciec wyszedł do jednostki. Miał jeszcze przyjechać do domu, ale jak pewnie w wielu innych rodzinach, nie udało się. Wyszedł na wojnę i ślad po nim zaginął. Nie mieli żadnych informacji z Czerwonego Krzyża ani od znajomych. Nie wiadomo, czy padł gdzieś w boju, czy został rozstrzelany, a jeśli tak to, czy na froncie zachodnim czy na Kresach Wschodnich.

* * *

Po wkroczeniu Niemców do Warszawy sytuacja rodziny radykalnie się zmieniła. Frau Schmidt oświadczyła matce Czarka, że może pozostać w mieszkaniu Burkiewiczów jako służąca, zamieszkać w służbówce, pod warunkiem, że odda jej Czarka, by został jej synem. Matka, usłyszawszy to, zgarnęła dokumenty, co cenniejsze rzeczy i pamiątki i uciekła do Otwocka. Pojechali właśnie tam, bo o domu w Świdrze, w odróżnieniu od Otwocka, Frau Schmidt dokładnie wiedziała, bo wielokrotnie wraz z rodziną wspólnie tam wyjeżdżali.

I tak wylądowali w miasteczku, w którym, jak wspominał Czarek, może dwie ulice i to przez kawałek były brukowane. Reszta to piaszczyste ulice i wolnostojące domy z zagrodami dla zwierząt. Otwock dopiero zaczynał się rozwijać jako uzdrowisko i lotnisko dla warszawiaków. Słynącym ze stylu architektonicznego żartobliwie zwanego „świdermajer” oraz centrum życia kulturalnego i gospodarczego społeczności żydowskiej. Sosnowe lasy i czyste powietrze, to był magnes, który przyciągał kuracjuszy i letników z Warszawy. Przed wojną było tam sanatorium Żydowskiego Towarzystwa Przeciwgruźliczego Brijus („zdrowie” w jidysz). Była też „Zofiówka” Zakład dla Nerwowo i Psychicznie Chorych Żydów, ufundowany z biżuterii sprzedawanej przez Zofię Edelman prowadzony przez dr. Samuela Goldflama (1852–1932) – neurologa, pioniera mikroskopii. Ale po wybuchu wojny, w ramach akcji T4, czyli „eliminacji życia niewartego życia”, czyli eksterminacji wszystkich psychicznie chorych, hitlerowcy zamordowali około 110 osób, a innych pensjonariuszy wywieźli.

Część sanatoriów jednak funkcjonowała i tam pracę znalazła mama Czarka. Tam też spotkała swojego drugiego męża ojczyma Czarka, por. Jana Burzyńskiego *vel* Burek ps. Lustro, właściciela restauracji przy ul. Samorządowej nr 6 w Otwocku, będącej jednocześnie skrzynką kontaktową AK. A czasy, jak wspominał Czarek, łatwe nie były. Opowiadał kiedyś, jak on i jego koleżanki i koledzy bawili się na jednej z tych piaszczystych ulic. Ot bawiące się dzieciaki, które choć na chwilę próbują oswoić rzeczywistość. I nagle pojawia się ubrany w czarny mundur, uzbrojo-

ny *bahnschutz* (niemiecka policja kolejowa), wyciąga pistolet i zaczyna strzelać do bawiących się dzieci. Na miejscu ginie kolega Czarka, ranną koleżankę zabierają z ulicy, rozpierzchając się jak spłoszone ptaki. Do dziś zastanawiam się, z jaką traumą musiały mierzyć się dzieci, niedoszłe ofiary *banschutz*a.

I właśnie tam w Otwocku, Czarek przystąpił do grona ministrantów prowadzonego przez ks. hm. Jana Raczkowskiego. Jak się okazało, przy okazji ćwiczenia ministrantury wdrażał ich w Szare Szaregi. Ksiądz Raczkowski był harcmistrzem i instruktorem w Kole Instruktorów im. Mieczysława Bema, gdzie wychowywano dzieciaki i młodzież ze środowiska wiejskiego i robotniczego. W końcu cała struktura, którą stworzył, została wciągnięta do Szarych Szeregów, a ksiądz Raczkowski przyjął pseudonim „Zbych” „Kowal”. Wtedy to został kapelanem 4. Rejonu „Fromczyn” VII Obwodu AK „Obroża” Armii Krajowej. Ksiądz pomagał nie tylko tym dzieciakom, ale też żołnierzom 27 Wołyńskiej Dywizji Piechoty AK, którzy przedostali się przez Bug, pomagał ukrywającej się ludności żydowskiej. Jak wspominała Joanna Kaltman, otrzymywała kartki do spowiedzi od ks. Raczkowskiego, przez co mogła udawać katoliczkę i Polkę. O księdzu Raczkowskim Czarek pamiętał do końca swego życia, bo jak mówił, to on ich kształtował i nieraz ratował życie.

I wtedy kolega ministrant Janusz Matosek, ps. Jastrzębiec wciągnął go do Szarych Szeregów, i na ręce hm. Jerzego Gołońskiego ps. Długi (komendanta środowiska otwockiego Szarych Szeregów), w obecności wizytatora „Pasieki”, czyli Głównej Kwatery Szarych Szeregów hm. Przemysława Góreckiego ps. Kuropatwa, złożył przysięgę Szarych Szeregów i przyjął pseudonim „Orlik”. W styczniu 1944 r. uzyskał stopień wywiadowcy i został włączony do Bojowych Szkół Szarych Szeregów. Razem z kolegami pełnili funkcję łączników, gońców i dyżurnych na punktach kontaktowych. Pomagał w kolportażu prasy podziemnej. Jako drużyna harcerska współpracowali też z Leonem Scheibletem z szefostwa propagandy sztabu Rejonu IV, który przekazywał harcerzom ulotki do rozprowadzenia w terenie. Ale dodatkowo, z powodu, że był pasierbem por. Jana Burzyńskiego *vel* Burek ps. Lustro, pomagał oddziałowi AK „Orla” w Otwocku jako łącznik, przynosząc części do broni, radioodbiorników, rozkazy, bibułę. Czasami wozził pocztę również do Warszawy. W tej samej drużynie był również obecny Prezes Zarządu Głównego kpt. w st. spocz. hm. Janusz Komorowski ps. Antek. Pisząc kronikę Szarych Szeregów w Otwocku, kpt. w st. spocz. hm. Janusz Komorowski, wspominał o Czarku, o jego koledze Januszu Matosku, ps. Jastrzębiec.

* * *

Po wojnie, w końcu lat czterdziestych Czarek wraz z matką przyjechali do Gdańska. Najpierw pracował w Hufcach Pracy, ale potem rozpoczął studia na Akademii Medycznej. I ta medycyna stał się jego pasją życiową, autentycznym, powołaniem. Do końca swoich dni prowadził swoją praktykę prywatną. Kiedy mówiłem mu, żeby dał spokój, żeby odpoczął, to odpowiadał: „Dopóki chcą przyjść do mnie, choćby po to, żeby porozmawiać, to muszę dla nich być, muszę pomagać”. Któregoś dnia, wychodząc z domu katechetycznego we Wrzeszczu, obok ławki leżał bezdomny, brudny, co tu mówić, niezbyt przyjemnie pachnący, człowiek. I odruch Czarka, natychmiast doszedł do niego z pytaniem, co się stało, mówi trzeba wezwać pogotowie. Muszę się przyznać, że byłem sceptyczny, mówiąc: „Czarek nie wiadomo, czy przyjadą”, a on na to: „Ale to jest człowiek!”. Jedno proste zdanie, które wali jak obuchem w głowę. I od razu druga myśl: po prostu, tylko tyle i aż tyle – LEKARZ. W latach 1972–1975 był dyrektorem Szpitala Wojewódzkiego w Gdańsku, współzałożycielem Spółdzielni Lekarskiej w Gdańsku-Wrzeszczu. W 1996 r. został wytypowany w plebiscycie „Dziennika Bałtyckiego” do lauru „Złotego Maku '96” – Przyjaciele chorych”.

Ale też dzięki medycynie spełniło się jego dziecięce pierwsze marzenie – marzenie o morskich podróżach. W czasach, gdy jeszcze Polskie Linie Oceaniczne czy Polska Żegluga Morska, miały swoje statki, był tam etat lekarza. I Czarek podpisał umowę i zaciągnął się na statek, przepływając tysiące mil morskich, odwiedzając Afrykę, Australię i wiele innych miejsc.

W latach osiemdziesiątych współpracował z rządem emigracyjnym w Londynie, przekazując istotne dla nich informacje czy odbierając przesyłki.

* * *

Od 1991 r. był członkiem Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej w Kole Gdańsk-Wrzeszcz. I to była kolejna jego pasja. W 1991 r. stworzył zespół medyczny do opieki na koleżankami i kolegami z AK. Był aktywnym członkiem tego koła. I to takim, któremu naprawdę zależało na tym, co dzieje się w kole, na pomocy żyjącym akowcom. Druga rzecz, na której mu szalenie zależało to kontakt z młodzieżą i harcerzami. To było jego misja, bo jak mówił: „póki jesteśmy, musimy o tym opowiadać, bo gdy nas już nie będzie, kto to zrobi?” Charakteryzowała go cywilna odwaga. Gdy w 2019 r. w Gdańsku rozgorzał spór o Westerplatte, o to kto i jak ma dokonać jego odnowy, poparł prezydent Gdańska i marszałka województwa pomorskiego, protestując przeciwko tzw. specustawie (odbierającej grunty półwyspu władzom samorządowym). Protestował też przeciw pomysłowi odbudowy nieistniejących budynków, co jego zdaniem, naruszyłoby autentyczność tego miejsca. Mówił wtedy: „Nie można budować tam nic więcej. Zresztą, uważamy, my, kombatan ci, że

trzeba powołać komisję strukturalną z uniwersytetu, z wydziału historii, która powie, co można zrobić na Westerplatte. I to będzie obowiązujące. Westerplatte to Gdańsk. Gdańsk to nasze miasto, dla nas to bardzo ważne, nie może się w to wtrącać nikt inny. Myśmy wybrali radnych, myśmy wybrali prezydenta, oni muszą dbać o nasze interesy i o interes Westerplatte”.

W latach 2019–2023 pełnił funkcję Prezesa Koła Gdańsk-Wrzeszcz Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej, a po połączeniu z kołem Oliwa od stycznia 2023 r. aż do śmierci prezesa Koła Gdańsk-Wrzeszcz-Oliwa.

Odznaczony: Srebrnym Krzyżem Zasługi, Krzyżem Armii Krajowej, Krzyżem ZHP z Rozetą z mieczami, Odznaką Honorową Akcji „Burza”.

22 V 2025 r. pożegnaliśmy Czarka z asystą wojskową na cmentarzu Srebrzysko w Gdańsku. I chyba najgorsze w tym wszystkim jest to, że teraz więcej się rozumie, tylko że nie ma kogo zapytać.

Taki to był Czarek – Orlik. Marzyciel, lekarz, po prostu PRZYJACIEL.

Post scriptum.

Czarek, miał też talent literacki, spisał swoje wspomnienia w książce *Smak życia*, bo bardzo lubił je smakować.

Wojciech Rakowski



Podczas obchodów 70. rocznicy wybuchu Powstania Warszawskiego, Gdańsk 1 VIII 2014 r. Od lewej: por. w st. spocz. Cezary Burkiewicz ps. Orlik (zm. 17 V 2025 r.), por. w st. spocz. Wojciech Organek ps. Grom (zm. 30 I 2024 r.), mjr prof. dr hab. inż. Eustachy Burka ps. Bojar (zm. 27 IV 2020 r.). Fot. gdansk.pl



Westerplatte 13 V 2019 r. Fot. Maciej Bąk @MaciejBk1 serwis X



Z mjr. w st. spocz. Jerzym Grzywaczem ps. Tapir 1 VII 2021 r.

CZEŚĆ ICH PAMIĘCI!

WARTE PRZECZYTANIA

DOI: <https://doi.org/10.12775/BFEGZ.2024.012>

Alicja Balcerzak, *Wojenne herstorie. Wspomnienia kobiet z lat 1939–1945*, Kaszubskie Forum Kultury, Wydawnictwo REGION Jarosław Ellwart, Gdynia 2025, ss. 291

Publikacja przedstawia wspomnienia kobiet z czasów drugiej wojny światowej. Autorka podjęła próbę ukazania tych tragicznych lat po wieloletnich badaniach naukowych. W wyniku poszukiwań dotarła do licznych kobiecych wspomnień z różnych regionów Polski podzielonej pomiędzy okupantów – niemieckiego i sowieckiego. Szczególnie interesowała ją perspektywa kobiet utrwalaona w ich ówczesnych pamiętnikach i dziennikach. Niektóre z nich wróciły do swoich przeżyć po latach. Alicja Balcerzak w wstępie do książki podkreśla, że celem jej było uchwycenie i opisanie różnych modeli kobiecego widzenia wojny. Specyfika doświadczeń kobiet zależała od tego, jakie odgrywały role – czy były ofiarami, czy uczestniczkami lub też świadkami wydarzeń. Podstawowym materiałem źródłowym publikacji są pamiętniki napisane w czasie wojny i okupacji, a w mniejszym stopniu literatura wspomnieniowa.

W przedstawianiu problematyki wojennej na ogół przez całe dwięćsetlecie dominował męski punkt widzenia, który marginalizował doświadczenia kobiet i ich udział w wielkiej historii. Autorka pragnie podkreślić ważną rolę kobiet – żołnerek, sanitariuszek, łączniczek, a także matek, żon i córek, które musiały utrzymać przy życiu swoje rodziny.

Początkowy rozdział książki dotyczy kobiecych doświadczeń okupacyjnych, a pierwszym przedstawionym pamiętnikiem jest dziennik młodej dziewczyny Hanny Zach, w którym autorka zawarła swój bunt



wobec narzuconych przez okupanta rygorów życia w Warszawie. Kolejnym dokumentem są zapiski Haliny Fedorowicz z robót przymusowych, na które została wywieziona do Königsbergu.

W następnym rozdziale zapoznajemy się z doświadczeniem zagłady, jaki niemiecki okupant zgotował Żydom. Świadectwem jest dziennik Miriam Wattenberg, który ukazał się drukiem już w 1945 r. w Nowym Jorku i był pierwszą anglojęzyczną publikacją opisującą wydarzenia od utworzenia warszawskiego getta do września 1942 r. Z kolei w pamiętniku Adiny Błady-Szwajgier znajdziemy opisy pracy lekarki na terenie getta. Niezwykle przejmująca jest relacja Żydówki Marii Koper, która po ucieczce z getta znalazła schronienie w gospodarstwie polskich chłopów. Opisywane w dzienniku jej wrażenia i emocje doskonale obrazują samotnienie, bezradność autorki i doświadczenie przymusowej izolacji.

W rozdziale „Być kobietą w Auschwitz” autorka opiera się na wspomnieniach spisanych wiele lat po obozowych doświadczeniach. „Wiem jak wygląda piekło” to wywiad-rzeka przeprowadzony przez dziennikarza Wiktora Krajewskiego z Aliną Dąbrowską, która wówczas miała dziewięćdziesiąt sześć lat. Trafiła do obozu jako dziewiętnastolatka i przeżyła tam półtora roku. Obok cierpień psychicznych, jakich doznała w obozowych warunkach, niezwykle dojmujące były doświadczenia związane z fizycznością. Naziści stosowali różne formy przemocy seksualnej. Obóz – to miejsce odczłowieczania i śmierci, Alinie Dąbrowskiej na zawsze kojarzył się ze strachem i okrucieństwem.

Rozdział pt. „Ocalałe z rzezi wołyńskiej” również wiąże się z doznaniem okrutnej traumy i makabrycznymi obrazami bestialstwa. Kobiety zamieszkałe na kresach wschodnich doświadczyły zagrożenia życia zarówno ze strony Niemców, jak i ukraińskich nacjonalistów. Często były one ofiarami brutalnych gwałtów, tortur oraz zabójstw. Świadkiem Krwawej Niedzieli na Wołyniu – 11 VII 1943 r. była Aniela Dębska (wówczas Sławińska). Wykazała się wtedy wielką odwagą i siłą charakteru w walce o swoje życie i życie ukochanego mężczyzny – przyszłego męża.

Aktywną uczestniczką walk w 1944 r. w Warszawie była Danuta Szlachetko ps. Wira. Jej szczerą relacją zawiera dramatyczne historie o krzywdzie, gniewie, a często rozpacz. O takich bardzo prywatnych odczuciach rzadko wspomina się w opracowaniach historycznych. Wydarzenia wojenne najczęściej przedstawiane były z męskiego punktu widzenia jako heroiczne walki i śmierci kolegów i koleżanek. „Wira” ukazuje powstanie oczyma nastoletniej dziewczyny bez patosu i wzniosłości.

Ciekawe jest spojrzenie na powstanie warszawskie oczami kobiety cywila w osobach pisarek: Marii Dąbrowskiej, Stefanii Podhorskiej-Okołów, Marii Rodziewiczówny i Larysy Zajączkowskiej-Mitznerowej.

Wstrząsający charakter mają wspomnienia byłej więźniarki obozu Stutthof Elżbiety Marcinkowskiej, która przeżyła Marsz Śmierci. Są to zapiski robione na bieżąco w trakcie ewakuacji obozu. Kobieta znalazła się tam w wyniku aresztowania przez gestapo za swoją działalność konspiracyjną.

Brutalne doświadczenia zawierają zapiski kobiet niemieckich, bo i taką wojenną perspektywę też znajdziemy w książce Alicji Balcerzak. Anonimowy pamiętnik Niemki z Berlina ukazuje sadyzm żołnierzy Armii Czerwonej i falę odwetowych gwałtów. Wojna często łączy się z barbarzyństwem, a więc i z przemocą seksualną, której ofiarami są kobiety. O tej nieludzkiej stronie wojennych działań nie ma zbyt wielu opracowań, bo też często trudno znaleźć język, aby ją opisać.

Ostatni rozdział książki opiera się na wspomnieniach Danuty Szysznian-Ossowskiej, która za udział w wileńskiej konspiracji została aresztowana w 1944 r. i przesłuchiwana przez sowieckich funkcjonariuszy NKGB (Ludowy Komisariat Bezpieczeństwa Państwowego ZSRR). Następnie, po skazaniu na 10 lat pobytu w łagrach, więźniarka opisuje straszne warunki katorżniczej pracy, brud, głód i choroby wyniszczające skazanych.

Relacje kilku kobiet, o których pisze Alicja Balcerzak, przechowywane są w archiwum Fundacji Generał Elżbiety Zawackiej w Toruniu. Znajdują się w teczkach osobowych: Anieli Sławińskiej-Dębskiej, Adiny Blady-Szwajgier i Danuty Szysznian-Ossowskiej.

Autentyzm kobiecych zapisków i wspomnień, których obszernie fragmenty cytuje autorka, przykuwa uwagę czytelnika. Kobięca perspektywa patrzenia na wojnę, tak odmienna od perspektywy męskiej, zwraca się ku emocjom. Świadcstwa zawarte w książce pozwalają spojrzeć na czas wojny z dala od linii frontu, bo wojna totalna dotyka wszystkich cywili. Autorka, oddając hołd odwadze i determinacji kobiet jednocześnie wskazuje, że przywracanie i pielęgnowanie pamięci jest ważne.

Książka ukazała się w osiemdziesiątą rocznicę zakończenia drugiej wojny światowej. Prezentowana publikacja jest bardzo starannie wydana, zawiera obszerną bibliografię i wykaz źródeł.

Anna Mikulska

**SPRAWOZDANIE MERYTORYCZNE
Z DZIAŁALNOŚCI FUNDACJI GENERAŁ ELŻBIETY ZAWACKIEJ.
ARCHIWUM I MUZEUM POMORSKIE
ARMII KRAJOWEJ ORAZ WOJSKOWEJ SŁUŻBY POLEK
W TORUNIU ZA ROK 2024**

I. DANE ORGANIZACJI:

1. Nazwa fundacji, jej siedziba i adres:

Fundacja Generał Elżbiety Zawackiej. Archiwum i Muzeum Pomorskie Armii Krajowej oraz Wojskowej Służby Polek, ul. Podmurna 93, 87-100 Toruń

2. Data wpisu w Krajowy Rejestr Sądowy i numer KRS:

Data rejestracji: 6 IX 2001 r., nr KRS 41692, data ostatniego wpisu: 10 IX 2018 r.

3. REGON: 870502736

4. Zarząd Fundacji (imię i nazwisko wg aktualnego wpisu w rejestrze sądowym)

1. Prezes: Dorota Zawacka-Wakarecy
2. Sekretarz: Dorota Kromp

5. Rada Fundacji:

1. Przewodniczący: Jan Wyrowiński (mgr inż., Toruń)
2. Bogdan Chrzanowski (prof. dr hab., Gdańsk)
3. Andrzej Gąsiorowski (prof. dr hab., Gdańsk)
4. Mirosław Golon (dr hab., prof. UMK, Toruń)
5. Sylwia Grochowina (dr hab., prof. UMK, Toruń)
6. Jarosław Kłaczek (prof. dr hab., Toruń, UMK)
7. Andrzej Kola (prof. dr hab., Toruń)
8. Janusz Marszałec (dr, Gdańsk)
9. Przemysław Olstowski (dr hab., prof. IH PAN, Toruń)
10. Marcin Owsiniński (dr, Sztutowo)
11. Waldemar Rezmer (prof. dr hab., Toruń)
12. Waldemar Rozyński (prof. dr hab., Toruń, UMK)

6. Komisja Rewizyjna:

1. Przewodnicząca: Anna Kłobukowska (Toruń)
2. Maria Ciesielska (Toruń)
3. Wanda Łuczak (Toruń)

7. Pracownicy i współpracownicy (um. cywilno-prawne):

W roku sprawozdawczym Fundacja zatrudniała **14 osób** na um. o dzieło/zlecenie (w tym wystąpienia konferencyjne, autorstwo tekstów) oraz **1 osobę** na um. o pracę:

1. Aleksander Biernacki (pracownik gospodarczy/pomoc kancelaryjna, um. o pracę, 1/3 etatu)
2. Mirosława Buczyńska (wydawnictwa, um. zlecenie)
3. Maria Ciesielska (opracowywanie, um. zlecenie)
4. Włodzimierz Dąbrowski (wydawnictwa, skład, um. zlecenie)
5. Zuzanna Filarska-Kunicka (wydawnictwa, um. o dzieło)
6. Ewa Gawrońska (digitalizacja, um. zlecenie)
7. Andrzej Gąsiorowski (wydawnictwo-recenzja, um. o dzieło)
8. Janusz Marszałec (wydawnictwo-biuletyn, um. o dzieło)
9. Anna Mikulska (działy: Archiwum WSK, Muzealia – udostępnianie, opracowywanie, pozyskiwanie, wystawa, prelekcje, um. o dzieło/um. zlecenie)
10. Piotr Mucha (um. z Muzeum Okręgowym w Toruniu, um. o pracę, prelekcje; wydawnictwo-redakcja, um. o dzieło/zlecenie)
11. Monika Pachucka (opracowanie zasobu archiwalnego, um. zlecenie)
12. Barbara Rojek-Penkala (dział: Arch. WSK – pozyskiwanie, opracowywanie, udostępnianie, um. zlecenie)
13. Anna Rojewska (dział: Arch. WSK – pozyskiwanie, opracowywanie, udostępnianie, prelekcje, um. o dzieło/um. zlecenie)
14. Elżbieta Skerska (dział: Arch. Pomorskie – opracowywanie, digitalizacja, prelekcje, wydawnictwo, um. o dzieło/um. zlecenie)
15. Karol Wakarecy (przygotowanie teczek i publikacja na KPBC, um. zlecenie)

W celu realizacji zadań statutowych Fundacja współpracowała z następującymi firmami:

1. Biuro Tłumaczeń. Agnieszka Chabros
2. Rafał Mikulski
3. Uniwersytet Mikołaja Kopernika w Toruniu (Akademicka Platforma Czołpism, Biblioteka Uniwersytecka)
4. WZG. Wąbrzeskie Zakłady Graficzne

W roku sprawozdawczym Fundacja pozyskała też środki z PFRON na stworzone w 2016 r. stanowiska pracy dla osoby niepełnosprawnej. Koszty wynagrodzenia tej osoby są w 79% refundowane przez PFRON.

8. Stażyści, praktykanci, wolontariat:

W roku sprawozdawczym staż studencki UMK realizowali:

1. Szymon Kempa – student II roku I stopnia na kierunku: archiwistyka i zarządzanie dokumentacją, praktyki od 22 lipca do 31 sierpnia, 160 godz.
2. Monika Pachucka – studentka I roku II stopnia na kierunku: archiwistyka i zarządzanie dokumentacją, praktyki od 10 czerwca do 31 sierpnia, 160 godzin.

3. Ada Kinga Taranek – studentka II roku I stopnia na kierunku: archiwistyka i zarządzanie dokumentacją, praktyki od 1 lipca do 30 lipca, 160 godz.

Wolontariat:

1. Bogdan Chrzanowski (Przewodniczący Komitetu Redakcyjnego Biblioteki Fundacji, wydawnictwo-prawa autorskie)
2. Sylwia Grochowina (członek Komitetu Redakcyjnego Biblioteki Fundacji)
3. Dorota Kromp (wiceprezes Zarządu)
4. Katarzyna Minczykowska-Targowska (członek Komitetu Redakcyjnego Biblioteki Fundacji)
5. Piotr Mucha (wkład osobowy projektów)
6. Marcin Owsieński (wydawnictwo-prawa autorskie)
7. Bartosz Wójcik (wydawnictwo-prawa autorskie)
8. Jan Wyrowiński (wydawnictwo-prawa autorskie)
9. Dorota Zawacka-Wakarecy (Prezes Zarządu Fundacji oraz Przewodnicząca Memoriału, nadzór nad projektami)

Członkowie Koła Przyjaciół Memoriału – do grona członków MGMW dołączyło 6 osób, 1 osoba zmarła. Łącznie Memoriał skupia 123 osób (113 w kraju i 19 za granicą).

II. CELE I ZASADY DZIAŁANIA

1. Cele statutowe Fundacji

Fundacja służy popieraniu badań:

- historii Armii Krajowej na Pomorzu, utrwalaniu i upowszechnianiu historii, tradycji i dziedzictwa ideowego Armii Krajowej,
- dziejów wojskowej służby Polek i upamiętnianiu tradycji tej służby.

2. Cele swe Fundacja realizuje poprzez:

- gromadzenie, opracowanie i udostępnianie niestanowiących państwowego zasobu archiwalnego materiałów archiwalnych, dokumentacji i muzealiów dotyczących Armii Krajowej na Pomorzu oraz wojskowej służby Polek;
- gromadzenie publikacji dotyczących pomorskiej AK oraz wojskowej służby Polek;
- gromadzenie i opracowywanie wspomnień i relacji żołnierzy AK z Pomorza oraz Polek służących w wojsku;
- udostępnianie gromadzonych materiałów archiwalnych zainteresowanym, w szczególności historykom badającym dzieje AK na Pomorzu oraz dzieje wojskowej służby Polek;
- gromadzenie, opracowywanie i udostępnianie wszelkiego rodzaju pamiątek typu muzealnego po AK na Pomorzu i po wojskowej służbie Polek;
- gromadzenie i opracowywanie materiałów dotyczących działalności konspiratorów rodem z Pomorza w ogólnopolskich strukturach oraz materiałów dotyczących środowisk konspiracyjnych po roku 1945;

- popularyzację historii Polski, w szczególności Polskiego Państwa Podziemnego, konspiracji pomorskiej i kobiet-żołnierzy, również za pomocą nowatorskich technik, w tym produkcji filmowych;
- własną działalność wydawniczą Biblioteki Fundacji i sprzedaż własnych wydawnictw;
- prowadzenie badań naukowych w obszarze nauk humanistycznych z zakresu dziejów Polski i Polaków.

III. CHARAKTERYSTYKA DZIAŁALNOŚCI ORGANIZACJI POŻYTKU PUBLICZNEGO w okresie sprawozdawczym (realizacja celów statutowych), w tym informacja o działalności wspieranej przez administrację publiczną w okresie sprawozdawczym.

W roku 2024 Fundacja, by realizować swoje cele statutowe, podjęła się wykonania następujących zadań:

1) „TESTAMENT PANI GENERAŁ... wspólnie upamiętnijmy historię bohaterów i bohaterów II wojny światowej”. Całkowity koszt: 57 900,00 zł; dotacja: Gminy Miasta Toruń: 35 000,00 zł; środki własne Fundacji: 15 400,00 zł; wkład osobowy: 7500,00 zł. Koordynacja: Dorota Zawacka-Wakarecy.

Projekt zrealizowano w 100%. Dzięki środkom z budżetu Gminy Miasta Toruń pozyskano i opracowano materiały do 80 teczek osobowych (z czego 50 stanowią nowe) w Archiwum Pomorskim AK i Archiwum Wojskowej Służby Polek, zdigitalizowano 50 teczek osobowych, które następnie opublikowano na Kujawsko-Pomorskiej Bibliotece Cyfrowej, a także przeprowadzono 30 prelekcji i warsztatów historycznych. Przez cały rok były prowadzone kwerendy dla interesantów.

Przeprowadzone prelekcje poszerzyły wiedzę historyczną uczestników zajęć, dzieci i młodzieży szkolnej, seniorów oraz przyczyniły się do zwiększenia zainteresowania tematyką historyczną, rozwinęły świadomość historyczną oraz rozbudziły poczucia patriotyczne. Zebrane materiały poszerzyły zbiory stanowiące wartość historyczną i kulturową, stały się łatwiej dostępne dla historyków, archiwistów, genealogów, również rodzinom osób, którym założonoteczki. W prelekcjach uczestniczyły zorganizowane grupy składające się dzieci i młodzieży (uczniowie szkół podstawowych i średnich oraz drużyny harcerskie), seniorów oraz osób dorosłych (np. wojskowych, archiwistów). Wśród uczestników prelekcji znalazły się osoby niepełnosprawne, dla których dostosowywano zajęcia, uwzględniając ich potrzeby.

Dzięki prowadzeniu strony zawacka.pl oraz mediów społecznościowych udało nam się spopularyzować naszą działalność oraz zadania realizowane zgodnie z umową. Za ich pośrednictwem otrzymywaliśmy zgłoszenia na prelekcje oraz zapytania o nasze zasoby archiwalne. Prowadzenie kwerend archiwalnych zostało ułatwione za sprawą opracowanej bazy danych, porządkującej zasób archiwalny Fundacji.

W ramach projektów realizowanych w roku sprawozdawczym:

- zgromadzono materiały aktowe i opracowano 125 nowych teczek osobowych. Łącznie na zbiory Fundacji składa się 10 138 teczek osobowe (Archiwum WSK – 5 824, Archiwum Pomorskie – 4 071, Archiwum Zagrody – 243). W liczbach sumarycznych uwzględniono tecki do których materiały zgromadzono w ramach innych projektów. Powiększono o nowe materiały zawartość 76 teczek;
- indeksując akta składające się na zbiory fundacji oraz literaturę przedmiotu sporządzono ok. 1 435 kart rzeczowych (tzw. informacyjnych), do działu ikonograficznego przybyło 28 zdjęć;
- przeprowadzono 15 kwerend pełnych i kilkadziesiąt kwerend wstępnych, które wykonano na podstawie zapytań listownych (głównie e-mailowych) i telefonicznych. Materiały w siedzibie Fundacji udostępniono 10 razy. Przygotowano 32 umowy licencyjne na zdjęcia i materiały archiwalne;
- zdigitalizowano 70 teczek i wprowadzono do Kujawsko-Pomorskiej Biblioteki Cyfrowej (20 w ramach projektu „Oni tworzyli naszą historię”, 50 w ramach projektu „Testament Pani General”);
- wpisano do księgi inwentarza muzealiów 3 eksponaty (stan 631 szt.);
- wypożyczono 2 wystawy, 2 razy repliki mundurów, 1 eksponat;
- na bieżąco aktualizowano witrynę internetową www.zawacka.pl oraz media społecznościowe Fundacji, przygotowano posty promowane.

2) „Oni tworzyli naszą historię...” Całkowity koszt: 29 800,00 zł; dotacje: Zarząd Województwa Kujawsko-Pomorskiego 18 000,00 zł; środki własne – 9 500,00; wkład osobowy: 7 500,00 zł. Koordynacja: Dorota Zawacka-Wakarecy, Piotr Mucha.

Projekt został zrealizowany w 100%. Zgodnie z założeniami przeprowadzono 15 prelekcji w siedzibie Fundacji (13) i na terenie Torunia (dwie prelekcje dla domów seniorów przy ul. Podgórskiej i Mickiewicza) oraz trzy wyjazdowe na terenie Polski. Zgłoszenia Fundacja otrzymywała drogą mailową bądź telefoniczną. Zajęcia w siedzibie Fundacji przeprowadzono dla uczniów szkół podstawowych w Toruniu (SP3, SP6, SP10, SP23 trzykrotnie, SP35), 52. Gdyńskiej Drużyny Harcerskiej „Rzeka” im. gen. Elżbiety Zawackiej z Gdyni, Stowarzyszenia Archiwistów Kościelnych, pracowników toruńskich instytucji archiwalnych (Archiwum Państwowe w Toruniu, Archiwum Wojskowe w Toruniu, Kujawsko-Pomorskie Towarzystwo Genealogiczne), grup PTTK dla osób starszych, 8. Kujawsko-Pomorskiej Brygady Wojsk Obrony Terytorialnej oraz Fundacji Arkadia w Toruniu. Warsztaty poza Toruniem zorganizowano w Chelmie dla 3 Pułku Saperów, w Bydgoszczy dla XIII Liceum Ogólnokształcącego i szkole podstawowej w Rzęczkowie. W zajęciach dla Fundacji Arkadia oraz XIII Liceum Ogólnokształcącego uczestniczyły osoby niepełnosprawne umysłowo wraz z opiekunami, wobec czego dostosowaliśmy sposób prowadzenia zajęć na potrzeby uczestników. Na podstawie zgłoszeń przeprowadzono prelekcje poświęcone gen. Elżbiecie Zawackiej, dzieciom podczas II wojny światowej, patronach toruńskich ulic, stosowaniu szyfrów, kryptonimów i pseudonimów podczas II wojny światowej, a także działalności Fundacji jako archiwum. Całkowita liczba uczestników wszystkich prelekcji została oszacowana na ok. 700

(ok. 400 osób na prelekcjach w Fundacji, w grupach liczących ok. 20–30 osób, ok. 300 odbiorców na prelekcjach i warsztatach poza Toruniem). Przeprowadzone prelekcje poszerzyły wiedzę historyczną uczestników zajęć, dzieci i młodzieży szkolnej, seniorów oraz przyczyniły się do zwiększenia zainteresowania tematyką historyczną, rozwinęły świadomość historyczną oraz rozbudziły poczucia patriotyczne, a także przyczyniły się do zwiększenia współpracy Fundacji z innymi instytucjami archiwalnymi oraz wymiany doświadczeń.

Archiwum Pomorskie i Archiwum Wojskowej Służby Polek powiększyło się o 50 nowych teczek archiwalnych. Zeskanowane teczki udostępniono na Kujawsko-Pomorskiej Bibliotece Cyfrowej i są one dostępne dla wszystkich osób interesujących się historią i archiwaliami. Ponadto Fundacja na bieżąco prowadziła kwerendy archiwalne dla osób interesujących się naszymi zbiorami. W ramach kwerendy udostępnialiśmy nasze zbiory w siedzibie Fundacji jak i informowaliśmy, że można korzystać ze zbiorów na Kujawsko-Pomorskiej Bibliotece Cyfrowej. Zapytania o kwerendy Fundacja otrzymywała drogą mailową bądź telefonicznie. W celu usprawnienia pracy archiwalnej Fundacja zakupiła z dotacji materiały biurowe (papier, teczki, kartony do przechowywania kart informacyjnych) oraz zakupiła nową niszczarkę, która umożliwiła usunięcie zgodnie z procedurami dokumentów z danymi wrażliwymi i niezwiązanymi z działalnością archiwów. W ramach promocji zadania wykonano grafikę do mediów społecznościowych, która adresowana była głównie dla osób zainteresowanych prelekcjami.

3) Działalność wydawnicza

Biuletyn R. XXXV 2023 (NR 73), pod redakcją Janusza Marszalca. Całkowity koszt: 10 900,00 zł; dotacja Gminy Miasta Torunia 7000,00 zł; środki własne Fundacji: 2400,00 zł; wkład osobowy: 1500,00.

Projekt zrealizowano w 100%. Wydrukowano XXXV numer 73 Biuletynu Fundacji General Elżbiety Zawackiej w nakładzie 150 sztuk, a także opublikowano go w wersji elektronicznej dostępnej na stronie oferenta. Biuletyn zawiera: przyczynki historyczne, źródła, biogramy żołnierzy Armii Krajowej bądź postaci związanych z pomorskimi organizacjami konspiracyjnymi, źródła, informacje o nowościach wydawniczych, kronikę wydarzeń Fundacji General Elżbiety Zawackiej i sprawozdanie z jej działalności. Numer Biuletynu był poświęcony prof. Janowi Szilingowi, wieloletniemu współpracownikowi i przyjacielowi Fundacji. Ponadto w nowym numerze Biuletynu znalazły się m.in. artykuły naukowe („Pomorzanie w Wehrmachcie” oraz „Szewce 1944. Spektakularne zwycięstwo Armii Krajowej”), korespondencja gen. Elżbiety Zawackiej. Opracowany Biuletyn przyczynił się do zwiększenia wiedzy na temat drugiej wojny światowej, przyczynił się do popularyzacji historii najnowszej Kujaw i Pomorza oraz promocji ważnych postaci dla miasta Torunia i promowania postaw patriotycznych wśród czytelników. Egzemplarze Biuletynu trafiły głównie do pracowników naukowych oraz osób interesujących się historią. Biuletyn został opublikowany w Internecie. Artykuły wchodzące w skład numeru mają przypisane numery DOI. Publikacja Biuletynu w Internecie zwiększyła zasięg odbior-

ców, którzy mogą za pośrednictwem strony zawacka.pl zapoznać się z treścią najnowszego numeru.

Fundacja General Elżbiety Zawackiej jest w wykazie wydawnictw publikujących recenzowane monografie naukowe. Poziom I – 80 pkt, Unikatowy Identyfikator Wydawnictwa – 24100, pozycja 141.

4) Działalność popularyzatorska

Prelekcje w Edynburgu.

W dniach 22–23 III 2024 r. w Akademii Języka Polskiego im. Gen. Stanisława Maczka przy ECP oraz w szkole Poloniusz – Mały Instytut Języka Polskiego w Edynburgu odbyły się prelekcje o general Elżbiecie Zawackiej (prowadząca: Katarzyna Minczykowska-Targowska) oraz warsztaty pt. „Zwierzęta na frontach I i II wojny światowej. Jak Ciapiek leciał bombowcem, a miś Wojtek pociski podawał” (prowadząca: Agnieszka Łuczywek-Warszewska). W zajęciach wzięli udział uczniowie klas 2, 3 oraz 5 szkoły Poloniusz oraz uczniowie klas 5A, 6A, 7A, 8A i A-level Akademii Języka Polskiego im. Gen. Stanisława Maczka przy ECP. W spotkaniach wzięli udział również harcerze z Hufca Mazowsze, z Hufca Lwów w Szkocji – 40. Drużyna Harcerska w Edynburgu oraz harcerki z 67. Drużyny Harcerskiej REGLE. Współorganizatorem wydarzenia była Marcelina Bielawska-Mieloszyk z 67. Drużyny Harcerki REGLE, która odpowiadała za koordynację wydarzenia.

Ponadto 24 marca w Domu Stowarzyszenia Polskich Kombatantów odbyły się dwa wykłady przeprowadzone przez Katarzynę Minczykowską-Targowską. Pierwszy wykład był adresowany do harcerki polonijnych z Szkocji, w drugim, charakterze otwartym, wzięła udział konsul Renata Wasilewska-Mazur.

Wykłady oraz prelekcje zostały zorganizowane przez Konsulat RP w Szkocji, a sfinansowane przez Konsulat RP w Szkocji i Marcelinę Bielawską.

Toruński Piknik Archiwalny.

Dnia 11 VI 2024 r. Fundacja General Elżbiety Zawackiej wzięła udział w pierwszej edycji Toruńskiego Pikniku Archiwalnego. W ramach tego wydarzenia w Fundacji odbył się dzień otwarty (w którym wzięło udział ok. 50 zwiedzających), w Fundacji odbywał się jeden z etapów gry terenowej adresowanej do szkół podstawowych oraz prezentowano wydawnictwa Fundacji na stoisku przy Łuku Cezara. W wydarzeniu wzięły udział wszystkie toruńskie archiwa oraz większość instytucji historycznych i archiwalnych zaproszonych do wzięcia udziału w wydarzeniu.

Dzięki przedsięwzięciu udało się zacieśnić współpracę instytucjami archiwalnymi w Toruniu, w ramach której Fundacja gościła przedstawicieli Stowarzyszenia Archiwistów Kościelnych (za pośrednictwem Archiwum Akt Dawnych Diecezji Toruńskiej), Janusza Bonczkowskiego ze Stowarzyszenia Archiwistów Polskich oraz 20 sierpnia pracowników Archiwum Państwowego w Toruniu, Archiwum Wojskowego w Toruniu oraz Kujawsko-Pomorskiego Towarzystwa Genealogicznego. Dzięki zaproszeniu z Archiwum Państwowego

Fundacja otrzymała wsparcie merytoryczne w sprawie zabezpieczenia zbiorów archiwalnych.

Wystawa „Powstanie Warszawskie w zbiorach Fundacji Generał Elżbiety Zawackiej”

W rocznicę wybuchu Powstania Warszawskiego Fundacja przygotowała wystawę – materiały, zdjęcia, opisy, koncepcja – „Powstanie Warszawskie w zbiorach Fundacji Generał Elżbiety Zawackiej”. Opracowanie graficzne Monika Bojarska (Studio Grafiki). Wystawa była eksponowana na placu Rapackiego.

Konferencja naukowa „Nowa nova, sed novae (...)”.

W dniach 13–15 XI 2024 r. w Krakowie odbywała się Międzynarodowa konferencja naukowa „Non nova, sed novae. Fotografie i pocztówki w zasobach bibliotek, archiwów, muzeów i kolekcji prywatnych”, organizowana przez Bibliotekę Naukową PAU i PAN w Krakowie. Piotr Mucha brał udział w konferencji, gdzie 14 listopada wygłosił odczyt pt. „Kolekcja zdjęć obozowych Przysposobienia Wojskowego Kobiet w zbiorach Fundacji Generał Elżbiety Zawackiej”. Wystąpienie było połączone z wyświetleniem prezentacji, na której zaprezentowano omawianie zdjęcia. Wystąpienie było transmitowane w serwisie YouTube na oficjalnym kanale Biblioteki Naukowej PAU.

5) Nagrania

- Nagranie dla TVP3 Bydgoszcz nt. Ireny Jagielskiej w ramach cyklu „Małe miejscowości, wielcy ludzie” – Elżbieta Skerska, 13 II 2024 r.
- Nagranie wywiadu przeprowadzonego przez Jacka Persa dla Oddziałowego Biura Edukacji Narodowej IPN w Warszawie o Elżbiecie Zawackiej – Dorota Zawacka-Wakarecy, 13 V 2024 r.
- Nagranie dla TVP3 Bydgoszcz nt. Wandy Bieńskiej w ramach cyklu „Małe miejscowości, wielcy ludzie” – Elżbieta Skerska, 13 VIII 2024 r.
- Audycja Radia TOK FM „Historia Elżbiety Zawackiej – jedynej kobiety wśród cichociemnych” w ramach cyklu „Maciej Zakrocki przedstawia” – Anna Rojewska, 13 VIII 2024 r.
- Nagranie filmu o Elżbiecie Zawackiej z okazji Roku Kobiet Odważnych realizowanego, na zlecenie Urzędu Marszałkowskiego, przez Fundację Medialną Media O’Clock – Dorota Zawacka-Wakarecy, Dorota Kromp, Jan Wyrowiński, 16 X 2024 r.
- Nagranie o Elżbiecie Zawackiej w ramach projektu „Giganci Pomorza i Kujaw” – cykl spotkań edukacyjnych online – Dorota Zawacka-Wakarecy, 22 X 2024 r.

6) Patronaty, uroczystości, gremia doradcze

W ramach współpracy ze szkołami Fundacja patronowała, przekazywała nagrody książkowe, a pracownicy Fundacji brali udział w jury bądź udostępniali siedzibie Fundacji na uroczystości wręczenia nagród następujących konkursów szkolnych:

- „Oni tworzyli nasza historię” Konkurs historyczny im. gen. Elżbiety Zawackiej (organizator: Marszałek Województwa Kujawsko-Pomorskiego, XIV edycja, udział w pracach Kapituły), luty 2024 r.
- Udział w uroczystości nadania imienia gen. Elżbiety Zawackiej szkole podstawowej w Rzęczkowie, 19 III 2024 r.
- Udział w spotkaniu Klubu Historycznego w Szkole Podstawowej nr 2, 1 X 2024 r.
- Udział w uroczystości z okazji 85. rocznicy wybuchu drugiej wojny światowej w Parku Pamięci Ofiar Zbrodni Pomorskiej 1939, 1 IX 2024 r.
- Udział w uroczystości odsłonięcia tablicy pamiątkowej poświęconej gen. Elżbiecie Zawackiej w szkole podstawowej w Rzęczkowie, 27 X 2024 r.
- Udział w uroczystości z okazji Dnia Sybiraków na terenie VI Liceum Ogólnokształcącego, 15 IX 2024 r.
- Udział w Kiermaszu Wydawnictw Regionalnych w Bibliotece Głównej UMK, 8 X 2024 r.
- Udział w uroczystościach w rocznicę straceń na Barbarce, 27 X 2024 r.

Fundacja też organizowała i współorganizowała:

- Obchody 15. rocznicy śmierci gen. Elżbiety Zawackiej. Złożenie kwiatów przy grobie na cmentarzu św. Jerzego. 17.00 Msza św. w Kościele Garnizonowym, 10 I 2024 r.
- Uroczystości w 115. rocznicę urodzin gen. Elżbiety Zawackiej, złożenie kwiatów przy grobie na cmentarzu św. Jerzego, 19 III 2024 r.
- Uroczystości z okazji 80. rocznicy wybuchu powstania warszawskiego, Toruń, 1 VIII 2024 r. (wspólnie z UM Toruń, Urzędem Marszałkowskim i Stowarzyszeniem: Muzeum Historyczno-Wojskowe w Toruniu).
- Uroczystości z okazji Dnia Polskiego Państwa Podziemnego, Toruń 27 IX 2024 r.

Przedstawiciele Fundacji brali też udział w obradach gremiów doradczych:

- Rada Muzeum Okręgowego w Toruniu (Dorota Zawacka-Wakarecy);
- Komitet Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa przy oddziale IPN - KŚZpNP w Gdańsku (dokumentalistka Elżbieta Skerska).

7) Działalność sekretariatu: goście, korespondencja

W celu realizacji celów statutowych z sekretariatu Fundacji wyekspediowano tradycyjną pocztą 110 przesyłek pocztowych, odebrano 204.

Na skrzynkę e-mail Fundacji wpłynęło 1650 e-maili od interesantów i współpracowników Fundacji. E-maili wysłanych ze skrzynki fundacyjnej zarejestrowano 1000 maili (liczba niedoszacowana w związku z wysyłaniem maili zbiorowych do instytucji bądź członków Rady, które poczta liczy jako jeden mail).

Sprzedano 86 egzemplarzy książek, 43 rozdysponowano gratisowo.

Fundację odwiedziło ok. 1200 osób (zwiedzający, uczestnicy prelekcji).

Wśród gości indywidualnych dominowali turyści z Polski, ze wszystkich regionów Polski. Sześciu turystów pochodziło z Londynu, Fundację znali bez-

pośrednio za pośrednictwem książki *Agent Zo* Clare Mulley bądź artykułu o biografii gen. Zawackiej opublikowanej przez BBC, w związku z promocją książki *Agent Zo*. Z zagranicznych gości była również jedna osoba z Grecji, trzy pracownicy naukowe Uniwersytetu Kijowskiego biorące udział w Toruńskim Pikniku Archiwalnym, a także aktor Tomasz Borkowy i konsul generalny RP w Edynburgu prof. Leszek Wieciech, którzy ze Szkocji przyjechali na krótką wizytę do Torunia.

IV. DZIAŁALNOŚĆ GOSPODARCZA

Fundacja nie prowadzi działalności gospodarczej.

V. KORZYSTANIE Z UPRAWNIEN W OKRESIE SPRAWOZDAWCZYM

1. Zwolnienia z podatków: działalność Fundacji nie podlega opodatkowaniu; zwolniona jest z opłat podatkowych od nieruchomości.
2. Zwolnienia z opłat sądowych: zwolniona.
3. Korzystanie z uprawnień do nabywania, użytkowania wieczystego na szczególnych zasadach nieruchomości Skarbu Państwa.
4. Fundacja od 2006 r. korzysta z użytkowania wieczystego budynku, który jest siedzibą Fundacji.

VI. PODSUMOWANIE

Realizowanie statutowych zadań Fundacji w ciągu całego ubiegłego roku wiązało się z wielkim zaangażowaniem pracowników Fundacji. Zarząd Fundacji dziękuje Im serdecznie.

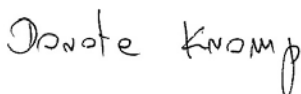
Zarząd Fundacji pragnie podkreślić, że w swej działalności spotykał się z życzliwością i poparciem władz i instytucji, którym należy się szczególne podziękowanie.

Dziękujemy Urzędowi Miasta Torunia z panem Prezydentem Pawłem Gulewskim, Radzie Miejskiej Torunia z jej przewodniczącym Łukaszem Walkusem na czele.

Dziękujemy Urzędowi Marszałkowskiemu Województwa Kujawsko-Pomorskiego i panu Marszałkowi Piotrowi Całbeckiemu.

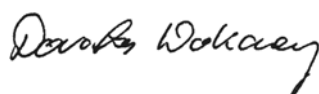
Dziękujemy wszystkim instytucjom i ofiarodawcom indywidualnym, których pomoc i dotacje umożliwiły naszą działalność.

Sekretarz Zarządu



Dorota Kromp

Prezes Zarządu



Dorota Zawacka-Wakarecy

GENERAL PROFESOR ELŻBIETA ZAWACKA PATRONKĄ SZKOŁY PODSTAWOWEJ W RZĘCZKOWIE

W dniu 19 III 2024 r. w 115. rocznicę urodzin Patronki odbyły się uroczystości nadania Szkole Podstawowej w Rzęczkowie imienia gen. bryg. prof. Elżbiety Zawackiej na mocy Uchwały nr. LXVI/436/2023 Rady Gminy Żławieś Wielka z dnia 29 XI 2023 r.

Pomysł nadania imienia Patrona Szkoły narodził się w Rzęczkowie kilka lat wcześniej. Na początku nie przyjęło to działań formalnych, były to luźne pogadanki na lekcjach historii mniej i bardziej głębsze dyskusje przy okazji projektów edukacyjnych. Pod koniec roku szkolnego 2022/2023 odbyły się konsultacje z uczniami i rodzicami. Pośród kilku zgłoszonych kandydatów największe zainteresowanie i sympatię zyskała gen. prof. Elżbieta Zawacka. Wówczas to pani Małgorzata Kolimaga – Dyrektor Szkoły Podstawowej w Rzęczkowie, zwróciła się z pismem (data 19 X 2023) do Prezes Zarządu FGEZ w Toruniu Doroty Zawackiej-Wakarecy o uzyskanie poparcia w sprawie nadania imienia Szkole.

Treść (w całości)

Pragniemy poinformować, że Rada Pedagogiczna, Rada Rodziców i Samorząd Uczniowski Szkoły Podstawowej w Rzęczkowie wybrały kandydaturę Generał Elżbiety Zawackiej na patrona naszej placówki. Zwracamy się zatem z uprzejmą prośbą o wyrażenie zgody na nadanie imienia Generał Elżbiety Zawackiej.

Biorąc pod uwagę dokonania i postawę Bohaterki, pragniemy uhonorować Ją oraz zachować w pamięci jako wzór wielkiej patronki. Chcemy przybliżyć młodzieży historię wybitnej Polki naszego regionu. Nadanie Szkole Podstawowej w Rzęczkowie imienia Generał Elżbiety Zawackiej uczyni tym samym naszą placówkę strażniczką Jej zasług i pamięci, a uczniów prawdziwych świadków Jej postawy i dokonań.

Zwracamy się również z prośbą o możliwość wykorzystania materiałów Fundacji Generał Elżbiety Zawackiej w naszej działalności dydaktycznej i popularyzatorskiej. Prosimy o pozytywne rozpatrzenie naszej prośby.

Z wyrazami szacunku

Odpowiedź pani Doroty Zawackiej-Wakarecy z dnia 30 X 2023 r:

Szanowna Pani Dyrektor,

Jako Prezes Zarządu Fundacji Generał Elżbiety Zawackiej i Rodzina wyrażam zgodę i w pełni popieram inicjatywę nadania prowadzonej przez Panią Szkołę Podstawowej w Rzęczkowie imienia Generał Elżbiety Zawackiej.

Ta niezwykła Polka to: żołnierz KG ZWZ-AK, powstaniec warszawski, emisariuszka Komendanta Głównego ZWZ do Sztabu Naczelnego Wodza w Londynie, jedyna kobieta wśród 316 cichociemnych, więzień okresu stalinowskiego, wybitna andragog, wieloletni społecznik, inicjatorka powstania Fundacji Archiwum Pomorskiej Armii Krajowej (od marca 2009 r. Fundacja Generał Elżbiety Zawackiej). Odznaczona dwukrotnie Orderem Wojennym Virtuti Militari V klasy, pięciokrotnie Krzyżem Walecznych, Orderem Orła Białego, nagrodzona tytułem Kustosz Pamięci Narodowej i Honorowa Obywatelka Torunia. To prawdziwy autorytet i wzór do naśladowania. Całe swoje stuletnie życie służyła Ojczyźnie jako żołnierz, pedagog, a nade wszystko historyk, utrwalając narodową pamięć. Jej życie, Jej postać pozwoli przekazywać młodym ludziom ważne wartości wynikające z zamiłowania Ojczyzny, które pomogą w rozwijaniu poczucia tożsamości narodowej i patriotycznej.

Z poważaniem

W ciągu kilku miesięcy roku szkolnego 2023/2024 uczniowie zapoznali się dokładnie z biografią przyszłej Patronki. Pomoc dostarczyły spotkania w Szkole z dokumentalistką Archiwum WSK Anną Rojewską, z p. dr Katarzyną Minczykowską-Targowską – autorką monografii *Cichociemna. Generał Elżbieta Zawacka „Zo”*. Pan dr Mirosław Sprenger zaznajomił szerzej uczniów o cichociemnych, przygotował także wystawę plenerową o życiu gen. prof. Elżbiety Zawackiej. Na kilka dni tablice wystawy stanęły na boisku szkolnym. Prezentowane były również w pobliskim Skłudzewie.

W grudniu 2023 r. uczniowie odwiedzili Fundację Generał Elżbiety Zawackiej, gdzie obejrzeli film pt. *Miałam szczęśliwe życie*, także wszystkie pamiątki muzealne należące do Pani Generał oraz rekonstrukcję jej saloniku.

Uświetnieniem obchodów nadania imienia Szkole była oczywiście sama uroczystość 19 III 2024 r., która rozpoczęła się o godz. 10.00 w udekorowanej sali gimnastycznej. Udział wzięła cała społeczność szkolna, w tym emerytowani nauczyciele, pracownicy szkoły, dyrektorzy zaprzyjaźnionych szkół. Na honorowym miejscu zasiadali: władze lokalne z wójtem i radnymi Rady Gminy, przedstawiciele Starostwa i Urzędu Marszałkowskiego, Prezes Fundacji Generał Elżbiety Zawackiej p. Doro-

ta Zawacka-Wakarecy, Przewodniczący Rady Fundacji p. Jan Wyrowiński, przedstawiciele Kuratorium Oświaty.

Środowisko AK reprezentowała prezes Koła Toruń i ŚZZAK p. Joanna Kowalska oraz córka weteranów, sybiraczka p. Marta Jatczak. W części oficjalnej zagrany i odśpiewany został hymn państwowy. Pani Dyrektor odczytała Uchwałę Rady Gminy Zławieś Wielka, z dumą obwieściła, że Szkoła Podstawowa w Rzęczkowie nosi imię generał profesor Elżbiety Zawackiej. Przybliżyła także krótko sylwetkę Patronki. W wystąpieniach z gratulacjami także własnymi refleksjami podzieliła się pani Dorota Zawacka-Wakarecy i pan Jan Wyrowiński.

Po części oficjalnej rozpoczęła się część artystyczna. Wystąpiła orkiestra szkolna (instrumenty dęte) pod kierunkiem nauczyciela muzyki p. Krzysztofa Kędzierskiego, prezentując wiązanek pieśni patriotycznych i Powstania Warszawskiego. Wywołało to ogromne wzruszenie. W hołdzie dla Patronki, uczniowie zaprezentowali poruszający spektakl teatralno-muzyczny-multimedialny, w którym fikcyjna rodzina Guzików odkrywa historię seniorki rodu. W tę rolę wcieliła się Elżbieta Kononiuk, historyk, prowadząca bibliotekę szkolną. W historii tej rozbrzmiewały echa słów prof. Elżbiety Zawackiej „naród nie może zgubić żadnego pokolenia”, a i sama Pani Generał pojawiła się w relacjach bohaterów spektaklu.

Uczniowie również zaprezentowali filmik, w którym przypomniano najważniejsze momenty z życia „Zo”.





Wszystkie występy uczniów, głównie orkiestry szkolnej, mistrzowskie wykonanie pieśni, gra aktorska, dekoracje wprowadziło wszystkich gości w nastrojową atmosferę, wzruszenie i podziw.

Dyrektor Szkoły pani Małgorzata Kolimaga odebrała wiele gratulacji związanych z funkcjonowaniem placówki i wychowaniu patriotycznym młodzieży.

Drugim ważnym wydarzeniem w życiu Szkoły było odsłonięcie tablicy pamiątkowej poświęconej gen. prof. Elżbiecie Zawackiej. Uroczystość odbyła się w rocznicę Dnia Polskiego Państwa Podziemnego 27 IX 2024 r. godz. 10.30.

Inicjatorami powstania tablicy były władze Gminy Zławieś Wielka w porozumieniu z dyrekcją Szkoły. Tablica o wymiarach 130 × 110 cm jest umieszczona na frontowej ścianie, przy głównym wejściu. Granitowa z płaskorzeźbą portretu gen. prof. Elżbiety Zawackiej, zaprojektowana i wykonana przez artystę rzeźbiarza z Torunia, pana Zbigniewa Mikieliewicza oraz z inskrypcją autorstwa pani dr Katarzyny Minczykowskiej-Targowskiej.

Ta piękna tablica pamiątkowa była udekorowana wstęgą biało-czerwoną. Rangę uroczystości podniosła obecność sztandaru ŚZZAK Toruń, przy którym wartość honorową pełnił uczeń.

Pani Dyrektor Szkoły do odsłonięcia tablicy poprosiła panią Dorotę Zawacką-Wakarecy – Prezes Fundacji, i pana Jana Wyrowińskiego

– Przewodniczącego Rady Fundacji. Przedtem odegrany był hymn państwowy przez orkiestrę szkolną i odśpiewany przez wszystkich gości i młodzież. Następnie delegacje składały kwiaty pod tablicą. Robiono fotografie zbiorowe.

W tej uroczystości uczestniczył p. dr Marek Szymaniak, dyrektor oddz. IPN w Gdańsku, p. dr Mirosław Sprenger z IPN Bydgoszcz. W wydarzeniu brał udział również nowo wybrany Wójt Gminy Zławieś Wielka pan Marcin Swaczyna, który witał i dziękował wszystkim za obecność. Ceremonię po odsłonięciu zakończyła orkiestra szkolna, wykonując najbardziej ulubioną pieśń przez Panią Generał – *Legiony*. To było naprawdę wzruszające!

Dalszy przebieg uroczystości odbył się już w sali gimnastycznej przy występach artystycznych młodzieży szkolnej i oczywiście orkiestry. Były gratulacje dla społeczności szkolnej, dzielono się refleksjami na temat Patronki Szkoły. Zapewne uroczystość ta na długo pozostanie w sercach i pamięci całej społeczności i dzięki patriotycznej postawie całego społeczeństwa Gminy Zławieś Wielka pamięć o gen. prof. Elżbiecie Zawackiej nie zginie.

Anna Rojewska

SPRAWOZDANIA

Prelekcje w Edynburgu

W dniach 22–23 III 2024 r. w Akademii Języka Polskiego im. Gen. Stanisława Maczka przy ECP oraz w szkole Poloniusz – Mały Instytut Języka Polskiego w Edynburgu odbyły się prelekcje o generał Elżbiecie Zawackiej (prowadząca: Katarzyna Minczykowska-Targowska) oraz warsztaty pt. „Zwierzęta na frontach I i II wojny światowej. Jak Ciapek leciał bombowcem, a miś Wojtek pociski podawał” (prowadząca: Agnieszka Łuczywek-Warszewska). W wyżej wymienionych zajęciach przeprowadzonych przez Katarzynę Minczykowską-Targowską oraz Agnieszkę Łuczywek-Warszewską wzięli udział uczniowie klas 2, 3 oraz 5 szkoły Poloniusz oraz uczniowie klas 5A, 6A, 7A, 8A i A-level Akademii Języka Polskiego im. Gen. Stanisława Maczka przy Edukacyjnym Centrum Polonijnym. W spotkaniach wzięli udział również harcerze z Hufca Mazowsze, z Hufca Lwów w Szkocji – 40. Drużyna Harcerska w Edynburgu oraz harcerki z 67. Drużyny Harcerskiej REGLE. Obie prelegentki były przez wiele lat związane z Fundacją Generał Elżbiety Zawackiej, Katarzyna Minczykowska-Targowska jest ponadto autorką biografii pt. *Cichociemna. Generał Elżbieta Zawacka „Zo”*, wydanej 2014 r. Współorganizatorem wydarzenia była Marcelina Bielawska-Mieloszyk z 67. Drużyny Harcerek REGLE, która odpowiadała za koordynację wydarzenia.

Ponadto 24 marca w Domu Stowarzyszenia Polskich Kombatantów odbyły się dwa wykłady przeprowadzone przez Katarzynę Minczykowską-Targowską. Pierwszy wykład był adresowany do harcerek polonijnych ze Szkocji. W drugim wykładzie, o charakterze otwartym, wzięła udział konsul Renata Wasilewska-Mazur.

Wykłady oraz prelekcje zostały zorganizowane przez Konsulat RP w Szkocji, a sfinansowane przez Konsulat RP w Szkocji i Marcelinę Bielawską.

Toruński Piknik Archiwalny

Dnia 11 VI 2024 r. Fundacja Generał Elżbiety Zawackiej wzięła udział w pierwszej edycji Toruńskiego Pikniku Archiwalnego. W ramach tego wydarzenia w Fundacji odbył się dzień otwarty (w którym wzięło udział ok. 50 zwiedzających), w Fundacji odbywał się jeden z etapów gry terenowej adresowanej do szkół podstawowych oraz prezentowano wy-

dawnictwa Fundacji na stoliku przy Łuku Cezara. W wydarzeniu wzięły udział wszystkie toruńskie archiwa oraz większość instytucji historycznych i archiwalnych zaproszonych do wzięcia udziału w wydarzeniu. Osobą reprezentującą Fundację podczas spotkań roboczych i podsumowujących Piknik był niżej podpisany.

Bezpośrednim skutkiem wzięcia udziału w Toruńskim Pikniku Archiwalnym stało się zwiększenie współpracy z instytucjami archiwalnymi w Toruniu. W ramach tejże współpracy Fundacja gościła przedstawicieli Stowarzyszenia Archiwistów Kościelnych (za pośrednictwem Archiwum Akt Dawnych Diecezji Toruńskiej), Janusza Bonczkowskiego ze Stowarzyszenia Archiwistów Polskich oraz 20 sierpnia pracowników Archiwum Państwowego w Toruniu, Archiwum Wojskowego w Toruniu oraz Kujawsko-Pomorskiego Towarzystwa Genealogicznego. Dzięki zaproszeniu z Archiwum Państwowego Fundacja otrzymała wsparcie merytoryczne w sprawie zabezpieczenia zbiorów archiwalnych. Ponadto niżej podpisany wziął udział w jednym ze spotkań Stowarzyszenia Archiwistów Polskich, które odbyło się 16 maja w siedzibie Towarzystwa Naukowego w Toruniu.

Konferencja naukowa w Krakowie

W dniach 13–15 XI 2024 r. w Krakowie odbywała się międzynarodowa konferencja naukowa „Non nova, sed novae. Fotografie i pocztówki w zasobach bibliotek, archiwów, muzeów i kolekcji prywatnych”, organizowana przez Bibliotekę Naukową PAU i PAN w Krakowie. Niżej podpisany brał udział w konferencji, gdzie 14 listopada miał odczyt pt. „Kolekcja zdjęć obozowych Przysposobienia Wojskowego Kobiet w zbiorach Fundacji Generał Elżbiety Zawackiej”. Wystąpienie było połączone z wyświetleniem prezentacji, na której zaprezentowano omawianie zdjęcia. Prezentacja była transmitowana w serwisie YouTube na oficjalnym kanale Biblioteki Naukowej PAU. Ze względu na tematykę wystąpień, w której dominowały prezentacje poświęcone XIX w., nie udało nawiązać się kontaktów z instytucjami zajmującymi się drugą wojną światową.

Piotr Mucha

PODZIĘKOWANIA

**DARY PIENIĘŻNE
PRZEKAZANE NA STATUTOWĄ DZIAŁALNOŚĆ FUNDACJI
W 2024 R.**

Ewa Jaroch

50 zł

**DZIĘKUJEMY ZA 1,5%
DLA FUNDACJI GENERAL ELŻBIETY ZAWACKIEJ
W KWOCIE 6502,50 PAŃSTWU:**

1. Marcel Woźniak
2. Beata Kołybska
3. Paweł Nadgrabski
4. Marianna Czarnecka
5. Lidia Błażejczyk
6. Magdalena Szkliniarz
7. Anna Kłobukowska
8. Adam Wiland
9. Urszula Przemysław
10. Ilona Wojnarowska
11. Jacek Pakulski
12. Michał Rokita
13. Ewa Zakierska
14. Witold Wantowski
15. Karol Wakarecy
16. Stanisław Ossowski
17. Zbigniew Marjanowski
18. Maria Budzbon
19. Marek Lewandowski
20. Roman Nowakowski
21. Franciszka Gryko-Juchniewicz
22. Artur Wójtowicz

**Dzięki Państwu możemy kontynuować misję upamiętnienia WSK
i Konspiracji Pomorskiej zapoczątkowaną przez General Elżbietę Za-
wacką.**

INSTRUKCJA DOTYCZĄCA PRZYGOTOWYWANIA TEKSTÓW DLA FUNDACJI GENERAL ELŻBIETY ZAWACKIEJ W TORUNIU

Materiały przeznaczone do druku przez Fundację General Elżbiety Zawackiej w Toruniu prosimy przesłać drogą elektroniczną na adres sekretariat@zawacka.pl, a w przypadku materiałów konferencyjnych na adres sesja@zawacka.pl, w pliku tekstowym (.doc, .docx, .rtf).

W uzasadnionych przypadkach redakcja przyjmie teksty przygotowane tradycyjnie, w postaci znormalizowanego maszynopisu, zawierającego 30 wierszy na stronie, 65–70 znaków w wierszu (na stronie ok. 2000 znaków).

Należy dołączyć krótką informację na temat autora: imię i nazwisko, miejsce zatrudnienia (afiliacja), e-mail do opublikowania w spisie autorów Fundacji (np. Jan Kowalski, dr hab., prof. UMK, Instytut Historii, j.kowalski@wp.pl) oraz koniecznie numer telefonu tylko do wiadomości Redakcji. Wszyscy autorzy proszeni są również o podanie swojego numeru ORCID (każdy autor może w kilka chwil wygenerować taki numer na stronie www.orcid.org).

1. Objętość przesyłanych materiałów:

- a) artykuł – do 1,5 arkusza autorskiego (60 000 znaków ze spacjami),
- b) artykuł recenzyjny – do 1 arkusza autorskiego (40 000 znaków ze spacjami),
- c) recenzja – do 0,5 arkusza autorskiego (20 000 znaków ze spacjami),
- d) omówienie – do 10 000 znaków.

Artykuł powinien zawierać: streszczenie w języku polskim i angielskim (wraz z przetłumaczonym tytułem) o objętości do 1000 znaków ze spacjami; wykaz do 10 słów kluczowych (różnych od wyrazów zawartych w tytule artykułu) w języku polskim i angielskim oraz na końcu artykułu bibliografię załącznikową.

2. Materiał ilustracyjny:

Ilustracje dołączane do tekstów powinny być przesłane w wersji graficznej (wskazany jest format .jpg). W tekście należy wskazać dokładne miejsce zamieszczenia ilustracji.

Należy podać dokładny opis materiału ilustracyjnego, ze wskazaniem na autora i pochodzenie ilustracji, oraz oświadczenie o posiadaniu lub nieposiadaniu majątkowych praw autorskich do materiału ilustracyjnego. W przypadku nieposiadania majątkowych praw autorskich do materiału ilustracyjnego należy wskazać właściciela tych praw, w przy-

padku gdy prawa te wygasły, trzona tę informację zawrzeć w oświadczeniu.

3. Na stronie tytułowej recenzji nad tekstem należy podać w nagłówku następujące informacje według układu:

- imię i nazwisko autora recenzowanej pracy (w przypadku pracy zbiorowej bądź edycji źródłowej imiona i nazwiska redaktorów lub edytorów występują po tytule pracy),
- pełny tytuł według strony tytułowej,
- liczba tomów lub części w przypadku pracy wielotomowej (cyframi arabskimi bądź rzymskimi w zależności od zapisu na stronie tytułowej dzieła),
- nazwa serii wydawniczej w nawiasie (jeśli występuje) – prostym drukiem,
- miejsce i rok wydania,
- liczba stron,
- ISBN lub ISSN.

W przypadku publikacji obcojęzycznych w nagłówku recenzowanej pracy dane bibliograficzne (miejsce wydania, tom, zeszyt, skróty odnoszące się do autorów bądź wydawców, jak: ed., bearb. von, hrsg. von) należy podać w języku publikacji.

4. W tekście głównym i przypisach cytowane fragmenty innych prac, dokumentów bądź edycji źródłowych należy zapisywać krojem prostym, biorąc całość w cudzysłowie. Cytujemy źródła jedynie w języku oryginału z zachowaniem także oryginalnej pisowni w przypadku słowiańskich alfabetów cyrylickich (białoruskiego, rosyjskiego, ukraińskiego).

5. W przypadku edycji źródeł należy podać metodykę edycji, przy czym wskazane jest stosowanie instrukcji wydawania źródeł I. Ihnatowicza, *Projekt instrukcji wydawniczej dla źródeł historycznych XIX i początku XX wieku*, *Studia Źródłoznawcze*, t. 7: 1962, s. 99–123, <http://historia.uwb.edu.pl/pih/jasno/ihna.htm>

6. W tekście i przypisach tytuły prac publikowanych bądź skierowanych do druku (monografii, prac zbiorowych, artykułów z czasopism, wydawnictw źródłowych itp.) należy oddać krojem pochyłym (kursywą). W przypadku prac w językach: białoruskim, ruskim i ukraińskim należy stosować cyrylicę. Natomiast prace niepublikowane będące w obiegu naukowym należy zapisać krojem prostym.

7. Osoby wymieniane w tekście należy podać z pełnym imieniem i nazwiskiem. Przy podawaniu kolejnym razem tej samej osoby należy podać inicjał imienia i nazwisko.

8. W tekście i przypisach należy stosować ogólnie przyjęte skróty: r. – rok, roku; w. – wiek, wieku; także: np., itd., m.in., etc.
9. Daty w tekście i przypisach w pełnym brzmieniu należy zapisać cyfrowo, z zastosowaniem cyfr rzymskich dla miesięcy, np. 4 XII 1610 r. Słownej nazwy miesięcy należy używać w przypadku, gdy nie jest podana data roczna, np. 6 sierpnia. Określenia „roku” i „wieku” należy skracać po liczbie, przed – należy zapisać w pełnym brzmieniu, np. „w 1618 r.”, „w XVIII w.”, ale: „w roku 1943”, „w wieku XX”. Nie należy używać cyfr dla określeń typu: „lata trzydzieste”, „pierwsza połowa XVI w.”, podobnie w przypadku numeracji wojen lokalnych i światowych („druga wojna północna”, „pierwsza wojna światowa”). Określenie np. trzynastowiecznym należy oddać w pełnym brzmieniu.

10. Przypisy i bibliografia załącznikowa:

Opis bibliograficzny: inicjał imienia, nazwisko autora, tytuł monografii kursywą, (autor przekładu), miejsce i rok wydania, strona lub zakres stron.

Tytuły monografii cytowanych po raz pierwszy podawane są w pełnym brzmieniu, wraz z miejscem i rokiem wydania. Przy ponownym cytowaniu jedynej pracy danego autora należy użyć skrótu „op. cit.” [prosto/NIE KURSYWA], przy więcej niż jednej pracy danego autora tworzymy zwężły i logiczny incipit, zaopatrując go w wielokropek. Cytując dzieło z poprzedniego przypisu, należy użyć „Ibidem”. Gdy bezpośrednio po dziele danego autora cytowane jest kolejne jego dzieło, zamiast nazwiska autora należy zapisać: idem, eadem, iidem/ eidem etc.

Identyczne zasady powtórnego cytowania należy stosować przy artykułach z czasopism, prac zbiorowych, w wydawnictwach źródłowych itp.

W przypadku cytowania po raz pierwszy publikacji obcojęzycznych dane bibliograficzne (miejsce wydania, tom, zeszyt itp.) należy podać w języku publikacji.

- a) Cytując tom zbiorowy lub wydawnictwo źródłowe, należy podać nazwisko redaktora lub wydawcy w dopełniaczu, poprzedzone stosownym skrótem: „pod red.”, „wyd.”, „opr.” itp.
- b) Cytując artykuł w czasopiśmie, po nazwisku autora i pełnym tytule, należy umieścić po przecinku nazwę czasopisma bez cudzysłowów, następnie numer tomu (skrót „t.”) lub rocznika (skrót „R.”) po dwukropku rok wydania, następnie po przecinku numer zeszytu (w zależności od czasopisma skrót „nr” lub „z.”) oraz zakres stron. W przypadku czasopisma zagranicznego stosujemy zapis oryginalny (Bd., Jg., vol.). Jeśli czasopismo nie ma tomu lub rocznika (a ukazuje się więcej niż jeden numer/zeszyt w danym roku), wówczas w pierwszej kolejności należy zapisać rok, następnie po przecinku numer lub zeszyt.

W przypadku, gdy czasopismo nie stosuje określeń typu „z.” czy „nr”, można stosować zapis „[nr]”, „[z.]”, w przypadku czasopism zagranicznych „[no.]”.

- c) Cytując artykuł w pracy zbiorowej, między tytułem artykułu i tomu należy umieścić po przecinku [w:].
- d) Tytuły częściej cytowanych edycji źródłowych, ewentualnie czasopism i wydawnictw zbiorowych, a także nazwy instytucji, takich jak archiwa czy biblioteki, po raz pierwszy należy zapisać w pełnym brzmieniu, podając w nawiasie dalej cytowany skrót („dalej cyt.: ...”), np.: „Archiwum Państwowe w Toruniu (dalej cyt.: APT)”; Biuro Udostępniania Instytutu Pamięci Narodowej – Komisji Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu (dalej cyt.: BU IPN), w przypadku Oddziałów czy Delegatur IPN należy stosować: Instytut Pamięci Narodowej – Komisja Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu Oddział Gdańsk (dalej cyt.: IPN Gd.) – NIE Archiwum IPN Gdańsk, dalej cyt.: AIPN Gd., ponieważ Archiwum IPN to archiwum zakładowe tej instytucji, nie historyczne.
- f) Przy cytowaniu archiwaliów należy podawać: oryginalną nazwę archiwum w języku i alfabecie, w którym jest ona oficjalnie sformułowana, oraz miejscowość, w którym archiwum się znajduje, nazwę zespołu, dokument, sygnaturę, zakres kart lub stron. Przy stosowaniu skrótów nazw archiwów lub zespołów należy używać tych, które są w powszechnym użyciu lub są zalecane przez daną instytucję.
- g) Powołując się na publikację internetową, należy podać: inicjał imienia i nazwisko autora, tytuł kursywą, adres strony, datę dostępu w Internecie.
- h) Powyższe zasady edytorskie należy zastosować również przy tworzeniu bibliografii załącznikowej na końcu artykułu, z tym że najpierw trzeba podać nazwisko autora, a dopiero potem inicjał imienia, oraz zachować porządek alfabetyczny wymienionych prac. Można wprowadzić, jeśli jest taka specyfika artykułu, podział na źródła i opracowania.
11. Redakcja zastrzega sobie prawo wstępnej weryfikacji tekstów, po której zostają one przekazywane do recenzji zewnętrznej.
12. Wszystkie teksty publikowane przez Fundację General Elżbiety Zawackiej w Toruniu są poddawane adiustacji i korektom, po czym przekazywane do korekty autorskiej. Autorzy zobowiązują się do niezwłocznego jej wykonania (nie dłużej niż 7 dni).
13. Po opublikowaniu tekstu autor otrzymuje egzemplarze autorskie w liczbie określonej w umowie wydawniczej, którą wydawca podpisuje z autorem, uzyskawszy środki na druk przesłanego materiału, ale zawsze przed oddaniem do opracowania edytorskiego tekstu.

NASI AUTORZY



AGNIESZKA BACŁAWSKA-KORNACKA pracownik Działu Wystaw w Muzeum II Wojny Światowej w Gdańsku, kuratorka wystawy „Las. Schronienie ofiar, kryjówka zbrodni”



SEBASTIAN PAWLINA pisarz, publicysta, historyk z Muzeum Historii Polski



DOROTA KROMP historyk, pracownik Biblioteki Głównej UMK, sekretarz Zarządu FGEZ



WOJCIECH RAKOWSKI społecznik, prezes Fundacji Kotwica i Gryf Koła Wrzesz Żołnierzy AK, działacz Światowego Związku Żołnierzy AK i Fundacji Polskiego Państwa Podziemnego



JANUSZ MARSZALEC doktor historii, pracuje w Muzeum II Wojny Światowej w Gdańsku, redaktor „Biuletynu Fundacji Generał Elżbiety Zawackiej”



ANNA ROJEWSKA bibliotekarz, pracownik FGEZ (dział: Archiwum WSK)



ANNA MIKULSKA bibliotekarz, pracownik Fundacji (dział: Archiwum WSK)



ELŻBIETA SKERSKA polonistka, pracownik FGEZ (dział: Archiwum Pomorskie)



PIOTR MUCHA historyk, pracownik Muzeum Okręgowego w Toruniu, przydzielony do pracy w FGEZ



JAN SZKUDLIŃSKI historyk, tłumacz, w latach 2008-2017 pracownik Muzeum II Wojny Światowej, od 2020 roku przygotowuje w Muzeum Gdańskie nową wystawę stałą w oddziale Muzeum Poczty Polskiej



DMITRIY PANTO doktor, kustosz dyplomowany, pracownik Działu Naukowego Muzeum II Wojny Światowej w Gdańsku



DOROTA ZAWACKA-WAKARECY chemik, dyrektor Zespołu Szkół Muzycznych w Toruniu (2002-2017), opozycjonistka lat osiemdziesiątych XX w., wieloletni społeczny pracownik FGEZ, od 1996 r. społeczny prezes Fundacji

**WYDAWNICTWA WŁASNE
FUNDACJI GENERAL ELŻBIETY ZAWACKIEJ
„ARCHIWUM I MUZEUM POMORSKIE ARMII KRAJOWEJ
ORAZ WOJSKOWEJ SŁUŻBY POLEK” W TORUNIU**

Nr tomu	Autor, tytuł	Cena 1 egz.	Liczba egz.
T. I	<i>Walka podziemna na Pomorzu w latach 1939–1945. Materiały I sesji naukowej w Toruniu 27–28 IX 1989 r.</i> , pod red. J. Szilinga, Toruń 1990.	nakład wyczerpany	
T. II	<i>Okręg Pomorze Armii Krajowej w dokumentach 1939–1945</i> , oprac. B. Chrzanowski, A. Gąsiorowski, J. Sziling, Toruń 1991.	nakład wyczerpany	
T. III	E. Zawacka, <i>Szkice z dziejów Wojskowej Służby Kobiet</i> , Toruń 2000 (wznowienie).	25,00	
T. IV	<i>Armia Krajowa na Pomorzu. Materiały II sesji naukowej w Toruniu 14–15 XI 1992</i> , pod red. E. Zawackiej i M. Wojciechowskiego, Toruń 1993.	nakład wyczerpany	
T. V	<i>Słownik Biograficzny Konspiracji Pomorskiej 1939–1945</i> , cz. 1, pod red. E. Zawackiej i H. Maciejewskiej-Marcinkowskiej, Toruń 2002 (wznowienie).	nakład wyczerpany	
T. VI	<i>Pomorskie Organizacje Konspiracyjne (poza AK) 1939–1945. Materiały III sesji naukowej w Toruniu 6–7 XI 1993</i> , pod red. S. Salmonowicza i J. Szilinga, Toruń 1994.	nakład wyczerpany	
T. VII	I. Tomalak, <i>Drugi brzeg. Wiersze wojenne i więzienne</i> , Toruń 1994.	nakład wyczerpany	
T. VIII	<i>Powojenne losy konspiracji na Pomorzu. Materiały IV sesji naukowej w Toruniu 19 XI 1994 r.</i> , pod red. E. Zawackiej i R. Kozłowskiego, Toruń 1995.	20,00	
T. IX	<i>Organizacje paramilitarne i pokrewne na Pomorzu w przededniu II wojny światowej. Materiały V sesji naukowej w Toruniu 18 XI 1995 r.</i> , Toruń 1996.	20,00	
T. X	<i>Słownik Biograficzny Konspiracji Pomorskiej 1939–1945</i> , cz. 2, pod red. E. Zawackiej, Toruń 1996.	20,00	
T. XI	<i>Okręg Pomorze Armii Krajowej</i> , cz. 1, Jaszowski T., <i>Podokręg Południowo-Wschodni</i> , Toruń 1996.	20,00	
T. XII	<i>Szlak partyzancki Armii Krajowej w Borach Tucholskich. Przewodnik</i> , Toruń 1995.	10,00	
T. XIII	B. Chrzanowski, <i>Związek Jaszczurczy i Narodowe Siły Zbrojne na Pomorzu 1939–1947</i> , Toruń 1997.	nakład wyczerpany	
T. XIV	<i>Służba Polek na frontach II wojny światowej</i> , cz. 1, pod red. E. Zawackiej, Toruń 1997.	nakład wyczerpany	
T. XV	<i>Słownik Biograficzny Konspiracji Pomorskiej</i> , cz. 3, pod red. A. Zakrzewskiej i E. Zawackiej, Toruń 1997.	20,00	
T. XVI	A. Gąsiorowski, <i>Polska Armia Powstania. Największa tajemnica pomorskiej konspiracji</i> , Toruń 1997.	nakład wyczerpany	
T. XVII	B. Chrzanowski, <i>Miecz i Pług</i> , Toruń 1997.	nakład wyczerpany	
T. XVIII	<i>Słownik Biograficzny Konspiracji Pomorskiej 1939–1945</i> , cz. 4, pod red. A. Zakrzewskiej i E. Zawackiej, Toruń 1998.	20,00	
T. XIX	<i>Służba Polek na frontach II wojny światowej</i> , cz. 2, <i>Materiały VI sesji popularnonaukowej w Toruniu 16–17 XI 1996</i> , pod red. E. Zawackiej, Toruń 1998.	10,00	
T. XX	<i>Polskie Państwo Podziemne na Pomorzu 1939–45. Dyskusja nad konспекtem monografii. Materiały VII sesji – narady w Toruniu w dniu 15 listopada 1997 r.</i> , pod red. H. Maciejewskiej-Marcinkowskiej i J. Szilinga, Toruń 1998.	nakład wyczerpany	
T. XXI	A. Gąsiorowski, <i>Szare Szeregi na Pomorzu 1939–1945</i> , Toruń 1998.	20,00	

T. XXII	<i>Służba Polek na frontach II wojny światowej, cz. 3, Materiały VI sesji popularnonaukowej...</i> , pod red. E. Zawackiej, Toruń 1999.	20,00	
T. XXIII	G. Górski, <i>Polskie Państwo Podziemne</i> , Toruń 1998.	20,00	
T. XXIV	<i>Służba Polek na frontach II wojny światowej, cz. 8, Z dziejów PWK i WSK (materiały)</i> , pod red. E. Zawackiej, Toruń 1999.	20,00	
T. XXV	<i>Służba wojenna Polek na frontach II wojny światowej, cz. 6, Bibliografia WSK 1939–1997</i> , pod red. I. Sawickiej, Warszawa–Toruń 1999.	nakład wyczerpany	
T. XXVI	<i>Z dziejów Wydziału Łączności Zagranicznej KG ZWZ–AK „Zagroda”. Materiały VIII sesji popularnonaukowej połączonej z VI Zjazdem Kurierów i Emisariuszy w dniu 14 XI 1998 r.</i> , pod red. K. Minczykowskiej i J. Szilinga, Toruń 1999.	20,00	
T. XXVII	<i>Polskie Państwo Podziemne na Pomorzu</i> , pod red. G. Górskiego, Toruń 1999.	20,00	
T. XXVIII	<i>Służba Polek na frontach II wojny światowej, cz. 4, Wojenna służba Polek w II wojnie światowej. Materiały IX sesji popularnonaukowej połączonej z II Zjazdem Kombatantek w Toruniu w dniach 6–7 listopada 1999 r.</i> , pod red. M. Golona i K. Minczykowskiej, Toruń 2000.	nakład wyczerpany	
T. XXIX	<i>Materiały do dziejów Pomorskiego Okręgu ZWZ–AK</i> , oprac. K. Minczykowska i J. Sziling, Toruń 2000.	20,00	
T. XXX	<i>Informator o zbiorach Fundacji „Archiwum Pomorskie Armii Krajowej”</i> , pod red. K. Minczykowskiej, Toruń 2000.	bezpłatne	
T. XXXI	<i>Relacje członków konspiracji pomorskiej w latach 1939–1945</i> , oprac. E. Kwiatkowska-Dybaś, Toruń 2000.	nakład wyczerpany	
T. XXXII	<i>Wkład archiwów w rozwój badań nad polskim czynem zbrojnym 1939–1945. Materiały X sesji popularnonaukowej w Toruniu w dniu 18 listopada 2000 r.</i> , pod red. K. Minczykowskiej i J. Szilinga, Toruń 2001.	10,00	
T. XXXIII	J. Sznajder, <i>Wspomnienia partyzanta AK z Borów Tucholskich 1939–1945</i> , oprac. B. Chrzanowski, Toruń 2001.	nakład wyczerpany	
T. XXXIV	B. Chrzanowski, A. Gąsiorowski, <i>Wydział Marynarki Wojennej „Alfa” KG AK</i> , Toruń 2001.	20,00	
T. XXXV	<i>Słownik Biograficzny Konspiracji Pomorskiej 1939–1945, cz. 5</i> , pod red. E. Skerskiej, Toruń 2001.	20,00	
T. XXXVI	M. Owsieński, <i>Polscy więźniowie polityczni w obozie Stutthof 1939–1945</i> , Toruń 2001.	20,00	
T. XXXVII	<i>Terenowe struktury Delegatury Rządu RP na Kraj 1939–1945. Materiały XI sesji naukowej w Toruniu w dniu 17 listopada 2001 r.</i> , pod red. G. Górskiego, Toruń 2002.	20,00	
T. XXXVIII	M. Krzyżanowski, <i>Wspomnienia żołnierza Pomorskiego Okręgu AK</i> , Toruń 2002.	20,00	
T. XXXIX	J. Kujawski, <i>Zatartym tropem... Harcerstwo i konspiracja we wspomnieniach nowomieszczanina</i> , Toruń 2002.	20,00	
T. XL	<i>Służba Polek na frontach II wojny światowej, cz. 5. Wojenna służba Polek w II wojnie światowej. Materiały z sesji popularnonaukowej w Toruniu w dniu 16 listopada 2002 r.</i> , pod red. W. Rezmera, Toruń 2003.	20,00	
T. XLI	<i>Służba Polek na frontach II wojny światowej, cz. 7. Sylwetki kobiet-żołnierzy</i> , pod red. K. Kabzińskiej, Toruń 2003.	nakład wyczerpany	
T. XLII	<i>Społeczeństwo pomorskie w latach okupacji niemieckiej 1939–1945. Materiały XIII sesji popularnonaukowej w Toruniu w dniu 15 listopada 2003 r.</i> , pod red. K. Minczykowskiej i J. Szilinga, Toruń 2004.	20,00	
T. XLIII	<i>Słownik biograficzny kobiet odznaczonych Orderem Wojennym Virtuti Militari, t. I, A–G</i> , pod red. E. Zawackiej, Toruń 2004.	25,00	
T. XLIV	<i>Władze i społeczeństwo niemieckie na Pomorzu Wschodnim i Kujawach w latach okupacji niemieckiej (1939–1945). Materiały XIV sesji popularnonaukowej...</i> , pod red. K. Minczykowskiej i J. Szilinga, Toruń 2005.	20,00	

T. XLV	<i>Słownik Biograficzny Konspiracji Pomorskiej 1939–1945, cz. 6, pod red. E. Skerskiej, Toruń 2004.</i>	20,00	
T. XLVI	<i>Słownik biograficzny kobiet odznaczonych Orderem Wojennym Virtuti Militari, t. II, H–O, pod red. E. Zawackiej, Toruń 2006.</i>	25,00	
T. XLVII	<i>Służba Polek na frontach II wojny światowej, cz. 9. Wojenna służba Polek w II wojnie światowej. Materiały XV sesji popularnonaukowej w Toruniu, pod red. K. Minczykowskiej i J. Szilinga, Toruń 2006.</i>	20,00	
T. XLVIII	<i>Służba Polek na frontach II wojny światowej, cz. 10. Sylwetki kobiet-żołnierzy, pod red. K. Kabzińskiej, Toruń 2006.</i>	25,00	
T. XLIX	<i>B. Ziółkowski, Kujawski Związek Polityczno-Literacki i Kujawskie Stowarzyszenie Społeczno-Literackie na Kujawach wschodnich w latach okupacji niemieckiej 1939–1945 (działalność i losy konspiratorów), Toruń 2006.</i>	20,00	
T. L	<i>K. Minczykowska, Elżbieta Zawacka, „Zelma”, „Sulica”, „Zo”, Toruń 2007.</i>	20,00	
T. LI	<i>Polityka germanizacyjna Trzeciej Rzeszy na Pomorzu Gdańskim w latach 1939–1945. Materiały sesji popularnonaukowej, pod red. K. Minczykowskiej i J. Szilinga, Toruń 2007.</i>	20,00	
T. LII	<i>Słownik biograficzny kobiet odznaczonych Orderem Wojennym Virtuti Militari, t. III: P–Ż, pod red. E. Zawackiej, przy współpr. D. Kromp, Toruń 2007.</i>	25,00	
T. LIII	<i>S. Grochowina, Nauczanie dzieci polskich w jawnym niemieckim i tajnym polskim systemie szkolnym w Toruniu w latach 1939–1945, Toruń 2007.</i>	20,00	
T. LIV	<i>Wokół strat ludności pomorskiej w latach 1939–1945. Materiały XVII sesji popularnonaukowej w Toruniu, pod red. D. Kromp, K. Minczykowskiej i J. Szilinga, Toruń 2008.</i>	20,00	
T. LV	<i>S. Grochowina, J. Sziling, Barbarka. Miejsce niemieckich egzekucji Polaków z Torunia i okolic (październik–grudzień 1939), Toruń 2009.</i>	20,00	
T. LVI	<i>System obozów niemieckich na Pomorzu i terenach sąsiednich (1939–1945), pod red. S. Grochowiny, D. Kromp i J. Szilinga, Toruń 2010.</i>	20,00	
T. LVII	<i>Prof. dr hab. Elżbieta Zawacka (1909–2009). Materiały do biografii, pod red. K. Minczykowskiej, Toruń 2011.</i>	nakład wyczerpany	
T. LVIII	<i>Bogdan Chrzanowski, Delegatura Rządu RP na Kraj na Pomorzu. Nieznane karty z rontu walki cywilnej podczas okupacji niemieckiej i po jej zakończeniu, Toruń 2011.</i>	20,00	
T. LIX	<i>Charków–Katyń–Twer–Bykownia. W 70. rocznicę zbrodni katyńskiej, zbiór studiów pod red. A. Koli i J. Szilinga, Toruń 2011.</i>	nakład wyczerpany	
T. LX	<i>S. Grochowina, T. Pietrzyk, Charków–Katyń–Twer–Bykownia. W 70. rocznicę zbrodni katyńskiej. Katalog z wystawy, Toruń 2012.</i>	nakład wyczerpany	
T. LXI	<i>Służba Polek na frontach II wojny światowej, cz. 11. Sylwetki kobiet-żołnierzy (III), pod red. S. Grochowiny i D. Kromp, Toruń 2012.</i>	bezpłatne	
T. LXII	<i>Pomorzanie w Wehrmachcie, Materiały z XXI sesji naukowej w Toruniu w dniu 3 listopada 2011 roku, pod red. J. Szilinga, Toruń 2012.</i>	nakład wyczerpany	
T. LXIII	<i>Kobiety w wojnach o niepodległość i granice 1918–1921, Materiały z XX sesji naukowej w Toruniu w dniu 5 listopada 2010 roku, pod red. W. Rezmera, Toruń 2012.</i>	nakład wyczerpany	
T. LXIV	<i>A. Gąsiorowski, Komenda Obrońców Polski Okręg Pomorze, Toruń 2012.</i>	bezpłatne	
T. LXV	<i>Słownik biograficzny konspiracji pomorskiej 1939–1945. cz. 7, pod red. E. Skerskiej, Toruń 2013.</i>	20,00	
T. LXVI	<i>Relacje członków konspiracji pomorskiej w latach 1939–1945, wyboru dokonała i oprac. E. Kwiatkowska-Dybaś, Toruń 2015.</i>	20,00	

T. LXVII	<i>Polska 1939–1945. Obszary inkorporowane do Rzeszy, Generalne Gubernatorstwo oraz ziemie wcielone do Związku Radzieckiego. Podobieństwa i różnice. Materiały XXII sesji naukowej w Toruniu w dniu 7 listopada 2012 roku</i> , pod red. B. Chrzanowskiego, Toruń 2014.	20,00
T. LXVIII	<i>Armia Krajowa na Pomorzu Gdańskim</i> , pod red. G. Górskiego, przy współpr. K. Minczykowskiej, Toruń 2014.	bezpłatne
T. LXIX	<i>Akcja „Burza”, Materiały z XXIV sesji naukowej w Toruniu w dniu 18 listopada 2014 roku</i> , pod red. K. Minczykowskiej i J. Szilinga, Toruń 2015.	20,00
T. LXX	<i>Informator o zbiorach archiwalnych Fundacji General Elżbiety Zawackiej. Archiwum i Muzeum Pomorskie Armii Krajowej oraz Wojskowej Służby Polek / Guide to the collections of the archive of the Foundation of General Elżbieta Zawacka. Pomeranian Archives and Museum of the Home Army and the Military Service of Polish Women</i> , pod red. K. Minczykowskiej, Toruń 2017.	bezpłatne
T. LXXI	<i>A. Mikulska, J. Mikulska, Katalog ze zbiorów Fundacji General Elżbiety Zawackiej. Archiwum i Muzeum Pomorskie Armii Krajowej oraz Wojskowej Służby Polek / Catalogue of the collections of the Foundation of General Elżbieta Zawacka. Pomeranian Archives and Museum of the Home Army and the Military Service of Polish Women</i> , pod red. K. Minczykowskiej, Toruń 2017.	bezpłatne
T. LXXV	<i>Łączność konspiracyjna 1939–1945</i> , pod red. Bogdana Chrzanowskiego, Toruń 2019.	bezpłatne dostępne online
T. LXXVI	<i>Rozstrzelana niepodległość. Ofiary zbrodni pomorskiej 1939. Materiały XXIX sesji naukowej w Toruniu z 22 listopada 2019 r.</i> , pod red. Tomasza Cerana, Toruń 2020.	30,00
T. LXXVII	<i>B. Chrzanowski, Wspomnienia Łączniczki Komendy Okręgu Pomorskiego Armii Krajowej (1939–1945)</i> , Toruń 2020.	35,00
T. LXXVIII	<i>Polskie zmagania o niepodległość w XX wieku</i> , pod red. P. Olstowskiego, Toruń 2020.	35,00
T. LXXIX	<i>Charków-Katyń-Twer-Bykownia. Materiały z konferencji naukowej w związku z siedemdziesiątą piątą rocznicą zbrodni katyńskiej</i> , Toruń, 14 IV 2015 r., pod red. D. Siemińskiej, Toruń 2021.	30,00 zł
Poza serią	Biuletyn Fundacji (od 1988): www.zawacka.pl/biuletyn.html	
	<i>Kiedy brata zabija brat</i> , do wyd. przygot. J. Garliński, Wyd. Oficyna Wydawnicza Volumen, Warszawa 1995.	nakład wyczerpany
	<i>E. Zawacka, Czekając na rozkaz</i> , Wyd. KUL, Lublin 1992.	nakład wyczerpany
	<i>S. Grochowina, Polityka kulturalna niemieckich władz okupacyjnych w Okręgu Rzeszy Gdańsk-Prusy Zachodnie, w Okręgu Rzeszy Kraj Warty i w Rejencji Katowickiej w latach 1939–1945</i> , Toruń 2013.	20,00
	<i>K. Minczykowska, Cichociemna. General Elżbieta Zawacka „Zo” (1909–2009)</i> , Toruń–Warszawa 2014.	nakład wyczerpany
	<i>S. Dullin, Toruńskie Nowe Miasto i jego mieszkańcy we wspomnieniach (XIX–XXI w.)</i> , pod red. S. Grochowiny, Toruń 2018.	30,00
	<i>Represje komunistyczne wobec Polek zaangażowanych w działalność niepodległościową w latach 1939–1956</i> , pod red. K. Minczykowskiej, Toruń 2018.	

Wymienione publikacje można nabyć w Biurze Fundacji General Elżbiety Zawackiej, ul. Podmurna 93, 87-100 Toruń (także za zaliczeniem pocztowym) oraz w księgarni internetowej na stronie zawacka.pl/ksiegarnia



Statutową działalność Fundacji w 2024 r. wspierali:

Gmina Miasta Toruń
oraz Województwo Kujawsko-Pomorskie



WYDAWCA

Fundacja General Elżbiety Zawackiej. Archiwum i Muzeum Pomorskie Armii Krajowej oraz Wojskowej Służby Polek, ul. Podmurna 93, 87-100 Toruń, tel./fax: + 48 56 652 21 86, e-mail: sekretariat@zawacka.pl, www.zawacka.pl

PRZYJMOWANIE INTERESANTÓW ARCHIWUM: poniedziałek-czwartek, 9.00-14.00

WYSTAWY: poniedziałek-piątek, 9.00-14.00

KONTO BANKOWE: Santander Bank Polska SA, Oddział Toruń, nr rachunku:
82 1090 1506 0000 0000 5002 0244.

Przekazując **1,5%** podatku na statutową działalność
Fundacji Generał Elżbiety Zawackiej
Archiwum i Muzeum Pomorskie AK oraz Wojskowej Służby Polek
w Toruniu
(KRS 0000041692)
chronisz od zapomnienia tych, którzy walczyli za Polskę
oraz rozwijasz patriotyzm w młodych pokoleniach.